

Adrian K. Antosik

Dariusz Drożdżik

Alicja Gunther

Izabela Jankowska

Nina Nowak

Marta Rajska

Janusz Szopka

## PŁOMIEŃ ŚMIERCI

Wydawnictwo Bezkartek.pl

Warszawa 2012

## PRZEDMOWA

Powieść „Płomień śmierci” powstała pod patronatem wydawnictwa e-bookowego Bezkartek.pl jako „pierwsza książka bez kartek na Facebooku”. Z czasem okazało się, że projekt jest pionierski nie tylko na tym polu. Zaryzykujemy twierdzenie, że jest to również pierwsza na świecie pisana w ten sposób i, co ważne, skończona książka, wydana w wersji elektronicznej oraz papierowej. Tym bardziej cieszę się, że mogłam w tym uczestniczyć.

Pomysłodawca projektu - Katarzyna Cymbalista - zaproponowała mi udział w przedsięwzięciu i powierzyła funkcję moderatora. Początkowo nieco się obawiałam podjęcia tak odpowiedzialnego zadania, jednak okazało się, że moje obawy były niesłuszne. Zostałam przyjęta przez pozostałych pisarzy bardzo ciepło.

Naszą współpracę rozpoczęliśmy od dyskusji na Facebooku, gdzie również wszyscy się poznaliśmy. Jak zwykle przy takich akcjach bywa, zgłosiło się dość sporo osób, które chciały uczestniczyć w projekcie na zasadzie, „o niczym nie będę pisać, nie mam żadnych pomysłów, ale też jestem współautorem.” Po dokonaniu koniecznej czystki wyklarowało się znaczne grono autorów naszego e-booka. Byli to: Alicja, Agata, Adrian i Darek. Nieco później, już po wstępnych ustaleniach co do treści i sposobu pracy nad książką, chęć brania udziału w projekcie wyraziły Marta i Iza, które z radością przyjęliśmy do naszej grupy.

Kolejną osobą, która dołączyła do grona autorów „Płomienia śmierci”, był Janusz, który początkowo udzielał nam trafnych rad jako czytelnik naszej książki, która w odcinkach ukazywała się na Facebooku. Tak cenna pomoc nie mogła zostać niezauważona, dlatego też został on zaproszony do wzięcia udziału w procesie twórczym jako współautor.

Ostateczny szlif naszej książce nadał Artur, który dzięki swojej wiedzy i umiejętnościom nadał jej właściwą i prawdziwie profesjonalną formę.

Zanim jednak to nastąpiło, pierwszym poważnym zadaniem, z jakim musieliśmy się zmierzyć, było ustalenie treści samej książki. Wspólnie zdecydowaliśmy, że chcemy napisać coś na kształt współczesnej gotyckiej opowieści, której bohaterami będzie grupa przyjaciół przybywająca do ponurego zamczyska. Czysta klasyka! Żeby było „śmieszniej i bardziej po polsku”, nasi bohaterowie bynajmniej nie są rozpieszczonymi dzieciakami trwoniącymi

pieniądze bogatych rodziców, lecz biednymi studentami, którzy przybyli na północ Wielkiej Brytanii, żeby tam ciężko pracować w czasie wakacji.

Kolejnym etapem naszej pracy było ustalenie planu akcji, a ponieważ pomysłów na jej rozwój było mnóstwo, plan stał się bardzo obszerny, a tym samym opowiadanie przerodziło się w znacznie dłuższą formę. Aby ułatwić sobie wspólne pisanie oraz uporządkować je od strony „technicznej”, każdy z pisarzy, niczym gracz RPG, sam kreował swoją postać. Jednocześnie, żeby uniknąć nieporozumień i cieszyć się twórczą swobodą, każdy z autorów miał swoje własne rozdziały książki, za które był odpowiedzialny i które opisywał z punktu widzenia swojej postaci. Każdy punkt po powstaniu był oceniany przez pozostałych autorów, co nieraz prowadziło do burzliwych, czasem i kilkudniowych dyskusji. Najwięcej emocji budziła postać Karoliny, która była w największym stopniu wspólnie wykreowaną bohaterką. Wyszło to na dobre zarówno naszej powieści, jak i samej bohaterce. Z postaci mającej budzić antypatię swą „swobodą obyczajową”, ewoluowała na kobietę fatalną, silną i zdecydowaną, może nie do końca tak kryształową i niewinną, jak na przykład Gosia, ale, pomimo swych wad, budzącą sympatię. Kolejnym gorącym tematem była scena erotyczna pomiędzy Sebastianem i Kate, która ostatecznie nie została włączona do książki. Dość odmienne wizje tego wątku, a także coraz częstsze wątpliwości, co do jego zasadności w rozwoju akcji książki, doprowadziły do napiętej atmosfery w naszej grupie i rezygnacji jednej z autorek.

Wspólne pisanie książki nie jest rzeczą łatwą, a nawet o wiele trudniejszą, niż pisanie „indywidualne”, ponieważ pisarz jest wtedy narażony na krytykę, nie tylko swoją własną, ale i współautorów. Jednak życie twórcy niestety polega przede wszystkim na przyjmowaniu krytyki i tylko od niego samego zależy, jak ją zniesie i jaką z tego wyciągnie naukę.

Pomimo niewielkich potknięć, nasza praca trwała dalej. Codzienne obowiązki uprzyjemnialiśmy sobie pracą nad naszą książką, co nieraz było trudne, ponieważ wśród nas byli zarówno studenci jak i osoby pracujące zawodowo. Mnie przypadła niewdzięczna rola „dyktatora”, co zapewne nie zawsze podobało się moim kolegom. Nieraz pewnie mieli mi za złe, że to ja decydowałam o tym, jaki jest ostateczny wygląd danego rozdziału, ale zawsze kierowałam się tylko i wyłącznie dobrem naszej książki. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że nie jestem nieomylna i starałam się być otwarta na krytykę i uwagi pozostałych, jednak moje zadanie jako moderatora projektu wymagało podejmowania konkretnych, w moim odczuciu, najlepszych możliwych decyzji.

Chcieliśmy napisać powieść gotycką. Czy nam się udało? To już ocenią czytelnicy. Akcja „Płomienia śmierci” rozwija się na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony mamy wzajemne relacje pomiędzy bohaterami, ich pragnienia, dążenia, intrygi, drobne świństwa i akty wielkoduszności, a z drugiej strony jest sam zamek i jego mieszkańcy, skrywający ponurą tajemnicę. Grupa przyjaciół zostanie wciągnięta w pułapkę, z której nie ma ucieczki. Jedyne wyjście będzie zmierzenie się z potworem, którego twarz jest równie ujmująca, co wnętrze obrzydliwe. Czy znajdą w sobie dość odwagi, by tego dokonać?

Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć Wam, drodzy Czytelnicy, miłej lektury. Mam nadzieję, że spodoba się Wam nasza książka.

Nina Nowak

PROLOG

Szedł, wpatrując się w płomień czarnych świec oświetlających ponurą piwnicę. Jego płaszcz szeleścił delikatnie, gdy stapał miękko po kamiennej podłodze. Złowroga cisza otulała ciężkim kokonem pomieszczenie, jakby cały świat czekał z przerażeniem na to, co miało się zaraz stać. Zbliżył się do jednej ze świec stojących przy kamiennym ołtarzu. Jej płomień zadrgał chybotliwie pod wpływem jego oddechu. Światło walczyło z ciemnością...

„Walka życia ze śmiercią” - pomyślał i zaśmiał się do siebie.

Z kieszeni wydobyl zdjęcie młodej, jasnowłosej dziewczyny i zaczął gładzić je opuszkami palców. Czuł jego fakturę, oglądał ze wszystkich stron. Nagle przedarł je na pół i zbliżył do świecy. Fotografia zapłonęła jasnym płomieniem. Upuścił ją na ołtarz i patrzył, jak zamienia się w popiół. Jednym szybkim ruchem zgasił świecę. Zrobił krok w tył, wpatrując się we wstęgę dymu, która owinęła się wokół jego dłoni. Pakt został zawarty.

- Ta jest pierwsza - wyszeptał. Ruszył w stronę ciemnego kąta piwnicy. Dobiegał stamtąd cichy jęk skrepowanej młodej kobiety, której zdjęcie przed chwilą zniszczył. Podeszedł w jej stronę, wyciągając sztylet.

- W końcu się obudziłaś - szepnął, zdejmując powoli kaptur, po czym cicho zaśpiewał, jakby dla dodania sobie odwagi.

- Chcesz wiedzieć, Ruth, co nuce?

Kobieta nie odpowiedziała. Na widok noża zaczęła się desperacko miotać, próbując poluzować więzy.

- Chcesz wiedzieć? - zapytał po raz drugi. Przybliżył się do niej. Spojrzała w jego oczy i zaczęła płakać - Wsłuchaj się, bo niczego więcej już nigdy nie usłyszysz!

Gdy pierwszy raz zatopił ostrze w jej delikatnym ciele, aż zadrzał z podniecenia.

Rozpaczliwe wycie dziewczyny wprawiało go w ekstazę. Cały czas patrzył w jej oczy...

dopóki nie zgasły.

- Śpij moja piękna... - powiedział, układając jej ciało na ołtarzu. Pocałował jej martwe usta. Po raz kolejny wbił nóż w jej klatkę piersiową i rozplatał jej ciało aż do łona. Pierwsze promyki słońca zaczęły już przebłyskiwać przez małe, piwniczne okienko, gdy wyrywał jej serce.

## I

Podróż ciągnęła się bez końca. Było już późne popołudnie, gdy dotarli do Northwich. Tam czekał na nich niewielki busik, którym mieli dotrzeć do Esu Ohl Ive - posiadłości położonej w okolicach miasta Frodsham. Ściśnięci jak sardynki w puszcze, pokonywali ostatni etap podróży. Jedynym pocieszeniem był rozciągający się za oknem widok na lasy Delamere.

- Daleko jeszcze? - zapytał ze zniecierpliwieniem Sebastian. - Moglibyśmy już dojechać. Cały zdrętwiałem i lać mi się chce.

- To wyskocz do lasu odcedzić kartofelki, tylko uważaj na kleszcze, bo jeszcze ci któryś odgryzie... - rzucił Miłosz z przekąsem w stronę Sebastiana, jednocześnie puszczając oko do jego dziewczyny. Sebastian w odpowiedzi jedynie wykrzywił usta w pełnym pogardy grymasie i mocniej przytulił do siebie Karolinę. Pierwszy raz był za granicą. Był podekscytowany możliwością zostawienia za sobą

wszystkiego, co do tej pory znał. Chciał na ten krótki czas dać się porwać chwili, złamać parę zasad, którymi do tej pory się kierował. Pragnął wkroczyć na nową drogę, stać się kimś innym, kimś nowym, wolnym od ciągłych rozterek, wątpliwości i strachu. Dlatego właśnie zdecydował się na tę wyprawę.

Rozmyślania Sebastiana zakłócił niespodziewany dotyk drobnej dłoni przesuwającej się delikatnie, lecz odważnie, od jego kolana przez wewnętrzną stronę uda ku centralnym partiom ciała. Przeszył go dreszcz przyjemności, powstrzymał jednak tę pieszczotę, ujmując dłoń Karoliny i całując jej palce. Spojrzał w jej niebieskie, kocie oczy, a Karolina uśmiechnęła się do niego filuternie. Spuścił wzrok i mimowolnie spojrzał na jej obfite piersi, podkreślone głębokim dekoltem. Znow pomyślał, że nastał czas łamania dotychczasowych zasad i poczuł, że robi mu się gorąco. Karolina pochyliła się ku niemu i delikatnie pocałowała go w usta, szepcząc:

- Kocham cię.

- A ja ciebie - uśmiechnął się. Był szczęśliwy jak jeszcze nigdy wcześniej.

Karolina odwzajemniła uśmiech, jednak jej myśli nie były wcale bez troskie. Pomimo tego, że kochała Sebastiana, jego świętoszkowatość powoli zaczynała ją drażnić. Wydęła wargi z dezaprobatą. Rozejrzała się po busie, mierząc wzrokiem znajomych Sebastiana. Gośka, Aneta, Miłosz i Jakub - studenciaki, którzy chcieli zarobić za granicą. Cieszyli się jak dzieci ze zdobytej wolności, ucieczki spod kurateli mamy. Tak, jakby harówka za cztery funty dziennie była wolnością...

Nagle wyobraziła sobie, jakby to było zabawić się z Kubą albo Miłoszem. Uśmiechnęła się do siebie w duchu. Mogłoby być nawet całkiem przyjemnie... Może dałoby się namówić którąś z dziewczyn do pofiglowania późnym wieczorem... Krytycznym okiem spojrzała

na obie koleżanki. Z Goską raczej nic z tego by nie wyszło, ale jakby dobrze podkreślić Anetę... Karolina cicho westchnęła. Te śmiałe fantazje zawsze pozostaną fantazjami. W tym samym momencie Gośka spojrzała w jej stronę, ale zaraz odwróciła się w stronę okna. Karolina wiedziała, że Gośka jej nie cierpi.

- Dobra, mam już dość, od półtorej godziny nic, tylko każdy gapi się w swoje okno. Nawijajcie coś! - powiedziała głośno, chcąc ukryć zdenerwowanie z powodu zachowania Gośki. - W końcu są wakacje! - dodała ze sztucznym entuzjazmem.

Małgosia próbowała, ale nie była w stanie ukryć swej niechęci do Karoliny. Sebastiana poznała na początku studiów i od razu jej przypadł do gustu. To był naprawdę fajny, porządny chłopak. Ale Karolina... Od razu widać, że chodzi jej tylko o jedno i nawet tego nie ukrywała. Ubierała się i zachowywała jak zdzira. Widzieli to wszyscy poza Sebastianem. On był w niej jednak zakochany po uszy i całkowicie zaślepiony. Nie chciała robić mu przykrości, mówiąc o tym, co myśli o Karolinie, więc milczała. Zresztą, nie chciała ingerować w ich związek. Kto wie, może to faktycznie coś poważnego? To nie było jej zmartwienie. Sama nie była w nikim zakochana. Miała stanowczo za mało czasu na tak przyziemne sprawy, jak miłość. Studiowała wymarzoną kosmetologię i wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie ciągły brak pieniędzy. Wpadła więc na pomysł, żeby w wakacje wyjechać gdzieś za granicę i trochę zarobić.

- Jestem ciekawa tego zamku... - powiedziała w zadumie Aneta. Po chwili rozbłysły jej oczy i uśmiechając się z ogromnym zadowoleniem do Gosi i Miłosza dodała: - Cieszę się, że jedziemy tam razem.

Karolina westchnęła zrezygnowana.

- Zachęcając was do rozmowy, niezupełnie to miałam na myśli. Jak już mówiłam, są wakacje...



- A my jedziemy ciężko pracować - dodał Jakub, wzruszając ramionami. - Nadal twierdzisz, że mamy wakacje?

- Nikt ci nie kazał jechać - odparowała Karolina. - Trzeba było zostać w domu z mamusią.

- Świetnie, zaczyna się - warknęła z niezadowoleniem Aneta, zerkając gniewnie na Miłosa, jakby to była jego wina.

- Niby co się zaczyna? - odparła Karolina znudzonym głosem, uśmiechając się nieco złośliwie. - Tylko rozmawiamy...

- Lepiej wyjrzyjcie za okno - wtrąciła Małgosia, stukając paznokciami w szybę. - Widzicie? Niesamowite...

Ich bus zwolnił, gdy zjechali z asfaltowej publicznej szosy na wyboistą, brukowaną „kocimi łbami” drogę. Zewsząd otaczał ich ciemny, gęsty las. Zza wysokich drzew, stojących niczym strażnicy zamczyska, piętrzyły się nagrobki, niektóre były poprzewracane i pogruchotane.

- Robi wrażenie... - zagwizdał Jakub.

- Czytałem wam ulotkę. Pisali przecież o mrocznej atmosferze, niczym z opowiadań Edgara Allana Poe - odparł Sebastian. - Faktycznie robi wrażenie...

- Tak! Jak cholera... - mruknęła Karolina. - Jak są groby to i duchy. Jestem ciekawa, czy będzie wam tak się to wszystko podobać, gdy każą wam w nocy w prześcieradle latać po zamku i straszyć Bogu ducha winnych ludzi.

- Daj spokój, Lolcia - wymruczał pieszczotliwie Sebastian, delikatnie ujmując dłoń dziewczyny. - Malutki dreszczyk emocji jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Karolina obdarzyła go rozbawionym spojrzeniem. Tak, jakby on cokolwiek wiedział o dreszczyku emocji!

- Dajcie spokój, jedziemy przecież myć gary i podłogi, a nie zabawiać pogrzanych Angoli - wtrąciła trzeźwo Gosia. Miała wielką nadzieję, że ich nowy szef nie ma aż tak poprzestawiane w głowie, żeby czegoś takiego od nich oczekiwać. Chociaż... - zerkając na zdewastowane cmentarzysko, które miało być jedną z tutejszych atrakcji, dziewczyna zaczynała mieć duże wątpliwości.

- Jak ci każą, to co zrobisz? Wypniesz się na nich? - powiedział Miłosz zaczepnie. - Już to widzę...

- Ja tam nie mam nic przeciwko! Mogę ich trochę postraszyć. Za dodatkową kasę? Z pocałowaniem ręki! - zaśmiał się Jakub.

Zza ściany lasu zaczęło wynurzać się stare, gotyckie zamczysko.

Widok zapierał dech w piersiach. Potężny zamek zbudowany z wypalanej na czerwono cegły, z czterema strzelistymi wieżami i niezliczoną liczbą okien, robił wrażenie nawet na Miłoszu, którego trudno było w jakikolwiek sposób zadziwić czy zaskoczyć. Wjechali przez zachodnią bramę, wprost na ogromny, owalny dziedziniec, którego centralnym punktem był zegar słoneczny otoczony trawnikiem.

- Tam znajdowała się kaplica zamkowa - wyjaśniła Aneta, wskazując palcem na jakiś odległy budynek, jednocześnie spoglądając na ulotkę. - Wiecie, że w otaczającym nas lesie odbywały się sabaty czarownic?

- A na zamku je palono... - odpowiedziała ponuro Małgosia.

- Skąd wiedziałaś?

- Raczej to nie były czasy wojujących feministek - Małgosia spojrzała na nią znacząco. - Pięknie tu, ale to jakieś pustkowie! Najbliższe miasto jest dziesięć kilometrów stąd. Wynudzimy się tutaj jak mopsy.

- Ja nie zamierzam się nudzić - zachichotała Karolina, bawiąc się kosmykami włosów swojego chłopaka.

## II

Ospali i potwornie zmęczeni po podróży, zaczęli powoli wysiadać z ciasnego busika. Wieczór był nieprzyjemnie chłodny, zanosilo się na deszcz. Gdy zaczęli wyciągać walizki z bagażnika, z głośnym skrzypnięciem otworzyły się ciężkie, dębowe drzwi zamku, przez które wyszła wysoka kobieta w średnim wieku.

- Witamy w Esu Ohl Ive! - kobieta uśmiechnęła się lekko. - Oczekiwaliśmy państwa. Dziękuję Henry - zwróciła się tym razem z chłodną uprzejmością do kierowcy busa, pomagającego dziewczynom wyciągnąć bagaże. - Myślę, że państwo już sobie poradzą.

Dziewczyny wymieniły szybkie, znaczące spojrzenia.

- Niezła chata - wypalił Jakub bez zastanowienia. - Ten las, cmentarz... Zresztą wszystko robi ekstra wrażenie!

Kobieta uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Nazywam się Charlotte Taylor, jestem gospodynią tego domu. Zapraszam - wskazała nowo przybyłym drzwi. - Zapewne jesteście państwo zmęczeni po podróży? - spytała, nie oczekując wcale odpowiedzi. - Wskażę państwu drogę do waszych pokoi.

Weszli przez ciężkie drzwi wprost do hallu, gdzie mieściła się recepcja oraz windy. Wnętrze zamku, który z zewnątrz przypominał mroczną siedzibę jakiegoś średniowiecznego władcy, było całkowitym zaprzeczeniem tego, czego mogli się tu spodziewać. W środku było jasno, przytulnie i nieprzyzwoicie wręcz luksusowo.

Pośrodku hallu wyrastały olbrzymie marmurowe schody, które serpentyną wkręcały się w kolejne piętra niebosiężnej budowli. Jońskie kolumny, otaczające kolejne owalne poziomy zamku, wyglądały niczym olbrzymie, wyszczerzone kły oszalałej bestii, bielejące na tle aksamitnego, krwistoczerwonego dywanu, który niczym długi jezor spływał po schodach, aż na parter.

Pani Taylor nie pozwoliła im zbyt długo zachwycać się urokami Esu Ohl Ive. Szybko ruszyła północnym korytarzem, oświetlonym kryształowymi kinkietami. Prowadził on do pomieszczeń gospodarczych, kuchni, kotłowni oraz pokojów dla pracowników.

- Proszę za mną - powiedziała. - Jako pracownicy naszego hotelu muszą państwo stosować się do naszych reguł. Mam nadzieję, że jest to dla państwa oczywiste. Przede wszystkim proszę pamiętać, że to gość zawsze ma rację. Nawet jeśli jej nie ma - słowo „nawet” pani Taylor podkreśliła z całą mocą. - Renoma tego hotelu opiera się na dyskretnej i profesjonalnej obsłudze - ciągnęła dalej. - Powinniście być niemal niewidzialni, tak, by goście nie czuli się w żaden sposób skrupowani, przebywając w naszym hotelu. W szczególności dotyczy to osób, które będą zajmowały się sprzątaniami pokoi - Charlotte spojrzała na dziewczyny i bynajmniej nie było to ciepłe spojrzenie. - Radziłabym też tym osobom uważać w trakcie pracy. Mamy tu mnóstwo bezcennych dzieł sztuki i antyków. To są piękne rzeczy, bardzo cenne i bardzo delikatne - tym razem położyła nacisk na słowa „bardzo”. - Nie chciałabym być w skórze osoby, która odważyłaby się w jakikolwiek sposób, umyślny bądź nie, pomniejszyć kolekcję antyków sir Lockwooda.

- Ale milusia... - szepnęła Aneta, trącąc Gosię łokciem.

- Następnie...

- Dużo jest tych zasad? - wypalił Sebastian bez zastanowienia.

- Jeszcze tylko jedna, mój drogi - odparła pani Taylor, mierząc Sebastiana zimnym wzrokiem. - W godzinach pracy jesteście w pracy, a swoje osobiste sprawy bądź przemyślenia możecie załatwiać i wyrażać w czasie wolnym, poza zasięgiem zmysłów naszych gości. Oczekuję pełnego profesjonalizmu. Mam nadzieję, że się rozumiemy - powiedziała wyniośle. - Resztę szczegółów omówimy jutro. Mam na myśli podział obowiązków oraz wynagrodzenie. Tu jest kuchnia, kucharka przygotowała już kolację. W głębi korytarza znajdują się państwa pokoje. Tędy proszę - poprowadziła ich szarym, ciasnym korytarzem. Od ścian biło chłodem i wilgocią. W porównaniu z „oficjalnymi” wnętrzami, pokoje pracowników przypominały piwniczne wnęki. - Tu są państwa pokoje. Tutaj panowie, panie na końcu korytarza. Łazienki są naprzeciw pokoi. Gdy tylko się państwo odświeżą, zapraszam na kolację.

### III

Charlotte opuściła grupkę nowych pracowników i skierowała swoje kroki do kuchni. Zastała tam Kate, która nalewała porcje owsianki do misek.

- Nowi już przyjechali? - zapytała kucharka.

- Tak... - westchnęła ciężko Charlotte. Opadła na krzesło, jakby była wyczerpana po długim biegu.

- Coś się stało, mamó? - Kate zapytała z troską.

- To był długi dzień, kochanie. I jeszcze ta potworna awantura... Jeden z gości chciał wzywać policję, bo jego kochanka zniknęła.

- Który?

- Williams.

- Ten okropny starzec z naroślą na nosie? To dziwne, że dopiero teraz dała mu kosza...

- Pieniądze wynagradzają braki w powierzchowności - powiedziała sentencjonalnie pani Taylor. - Potem okazało się, że panna Jones wymeldowała się z hotelu, nie mówiąc o tym panu Williamsowi... Możesz już iść Katie, ja jeszcze muszę ustalić parę spraw z nowymi ludźmi.

- Dobranoc - Kate pocałowała czule w policzek swą matkę.

- Dobranoc Katie.

Charlotte siedziała nieruchomo, czekając na nowych pracowników. Była już zmęczona, jednak gdy tylko usłyszała kroki na korytarzu, wyprostowała się jak struna i na nowo przybrała pełen wyniosłości wyraz twarzy. Pierwsze weszły dziewczyny, rozmawiając i śmiejąc się donośnie.

„Dlaczego oni są zawsze tacy głośni” - pomyślała.

- Siadajcie, proszę. Szefowa kuchni przygotowała państwu kolację. Zanim państwo zjecie, chciałabym wam jeszcze przekazać parę informacji. Zaczynamy z samego rana, dlatego proszę, żeby wszyscy punkt szósta zjawili się w kuchni. Jutro poznacie sir Lockwooda. Proszę, abyście ubrali się schludnie. Myślę, że warto trochę się postarać i zrobić dobre wrażenie na swoim nowym pracodawcy.

Charlotte zmierzyła krytycznym spojrzeniem grupkę przyjaciół. Zarówno odważny strój Karoliny, jak i kolczyki w uchu Jakuba nie wzbudziły jej entuzjazmu. Młodzi ludzie spojrzeli po sobie - zupełnie nie rozumieli, co też mogło się nie podobać ich nowej przełożonej.

- Potrzebujemy dwóch pokojówek, pomocy kuchennej, ogrodnika oraz kogoś do pracy przy koniach. Jeśli dobrze pamiętam, jedno z was pracowało już w hotelu?

- Tak, ja - powiedział Jakub. - Pracowałem jako boy w hotelu Bristol w Warszawie.

- Doprawdy? - powiedziała Charlotte z niedowierzaniem, zupełnie jakby chłopak powiedział, że miesiąc temu lądował na Księżycu. - To świetnie się składa. Będzie pan mógł wykorzystać swoje doświadczenie u nas. Na dziś wystarczy, resztę ustalimy jutro. Życzę smacznego i radzę położyć się wcześniej spać. Jutro czeka państwa pracowity dzień. Dobranoc - powiedziała Charlotte i wyszła. Wiedziała, co zaraz nastąpi. Nie musiała zostawać w kuchni, ani nawet rozumieć szeleszczącej mowy Polaków, żeby poznać przebieg ich dyskusji.

- Koszmarna baba! - powie ta blondynka z biustem na wierzchu.

- Gdzie my trafiliśmy?! - załka rudaska w okularach i wtuli się w silne ramiona tamtego osiłka z bezczelnym wyrazem twarzy.

- Oby tylko płacili dobrze, reszta mnie nie obchodzi - powie ten zakolczykowany, zdejmując żelastwo z uszu.

- Boże, co to za gluty? Oni chcą nas zagłodzić! - wykrzyknie maminsynek.

- Skoro jesteś taki głodny, to chyba powinno ci być wszystko jedno, co jesz - powie bezczelnie osiłek, łypiąc pożądlivym wzrokiem na dziewczynę maminsynka.

Charlotte Taylor знаła to wszystko doskonale, aż za dobrze. Wiedziała jednak, że Polacy to dobrzy pracownicy. Trochę ponarzekają, ale ostatecznie zrobią wszystko, co tylko im się poleci. Zwolniła kroku. Miała w zwyczaju przed snem obchodzić cały hotel, sprawdzając, czy wszystko zostało zrobione jak należy. Dziś jednak była zbyt roztargniona, żeby zwracać uwagę na jakiegokolwiek uchybienia. Nieprzyjemny incydent z panem Williamsem wciąż zaprzętał jej umysł, budząc w niej niesmak.

„W dzisiejszych czasach ludzie pozbawieni są jakiegokolwiek delikatności czy taktu" - pomyślała, otwierając drzwi swego pokoju, który znajdował się na pierwszym piętrze. Spośród wszystkich pracowników tylko ona mieszkała w części zamku przeznaczonej dla gości. Ten niesamowity zaszczyt był wynikiem jej długoletniej, owocnej pracy w posiadłości Lockwoodów. Jej córka nie chciała dzielić z nią apartamentu. Wolała mieszkać razem z resztą personelu na parterze, w swoim własnym, małym pokoiku. Było to dla pani Taylor zupełnie niezrozumiałe, lecz nie mogła nic na to poradzić.

„To jest jej życie" - Charlotte powtarzała sobie wciąż w myślach. „Jej życie i jej decyzje, nie mogę jej wiecznie chronić".

Charlotte wyjrzała przez okno. Księżyc świecił jasno, po niebie przetaczały się ciężkie chmury. Atramentowe cienie drzew tańczyły na tle perłowego, księżycowego blasku. Wśród nich jeden był wyjątkowo mroczny i złowrogi. Pełzał uparcie w stronę zamku, niosąc za sobą zapowiedź grozy, która niczym miecz Damoklesa zawisała nad głowami niczego nie podejrzewających, nowo przybyłych mieszkańców zamku.

#### IV

Kolacja nie trwała zbyt długo. Mało kto był w stanie przełknąć owsiankę, ponadto chłodne przywitania ze strony pani Taylor wprowadziło przyjaciół w nie najweselszy nastrój. Dziewczyny ruszyły w stronę swojego pokoju. Zarówno Karolina, jak i Aneta, były niepokieszone staroświeckim podziałem na „chłopców i dziewczynki".



Pokój wspólny dziewcząt był całkiem duży i wygodny. Każda z nich miała własne, duże łóżko z nową, elegancką pościelą oraz obszerną szafą na ubrania. Dziewczyny zajęły trzy z pięciu łóżek. Dwa pozostałe, stojące przy oknie, były już zajęte przez nieznane im dziewczyny, które spały kamiennym snem, niewzruszone obecnością nowych lokatorek.

- Jak wam się podoba nasza nowa szefowa? - zagadnęła szeptem Karolina, wypakowując rzeczy z walizki.

- Wydawała się bardzo miła. Przez dwie sekundy - odparła z ironicznym uśmiechem Gosia.

- Wredny babiszon! - syknęła Aneta, opadając ze zmęczenia na łóżko. - Widziałyście, jak potraktowała kierowcę?

- A mnie się podoba. Ostra babka, wie jak traktować facetów - powiedziała ze śmiechem Karolina. Zaraz jednak mina jej zrzędła. - Co za bezsens z tym podziałem na damskie i męskie pokoje! Co ich obchodzi, gdzie kto śpi? - prychnęła niczym rozjuszona kotka, wrzucając ubrania do szafki. - Nie wiem dla kogo wzięłam tyle rzeczy... - westchnęła. - Przecież i tak nie będzie gdzie się w tych ciuchach pokazać. Cały dzień będziemy pewnie musiały chodzić w jakichś workowatych uniformach ze szmatą w ręku - wzdrygnęła się ostentacyjnie.

Gosia wraz z Anetą zachichotały, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia.

- Idę do chłopaków - oznajmiła nagle Karolina. - Może któryś zapomniał poduszki - dodała, mrugając do dziewczyn porozumiewawczo, widząc zaś zdumione miny Anety i Gosi, wybuchnęła śmiechem. - Jesteście takie śmieszne...

- Co ty nie powiesz... Ty zaś powoli stajesz się legendą - odparła uszczypliwie Gosia.

Karolina posłała jej sarkastyczny uśmiezek.

- Doprawdy? - wyszeptała z nutką złości w głosie. - Dobrze wiedzieć! Marzyłam o tym. Myślałam, że to jeszcze nie ten etap, ale, widać, przeszłam samą siebie. Chcesz mój autograf? - zapytała złośliwie i nie czekając na odpowiedź, wyszła z pokoju.

Karolina była zła na siebie. Mogła darować sobie te wszystkie złośliwości... Nie chciała, żeby jej stosunki z pozostałymi dziewczynami były wrogie, ale ewidentnie Aneta i Gośka były, delikatnie mówiąc, uprzedzone do niej.

Weszła do łazienki. Nie było w niej nikogo, otworzyła więc okno i zapaliła papierosa. Nie minęło pięć minut, gdy usłyszała za sobą kroki. Poczła dotyk męskich dłoni na swoich biodrach, które delikatnie przesuwają się do góry, ku jej wydatnym piersiom. Karolina wyrzuciła papierosa przez okno i zarzuciła ręce na szyję Sebastiana. Ich usta złączyły się w namiętym, głębokim pocałunku. Czowała jak jego język wdziera się w jej delikatne usta z niespotykaną u niego niecierpliwością. Sebastian przyciągnął ją do siebie, a Karolina ochoczo przywarła do niego całym ciałem.

- Kochajmy się - wyszeptała, z trudem łapiąc powietrze, jednak, ku jej zdziwieniu, zamiast eksplozji namiętności, poczuła, jak od Sebastiana powiało chłodem. - Co się stało? - zapytała łamiącym się głosem.

- Naprawdę chcesz to zrobić tutaj? W kiblu? - zapytał z wyrzutem.

- A gdzie byś chciał to zrobić, może w waszym pokoju, żeby Jakub i Miłosz mogli sobie popatrzeć? - Karolina poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość.

- Przepraszam - powiedział. - Po prostu chciałbym, żeby to, co jest między nami, było wyjątkowe. Kocham cię i szanuję, dlatego chcę, żebyśmy zaczekali na odpowiedni moment.

- Mówiąc takie rzeczy, sprawiasz, że czuję się jak czarny charakter. To chyba ja powinnam bronić swojej cnoty, a nie ty...

- Proszę cię, bądź cierpliwa. Wiesz przecież, że nie jest mi łatwo. Wiesz, jak mnie wychowano, wyznaję nieco inne wartości niż większość mężczyzn - Sebastian wzruszył bezradnie ramionami. - Chodźmy spać. Mam duże łóżko, zmieścimy się razem. Chłopakom nie będzie to przeszkadzało.

- Chłopakom może nie, ale mi tak. Pójdę spać do siebie, wezmę jeszcze tylko prysznic.

- Dobrze... W takim razie dobranoc - Sebastian cmoknął ją w policzek.

Karolina pożegnała go bez słowa. Gdy tylko za Sebastianem zamknęły się drzwi, poczuła, że po policzkach zaczynają płynąć jej łzy. Zapaliła nowego papierosa i usiadła na parapecie okna. Siedziała tak dość długo, pogrążona w myślach, tracąc zupełnie poczucie czasu.

- Dlaczego płaczesz ślicznotko? - usłyszała nagle głęboki męski głos.

W drzwiach stał Miłosz i uśmiechał się bezczelnie.

- Niech zgadnę... Sebastian... - Miłosz westchnął z rezygnacją. Zamknął za sobą drzwi i udając, że robi to bezwiednie, przekręcił zamek w drzwiach. Przytulił ją, klepiąc po plecach, niczym najlepszy przyjaciel. Był czuły i delikatny. Wiedział, jak postępować z kobietami.

- Wszystko się ułoży - wyszeptał.

Skłonił się ku niej, poczuła na skroni jego ciepły oddech. Spojrzała mu w oczy. Widziała w nich odbicie swojej twarzy i niezachwianą pewność siebie.

- Tak? - zapytała dziecinnie.

- Masz moje słowo... - wymruczał i pochylił się, by ją pocałować. Nim jednak ich usta się złączyły, Karolina wybuchnęła śmiechem. Miłosz popatrzył na nią zaskoczony.

- Takie denne teksty to sobie opowiadaj tej swojej okularnicy, ale nie mnie - wykrztusiła pomiędzy kolejnymi salwami śmiechu, teatralnie wachlując się dłonią. - Ooo - westchnęła, ocierając łzy. - Dawno mnie nikt tak nie rozbawił.

- Głupia jesteś! - wykrzyknął Miłosz, choć doskonale wiedział, że to on wyszedł na idiotę.

- To ty jesteś głupi. Myślałeś, że wystarczy jakiś nędzny bajer i sama wyskoczę z majtek? - Karolina prychnęła lekceważąco. - Mogłeś trochę bardziej się postarać, bo nawet, przez chwilę, miałam na to ochotę... - spojrzała na niego wyzywająco.

Zmierzyli się nawzajem wzrokiem, jakby oceniali słabe punkty przeciwnika. Ona - drobna, ale z pozoru tylko delikatna i bezbronna. Jej włosy, niczym płynne złoto, okalały jej postać aż do pasa. Błękitne oczy błyszcząły niepokornie.

„Dzika kotka” - pomyślał. Zabawa zapowiadała się na ciekawszą, niż się spodziewał.

- I co teraz zrobisz, kochasiu? - zaszydziła.

Zrobił krok w jej stronę, już otwierał usta, by jej odpowiedzieć, gdy nocną ciszę przeszył przerażający krzyk. Oboje zastygli w bezruchu, na moment sparaliżowani, nasłuchując. Gdy otrząsnęli się z pierwszego szoku, rzucili się do drzwi i wybiegli na pusty korytarz. Przystanęli, ponownie nasłuchując. Wyglądało na to, że nikt poza nimi nie słyszał przeraźliwego wrzasku.

- To stamtąd... - Miłosz ruszył korytarzem prowadzącym do centralnych pomieszczeń. Bał się potwornie, nie lubił ciemności, a

tamten przesywający krzyk zmroził mu krew w żyłach, nie chciał jednak przed Karoliną wyjść na tchórza.

- Poczekaj - Karolina pobiegła za nim. - Boję się zostać sama... - wyznała. Oddychała ciężko, jej piersi falowały miarowo. Wyciągnęła z kieszeni spodni swoją różową komórkę z klapką. Wstukała 112. - Nie ma zasięgu - wydyszała, jednocześnie klnąc pod nosem.

Przemierzali ciemny korytarz z bijącymi ze strachu sercami. Karolina próbowała oświetlić nieco drogę za pomocą wyświetlacza telefonu, jednak nikłe, niebieskawe światełko niewiele pomagało. Minęli kuchnię i skierowali się do holu, który również tonął w ciemnościach. Miłoszowi wydało się dziwne, że recepcja jest nieczynna, ale nic nie powiedział. Martwa cisza spowijała cały zamek niczym aksamitny welon.

- Wracajmy - wyszeptała Karolina.

Miłosz nie protestował. Czuł się naprawdę nieswojo - jakby ktoś ich obserwował i nie było to przyjazne spojrzenie. Wtuleni w siebie człapali w mroku.

- Poczekaj, muszę się napić wody - powiedziała dziewczyna, gdy mijali kuchnię. Weszli do pomieszczenia, po omacku szukając włącznika światła. W końcu Karolina namacała przełącznik i kuchnię wypełniło ostre światło jarzeniówek. Szybko podeszła do zlewu. Odkręciła kran i zaczerpnąwszy dłonią wody, napiła się łapczywie. - Jak myślisz, co to było? - zapytała, gdy zaspokoila pragnienie. Była naprawdę przestraszona.

- Nie mam pojęcia. Może jutrzejszy obiad? - zakpił. Teraz, gdy stali w jasnej kuchni, strach wydawał się czymś odległym.

- Ta kobieta, która krzyczała...

- Daj spokój. W sumie to nie jestem pewien, czy to, co słyszeliśmy...  
- zaczął, podchodząc do Karoliny.

- Ja wiem, co słyszałam - przerwała.

- I co zrobisz? Poskarżysz się mamie? Albo może tej Angolce? Daj spokój! - powtórzył Miłosz. - Przy mnie nic ci się nie stanie - dotknął jej dłoni.

- Co wy tu robicie? - usłyszeli nagle głos Anety.

- Nic nie robimy, chyba że rozmowa jest tu zakazana prawem - odparowała Karolina, jak zwykle nie tracąc rezonu.

- Co tu robisz, Miłosz? - Aneta była wściekła. Jej zaspane oczy ciskały gromy. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, oboje z Karoliną, byłiby już martwi.

- Kochanie, nie bądź zła. Rozmawiamy tylko - powiedział przymilnie Miłosz, podchodząc do wzburzonej dziewczyny. Przytulił ją, Aneta nie odtrąciła jego ręki, wciąż jednak patrzyła gniewnie na Karolinę.

Karolina rzuciła jej lekceważące spojrzenie, zupełnie niespeszona.

- Widzę, że co poniektórzy mają tu lekką paranoję... - powiedziała, wychodząc.

„Mało brakowało...” - pomyślał Miłosz i pocałował Anetę w czoło. - Chodźmy spać, Misiu, późno już - powiedział, przytulając i całując znów swoją dziewczynę, która, choć milcząca, wydawała się być już nieco udobruchana.

Miłosz położył się od razu, jednak długo nie mógł zasnąć. Wciąż myślał o Karolinie i o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby nie ten upiorny krzyk, który pokrzyżował jego plany. Pod powiekami wciąż ją widział, jej twarz, jej włosy, które zwiewnym welonem delikatnie opadały na ramiona, falując przy każdym kroku... Jej niebieskie, hipnotyzujące oczy i pełne, karminowe usta... Marzył o tym, żeby ich

skosztować... W końcu zasnął, ale spał niespokojnie. Karolina wróciła do niego we śnie.

Woda z prysznica spływała po jej ciele cienkimi strugami, splukując mlecznobiałą pianę. Patrzył na nią, a ona doskonale wiedziała, że on stoi obok i pozwalała mu na to. Odwróciła głowę i spojrzała na niego. W jej oczach zobaczył pragnienie, żeby znalazł się tuż obok. Nie zastanawiając się dłużej, wszedł do niej tak, jak stał - w koszulce i spodenkach. Woda z prysznica natychmiast zamoczyła całe jego ubranie, ale nie dbał o to. Uniósł ją lekko, a ona objęła nogami jego biodra. Oparci o ścianę wymieniali zachłanne, gwałtowne, niemal brutalne, pocałunki. Karolina kąsała jego wargi i wbiła paznokcie w jego muskularne barki. Miłosz poczuł, jak ból miesza się z przyjemnością.

Sięgnął dłonią poniżej jej talii. Bez problemu odszukał delikatną, różową doskonałość, która z utęsknieniem czekała na jego dotyk. Karolina westchnęła ciężko, gdy jego dłoń odnalazła to, czego szukał. Soki spływały po jej udach razem z wodą, która nie zdołała ostudzić żarliwej pasji, z jaką poznawali swoje ciała. Gardłowe, namiętne pojękiwanie dziewczyny sprawiło, że nie mógł już dłużej się powstrzymać. Zdjął przemoczone ubranie i nie tracąc cennych sekund, złączył się z nią w jedno. Jego delikatne początkowo ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze, w miarę jak coraz bardziej poddawali się pożądaniu, które ich połączyło.

- Tak... Tak... - Karolina szeptała gorączkowo pomiędzy kolejnymi westchnieniami rozkoszy. Jej nogi coraz bardziej kurczowo zaciskały się na jego pośladkach, a jej niskie pomrukiwanie przeszło w pełen niepowstrzymanej namiętności krzyk. W tym samym momencie poczuł, jak fala nieznanego dotąd przyjemności obejmuje całe jego ciało. Dreszcz rozkoszy i rozluźnienia spłynął na niego łagodną falą. Wtuleni w siebie, zdyszani i szczęśliwi delikatnymi pocałunkami dziękowali sobie za wspaniałe chwile, które mogli razem przeżyć.

## V

- Wstawaj stary - Jakub brutalnym szarpnięciem wyrwał Miłosza ze snu. - Już wpół do szóstej.

Jakub szarpał ramię nieprzytomnego Miłosza.

- Ciężko jest wstać, gdy pół nocy się lunatykowało - mruknął cicho Jakub, tak, by Sebastian go nie usłyszał.

- Daj spokój... - Miłosz westchnął ciężko. - Nawet nie wiesz, jaką miałem popieprzoną noc...

Jakub nic nie odpowiedział. Znał Miłosza od lat, on i Sebastian byli jego najlepszymi kumplami. Odkąd jednak Miłosz zaczął spotykać się z Anetą, jego zamiłowanie do miłosnych podbojów zaczęło irytować Kubę. Nie podobał mu się sposób, w jaki jego kumpel traktował swoją dziewczynę. A najbardziej denerwowało go to, że Aneta, ślepo zakochana w Miłoszu, nie widziała poza nim świata!

„Naiwna istota...” - pomyślał, czując współczucie dla Anety.

- Zdradzisz więcej szczegółów? - zagadnął, robiąc dobrą minę do złej gry.

- Stary, kompletna paranoja! Goście w zamku to nieźli wariaci. Nie słyszałeś tego krzyku?

Jakub naciągnął na siebie koszulkę.

- Nie, nic... - odrzekł, udając brak zainteresowania.

- Zawsze miałeś mocny sen - powiedział Sebastian, który właśnie się obudził. - Więc która szczęściara krzyczała tym razem? - zaśmiał się. -



Jesteśmy tutaj parę godzin, a Miłosz już działa? - pokiwał z uznaniem głową. - To chyba jego nowy rekord?

- Ewidentnie - odparł ponuro Jakub, wciągając jeansy i nie mówiąc nic więcej, poszedł do kuchni. Do szóstej brakowało kwadransa, miał więc nadzieję napić się jeszcze w spokoju kawy. W duchu modlił się, żeby na śniadanie zaserwowali im coś bardziej zjadliwego niż wczoraj. W kuchni zastał dziewczyny siedzące przy stole wraz z innymi pracownikami. Po kuchni krzątała się ciemnowłosa, bardzo ładna szefowa kuchni.

- Cześć! - powiedział, sadowiąc się między Anetą a Karoliną, zerkając z niepokojem na półmiski z potrawami. Dziewczyny odpowiedziały mu zaspanymi głosami, zupełnie bez entuzjazmu.

- Witam! - powiedziała brunetka, uśmiechając się szeroko. - Jestem Kate, szef kuchni. - wyciągnęła w jego stronę dłoń, żeby się przywitać.

- J... Jakub - wyjąkał chłopak.

Kate postawiła na stole wielkie półmiski z jajecznicą i bekonem.

- Czestuj się - powiedział jakiś starszy mężczyzna, posyłając mu życzliwy uśmiech. - Jestem Sam McDougal, ogrodnik - przedstawił się.

- Bardzo mi miło - powiedział Jakub, odwzajemniając uśmiech.

- Dzięki Bogu! Tak się bałam, że podadzą to samo świństwo co wczoraj - powiedziała po polsku Aneta.

- Nie przesadzaj - odrzekła Małgosia. - Owsianka jest bardzo zdrowa. Bardzo korzystnie wpływa na cerę.

Karolina sięgnęła usłużnie po talerz Kuby i nałożyła mu wielką porcję jajek.

- Chyba że wolisz to, co wczoraj? - zaśmiała się, widząc zdziwioną minę chłopaka. Na stole pojawiło się naczynie z owsianką.

- Och nie, wielkie dzięki! Przecież moja buźka jest gładziutka niczym pupcia niemowlaka! - zapiszczał Kuba, udając dziewczynę.

- Och, przymknij się! - warknęła Gosia, widząc, że chłopak z niej kpi.

- Ależ delikatna! - zachichotała Karolina, patrząc na Małgosię. - Mam nadzieję, że rączki masz trochę odporniejsze? Z chęcią poobserwuję twoje zmagania z mopem.

Do kuchni weszli Miłosz i Sebastian.

- Widzę, że już z samego rana osiągasz apogeum jadowitości - zauważył Miłosz, zajmując miejsce przy Anecie. Sebastian rzucił mu pełne urazy spojrzenie.

- Miłosz mówił, że wczoraj słyszał jakieś krzyki... - powiedział Sebastian, próbując zmienić temat. Karolina wzruszyła ramionami, wpatrując się w Gosię, która w tym momencie prowadziła ożywioną dyskusję z Kate.

- Ona też słyszała. Przecież razem poszliście sprawdzić, co się stało - dopowiedziała natychmiast Aneta, kiwając na Karolinę. Uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc, że Sebastian drgnął zaniepokojony, słysząc tę nowinę. - Zastanawiałam się, od kiedy to zabawiasz się w detektywa? - dodała, zwracając się do swojego chłopaka.

Miłosz zbył ją milczeniem. Karolina zaś, nie mogąc znieść nieprzyjemnej atmosfery, jaka powstała przy stole, powiedziała:

- Nie mogłam zasnąć, nigdy nie mogę w nowym miejscu. Poszłam do kuchni, żeby się napić wody, a gdy wracałam, usłyszałam ten potworny wrzask. Miłosz wybiegł z pokoju chłopaków, bo też to usłyszał... Ten krzyk... Poszliśmy więc sprawdzić czy komuś nic się

nie stało. Ale wszędzie było pusto, więc każde z nas poszło do siebie i - Anetko, uwaga, skup się - oto cała historia! I - teraz mój ulubiony zwrot - między nami do niczego nie doszło - zakończyła z szyderczym uśmiechem pełnym samozadowolenia.

- A czy ktokolwiek coś takiego sugerował? - rzekła Aneta, przesywając chłodnym wzrokiem Karolinę. Miłosz skulił się, udając bardzo zajętego śniadaniem.

- I ty się dziwisz, czemu o tobie krążą różne opinie... - dorzuciła nagle Małgosia, włączając się do rozmowy.

- Gośka... - syknął ostrzegawczo Sebastian.

- Ale sam spójrz, jak ona nas traktuje - oburzyła się Małgosia. - Jak mamy z nią gadać, skoro ona ciągle rzuca te swoje teksty... Tym swoim protekcyjnym tonem...

- Ironicznym, nie protekcyjnym - poprawiła ją uprzejmie Karolina, puszczając oko do Sebastiana. - Małgosiu... - zaczęła z sarkazmem, widząc jednak miny znajomych, dodała normalnym tonem. - Obojętnie co powiem i tak mi nie uwierzycie. Aneta sztyletuje mnie wzrokiem, jakbym nie wiadomo co robiła z jej facetem. Boże! Jacy wy jesteście problemowi! Z wami nie można się pośmiać. Ciągłe szukacie jakichś powodów do kłótni... I wiesz co, Gosia, ta owsianka ci nic nie da, jak będziesz się tyle złościć.

- Proponowałabym żebyście zaczęli jeść - wtrąciła Kate, przerywając ich gorącą dyskusję, z której i tak nie zrozumiała ani słowa. - Chciałam jeszcze, tak na marginesie, zaznaczyć, że to nieszczególnie uprzejme, mówić przy stole w języku, który nie wszyscy rozumieją.  
W Esu

Oh! I we zwracamy uwagę na takie rzeczy. Pamiętajcie, że dzisiaj zaczynacie pracę. Do lunchu jest jeszcze dużo czasu, więc najedzcie się dobrze. Za chwilę przyjdzie gospodyni.

- Jakbyście nie zauważyli, to właśnie był protekcyjny ton! - Karolina nie mogła się powstrzymać od komentarza, który pozostali zagłuszyli pełnymi złości syknieniami.

Ledwie zdążyli zjeść parę kęsów zimnego już jedzenia, gdy w drzwiach kuchni stanęła Charlotte Taylor.

- Dzień dobry państwu. Mam nadzieję, że noc minęła spokojnie? Jeśli już skończyliście śniadanie, zaprowadzę państwa do Sir Lockwooda. Oczekuje już na was.

Pokój, do którego zaprowadziła ich pani Taylor, nie wszystkim przypadł do gustu. Dziewczyny patrzyły zgorszone na rzeźby nagich kobiet.

- Facet nie potrzebuje kupować pisemek, już ma, co mu trzeba - zauważyła, jak zwykle trafnie, Karolina.

Choć pokój był wielki, to jednak oklejone szkarłatną tapetą ściany oraz posągi wpatrujące się w nich martwymi oczami, nadawały pomieszczeniu niesamowitego, nieco klaustrofobicznego charakteru. Sebastian zwrócił uwagę na bogatą bibliotekę, zgromadzoną przez właściciela gabinetu. Podeszedł zaraz do jednej z półek i zaczął odczytywać tytuły stojących tam woluminów.

Na środku tego luksusowego pomieszczenia stało mahoniowe biurko z pięknie rzeźbionymi nogami, za którym stał wygodny, skórzany, obrotowy fotel, jedyny nowoczesny element wyposażenia. Na podłodze rozłożony był ręcznie tkany perski dywan.

- Niezłe panienki... - mruknął Miłosz, wskazując podbródkiem na marmurowe wizerunki kobiet.

- Tobie tylko jedno we łbie - szepnął Kuba i uśmiechnął się porozumiewawczo do Miłosza.

„Co za palant” - pomyślał, jednocześnie zerkając ze współczuciem na Anetę.

- Witajcie! - zawołał sir Lockwood, wchodząc energicznym krokiem do gabinetu. Władczym ruchem ręki wskazał nowo przybyłym stojącą pod ścianą sofę oraz parę foteli. - Zapraszam. Siadajcie! - powiedział. Jednocześnie, chcąc nieco zamaskować władczy ton, uśmiechnął się lekko. - Jestem sir Leo Lockwood - przedstawił się. - Bardzo się cieszę, że będziemy współpracować...

Był to wysoki, przystojny mężczyzna. Jego wiek trudno było ocenić, lecz na pewno nie było to więcej niż trzydzieści osiem lat. Sir Lockwood był dobrze zbudowany, ale nie muskularny. Włosy miał przystrzyżone na karku i nad uszami, czoło jednak zakrywały mu nieco dłuższe, falujące kosmyki w kolorze ciemnego blondu. Na ustach ciągle błąkał mu się nieznaczny uśmiech, jednakże trudno było stwierdzić, czy był on szczery, czy też wymuszony. Słowa, które skierował w ich stronę, również można było dwojako odczytywać. Sprawiał wrażenie osoby dobrze wychowanej i uprzejmej, ale ton jego głosu oraz przeszywające, chłodne spojrzenie chabrowych oczu dawało do zrozumienia, że był to człowiek nie kierujący się uczuciami, ale chłodną kalkulacją umysłu, zdyscyplinowany, nawykły do wydawania poleceń i rządzący twardą ręką.

Karolina patrzyła na niego z zaciekawiona. Sir Lockwood bardzo jej się spodobał. Imponował jej sposób w jaki mówił, patrzył, nawet gestykulował. Była ciekawa, co kryje się pod maską angielskiego dżentelmena. Uśmiechnęła się lekko, gdy ich wzrok się spotkał. Jego wargi drgnęły nieznacznie, jakby i sir Lockwood miał ochotę odwzajemnić uśmiech. W jednej chwili Sebastian stał się dla niej przeszłością.

Drzwi ponownie się otworzyły i do grupy dołączyła pani Taylor. Trzymała w ręku plik dokumentów. Sir Lockwood natychmiast wstał, żeby ustąpić jej miejsca. Charlotte nie skorzystała z jego uprzejmości.

Jakub przytomnie poszedł w ślady szefa i podniósł się z fotela, oferując swoje miejsce. Pani Taylor usiadła na jego miejscu, kiwając głową z aprobatą.

- Jak zapewne pani Taylor was wczoraj poinformowała, potrzebujemy dwóch pokojówek, pomocy kuchennej, boya hotelowego, kogoś do pracy w ogrodzie oraz osoby do pracy przy koniach - powiedział sir Lockwood. - Zapoznałem się z waszymi życiorysami - dodał rzeczowym tonem. - Pozwolicie więc, że nie będziemy przedłużać i zaproponuję następujący podział obowiązków: panny Aneta oraz Karolina będą pracowały jako pokojówki, panna Margareth - sir Lockwood bezwiednie wypowiedział imię Gosi po angielsku - w kuchni. Ponieważ pan Jakub ma już doświadczenie w pracy w hotelu, postanowiłem powierzyć mu obowiązki boya hotelowego. Pan Miłosz - imię chłopaka wypowiedział przez „l” - będzie pracował w stajni przy koniach, natomiast pan Sebastian - jako pomocnik ogrodnika. Czy taki podział obowiązków odpowiada państwu?

W odpowiedzi wszyscy pokiwali głowami, mrucząc niewyraźnie słowa potwierdzenia.

- Stawka to dziesięć funtów za godzinę, pracujemy siedem dni w tygodniu, po osiem godzin. Oczywiście z możliwością wypracowania nadgodzin - dodał. - Waszym bezpośrednim zwierzchnikiem jest pani Charlotte Taylor. W razie jakichś nieprzyjemności, problemów, proszę się zwracać do niej. W poważniejszych przypadkach, zostaniecie skierowani do mnie - zaśmiał się, jakby w wypowiedzianych przez niego słowach było coś zabawnego. - Przerwę na lunch można wykorzystać od godziny dwunastej do czternastej. Czy wszystko jasne?

I tym razem wszyscy potwierdzili skinieniem głowy.

- W takim razie, skoro nie ma żadnych sprzeciwów, zapraszam do podpisania umowy.

Charlotte rozdała wszystkim po dwa pliki dokumentów, które wszyscy, po szybkim przejrzaniu, podpisali.

- Pani Taylor zaprowadzi was teraz do swojego biura, rozda wam uniformy i będziecie mogli zabrać się do pracy. Życzę udanego pierwszego dnia - powiedział ich szef, dając tym samym do zrozumienia, że ich rozmowa dobiegła końca.

Młodzi ludzie wyszli z gabinetu sir Lockwooda i ruszyli za Charlotte do jej biura, które okazało się być całkowitym przeciwieństwem gabinetu ich pracodawcy. Było to jasne, przestronne, nowoczesnie urządzone pomieszczenie.

- Niech państwo złożą na moim biurku jeden egzemplarz umowy, drugi jest oczywiście dla państwa. Na ławie leżą uniformy, mam nadzieję, że będą pasować bez zarzutu. W innym wypadku proszę zwrócić się do mnie, wtedy poszukam w magazynie czegoś odpowiedniejszego. Proszę się przebrać i wrócić do kuchni, tam będą czekać na państwa pozostali koledzy, którzy bezpośrednio wprowadzą państwa w system pracy.

## VI

Aneta wyciągnęła z kieszeni spódnicy pęk kluczy. Jednym z nich otworzyła drzwi w momencie, gdy Karolina zrównała się z nią, pchając wózek z detergentami i przyborami do sprzątania. Weszły do apartamentu dla nowożeńców, który został zwolniony dziś rano. Ich

wzrok padł od razu na wielkie łóżko z baldachimem. Pościel na nim była skotłowana, jakby przeszło przez nie tornado.

- Mało raczej dzisiaj spali... - stwierdziła Aneta.

- To może jej krzyki słyszałam w nocy - Karolina wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Ja wezmę się za łazienkę, ty zrób sypialnię - rzekła Aneta, nie chcąc tracić cennego czasu. Miały jeszcze do posprzątania dziesięć pokoi.

- Mowy nie ma! - oburzyła się Karolina, wietrząc podstęp. - Nie mam zamiaru dotykać pościeli po tych świntuchach. Wiedziałam, że tak będzie i że to ja będę musiała odwalać najgorszą robotę.

Aneta zacisnęła usta, powstrzymując niecenzuralne słowa. Praca z Karoliną nie należała do przyjemności, przekonała się o tym, gdy tylko zaczęły dziś pracę, czyli jakieś trzy pokoje temu.

- Dobra, tym razem, ja zrobię pokój, ty łazienkę. W następnym pokoju na odwrót. Będziemy się zmieniać, tak będzie sprawiedliwie - powiedziała pojednawczo.

Karolina uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając nieskazitelnie białe i równe ząbki, po czym w podskokach ruszyła do łazienki. Aneta zmierzyła ją wzrokiem, następnie obrzuciła krytycznym spojrzeniem swoje odbicie w lustrze. Była co prawda dość szczupła, ale daleko jej było do ideału, jakim na pewno była w oczach mężczyzn Karolina. Była niska i ogólnie poza burzą kasztanowych, sięgających ramion loków, wszystkiego miała mało. Jej chłopięca budowa, drobne piersi i wąskie biodra były powodem jej olbrzymich kompleksów. Jedyne co jej się podobało, to zielone, migdałowe oczy, których kolor pięknie harmonizował z ciemnorudymi włosami i mleczną karnacją. Jej oryginalna uroda nie była może tak krzykliwa i rzucająca się w oczy, jak Karoliny, ale była na pewno ciekawsza i intrygująca. Aneta jednak



patrząc w lustro, widziała jedynie wiewiórkę w okularach. Należała do kobiet, które skupiały się przede wszystkim na tym, co im się nie podobało. Mając tak niskie poczucie własnej wartości, z trudem mogła uwierzyć, że ktoś taki jak Miłosz zwrócił na nią uwagę.

Miłosz... - na myśl o nim, Aneta uśmiechnęła się. Godziny pracy zawsze uprzyjemniała sobie, myśląc o swoim chłopaku. O tym, jaki jest wysoki, smukły, jak szerokie są jego barki, a ramiona silne. O tym, jak piękne są jego szaroniebieskie oczy i jak czarne są jego długie włosy. O tym, jaki jest mądry i zabawny! Nie myślała natomiast zupełnie o tym, jak płytkim i zadufanym w sobie był egoistą, kobieciarzem i kłamcą. Nie myślała o tym, że świadom swej urody, bezczelnie to wykorzystywał przy każdej nadarzającej się okazji. A już nawet przez myśl jej nie przeszło, że jej ukochany, w głębi swego płyciutkiego ducha, uważa się za księcia z bajki, który, co najwyżej, raczył być z nią. O nie, myśli Anety były o wiele przyjemniejsze...

Kończąc odkurzanie, zajrzała do łazienki, a to, co zobaczyła, sprawiło, że po raz kolejny dzisiejszego dnia, zagotowała się w niej krew. Karolina zupełnie nieświadoma tego, że jest obserwowana, paliła papierosa, stojąc w oknie. Z tego co dało się zauważyć, umyta została jedynie wanna.

- Co ty wyprawiasz?! - wrzasnęła Aneta, czując, że kompletnie traci panowanie nad sobą.

Karolina aż podskoczyła. Minę miała naprawdę głupią, przez chwilę wahała się, co zrobić z papierosem i już miała bezmyślnie wyrzucić go za okno, gdy w porę się opamiętała i spuściła go w toalecie.

- Przez pół godziny tylko wannę zdążyłaś umyć? Ty chyba żartujesz! Nie możemy tracić czasu, jeszcze mnóstwo pracy przed nami!

- O Jezu! Nie bądź taką pracoholiczką, bo się spocisz, wiaterek cię owieje i gotowe przeziębienie - zakpiła Karolina.

- Mam dość! - powiedziała Aneta. - Cały czas się opierdaldas i cała robota spada na mnie. Już wolę pracować sama niż z tobą! Jesteś beznadziejna! Od razu to wiedziałam, gdy tylko cię zobaczyłam! - ostatnie słowa Aneta już niemal wykrzyczała.

- Odezwała się Miss Doskonałości! Skoro jesteś taka wspaniała, to czemu ten twój Miłoszek szuka ciągle przygód? Jakby dostawał to, czego mu trzeba, nie latałby za mną... - Karolina urwała w połowie zdania, uświadamiając sobie, że powiedziała stanowczo za dużo. Aneta wpatrywała się w nią oczami okrągłymi ze zdumienia, na twarzy zrobiła się niemal sina z wściekłości.

- Przeleciał cię? - zapytała łamiącym się głosem. Dłonie jej drżały, właściwie to cała dygotała. Karolina pomyślała, że dziewczyna zaraz rozpadnie się na kawałki.

- Zapomnij o tym. Powiedziałam to w gniewie, żeby cię zdenerwować - Karolina próbowała załagodzić sytuację. - Zaraz zrobię tu porządek. Będzie czyściej niż w szpitalu.

Aneta jednym susem znalazła się tuż przy niej.

- Przeleciał cię?! - zapiszczała histerycznie.

Karolina zmierzyła ją chłodnym, pełnym pogardy wzrokiem. Takie małe, żalosne suczki, jak Aneta zawsze budziły w niej niesmak.

- Nie - odrzekła, ale widząc, jak Aneta na powrót przybiera swój świętoszkowaty i pełen samozadowolenia wyraz twarzy, dodała: - Ale tylko dlatego, że powiedziałam mu, żeby spadał. Nie masz pojęcia, jak bardzo był zawiedziony! - zaśmiała się sztucznie.

To, co się stało chwilę później, było dla Karoliny takim zaskoczeniem, że dopiero po chwili dotarło do niej, co się dzieje. Aneta rzuciła się na nią z pięściami, wykrzykując najgorsze obelgi. Karolina poczuła, jak paznokcie Anety rozdrapują skórę na jej szyi.

- Uspokój się, histeryczko! - wykrzyknęła Karolina, próbując ją odepchnąć. Aneta jednak nadal atakowała, próbując dosięgnąć nieskazitelnej buźki tej żywej lalki Barbie. - Zostaw mnie ty wariatko! - wrzasnęła desperacko Karolina, wymierzając Anecie policzek, w nadziei, że to ją otrzeźwi i przerwie ten nagły atak agresji. Aneta jednak, zamiast się opanować, dosłownie wpadła w furję. Zamierzyła się, by oddać cios i zapewne by go zadała, gdyby nie interwencja ze strony Charlotte Taylor.

- Co tu się dzieje?! - wykrzyknęła oburzona. - Słysząc was na całym piętrze. Co to za dzikie krzyki? Mój Boże! - wykrzyknęła ponownie. - Okładacie się pięściami?! Jak długo żyję, a jest to już parę ładnych lat, jeszcze nigdy nie widziałam czegoś takiego w tym zamku! To oburzające! I nie będzie tolerowane. Obie natychmiast się spakujecie i opuście to miejsce! - powiedziała kategorycznym tonem.

Aneta oczywiście zaczęła płakać. Jej wrażliwa natura czyniła ją całkowicie bezbronną wobec przeciwności losu.

- To niesprawiedliwe! - Karolina nie mogła znieść tak niesłusznego zrównania jej z napastniczką, która teraz udawała niewinne, zalęknione dziewczętko. - To ona mnie zaatakowała! Ja tylko się broniłam. Niech pani zobaczy - Karolina odsłoniła szyję, pokazując trzy pręgi powstałe wskutek zadrapania.

- Czy to prawda? - spytała gospodyni.

Aneta nic nie odpowiedziała, chlipała tylko i robiła tak żalosne wrażenie, że Karolina po raz kolejny dzisiejszego dnia miała wrażenie, że Aneta zaraz rozpadnie się na drobne części. Charlotte miała coraz mniej pewną minę.

- Co tu się stało? - Charlotte zapytała ponownie.

Obie dziewczyny milczały. Karolina była zbyt wściekła, by odpowiedzieć, Aneta z kolei zbyt załamana.

- To się stało, że to wariatka i nie dam się przez nią wywalić! - powiedziała hardo Karolina. - Ja tu w niczym nie zawiniłam.

- Tak, ty zawsze jesteś niewinna! - wychlipała dramatycznie Aneta.

Charlotte patrzyła na to wszystko z niedowierzaniem. Nigdy jeszcze nie spotkała się z podobnym brakiem ogłady.

- Pani Taylor, niech mi pani wierzy, cała moja wina - słowo „wina” Karolina wypowiedziała z typową dla siebie ironią - to kilka nieopatrnie wypowiedzianych słów. To ona dostała jakiegoś szalu...

Widząc brak przekonania na twarzy gospodyni, Karolina dodała:

- Pójdę do szefa, może niech on rozstrzygnie tę kwestię. Nie dam się zwolnić - powtórzyła z naciskiem, wychodząc. Charlotte zmierzyła ją zimnym spojrzeniem, ale nie zatrzymała jej.

Pani Taylor i Aneta zostały same. Aneta spojrzała na gospodynię żałośnie, niczym zbity pies.

- Błagam, niech mnie pani nie zwalnia! Błagam! - wyjęczała Aneta.

- O co poszło? - po raz kolejny zapytała Charlotte.

- O chłopaka... - Aneta po chwili wyszeptała ze wstydem. Poczowała palący rumieniec na policzkach.

- O chłopaka... - powtórzyła pani Taylor. - Mój Boże... - westchnęła i mimowolnie parsknęła niewesołym śmiechem. - Było chociaż warto? - spytała łagodniejszym tonem.

Aneta wzruszyła ramionami, nie wiedząc co odpowiedzieć. Charlotte zastanawiała się przez chwilę, czy zwalnianie obu dziewczyn - decyzja podyktowana wzburzeniem - było trafne. Był środek sezonu i zanim zatrudni kogoś nowego, to przez co najmniej dwa tygodnie praca pokojówek będzie mocno zdeorganizowana, a dezorganizacja była tym, czego pani Taylor wprost nie znosiła.

- Dobrze - powiedziała w końcu łaskawym tonem. - Dam pani jeszcze jedną szansę, ale będę mieć panią na oku - dodała szorstko. - Proszę się doprowadzić do porządku i wracać do pracy.

- Dziękuję! Dziękuję! To się więcej nie powtórzy, ma pani moje słowo! - zapewniła Aneta.

- Mam taką nadzieję - powiedziała Charlotte tonem, który wskazywał, że bluźnierstwo byłoby mniejszym grzechem, niż złamanie złożonej jej obietnicy.

Gdy gospodyni wyszła, Aneta opłukała wodą twarz oraz umyła dokładnie dłonie, wydłubując spod paznokci zaschniętą krew Karoliny. Ciężko było jej się uspokoić, jednak praca powoli ukoiliła jej skołatane nerwy. Myśli dotyczące Miłosza, które ponownie zaczęły napływać jej do głowy, nie były już przyjemne.

## VII

Karolina energicznym krokiem przemierzała pusty korytarz. Adrenalina wciąż pulsowała w jej żyłach, a serce biło przyspieszonym rytmem. Przed oczami nadal miała tę małą, głupią, nieporadną bekę. Czowała niepokohowaną odrazę, gniew i... strach. Zatrzymała się w pół drogi, zupełnie zdezorientowana, jakby zapomniała na chwilę, gdzie się znajduje. Wzięła głęboki oddech, żeby się opanować i ruszyła dalej. Skupiła się teraz na wyzwaniu, którego miała zamiar się podjąć. Sir Lockwood... Złość powoli ustępowała miejsca nowemu uczuciu - niepewności. Bardzo jej zależało na tym, aby uzyskać przychylność pracodawcy.

Zatrzymała się przed drzwiami gabinetu, zapukała i nie czekając na zaproszenie, weszła.

Sir Lockwood siedział za biurkiem i patrzył na nią, zaskoczony tym nagłym najściem. Ich oczy spotkały się po raz kolejny dzisiejszego dnia. To zimne spojrzenie niebieskich oczu...

- Tak? - zapytał mężczyzna, mierząc wzrokiem Karolinę. - W czym mogę pani pomóc?

Spojrzenie sir Lockwooda zatrzymało się na trzech ranach na szyi dziewczyny. Pomimo zaciekawienia nie zapytał wprost, co ją sprowadza. Pozwolił, żeby sama mu powiedziała.

- Zostałam zaatakowana przez Anetę, dosłownie rzuciła się na mnie z pięściami. W takiej sytuacji zastała nas pani Taylor i powiedziała, że obie jesteśmy zwolnione! Nie chciała mnie słuchać! To ja tu jestem ofiarą, a traktuje się mnie na równi z tamtą wariatką - Karolina zaczęła mówić coraz głośniej, czując, jak ponownie wzbiera się w niej gniew.

„Opanuj się” - pomyślała. „Dużo może zależeć od tej rozmowy”.

- Dlaczego cię zaatakowała? - zapytał Leo, udając brak zainteresowania.

Karolina, lekko zbита z tropu brakiem jakiegokolwiek reakcji ze strony mężczyzny, postanowiła nieco ubarwić swoją wersję wydarzeń.

- Ubzdurała sobie, że podrywam jej chłopaka. Ona ma kompletnego fioła! Moim zdaniem nie jest zdolna do pracy! Bóg jeden wie, co ona wyrabia w nocy z tym swoim Miłoszem... A mnie szkaluje i rzuca podejrzenia, jakoby... - urwała, udając odrazę. Zaszlochała teatralnie, jednocześnie z trudem powstrzymując uśmiech triumfu na widok uważnie wpatrzonych w nią oczu.

- Nie toleruję w moim hotelu nocnych schadzek! - zagrzemiał.

- Doskonale o tym wiem - przytaknęła gorliwie Karolina. - Ale czy Aneta przestrzega jakichkolwiek zasad? - zapytała retorycznie, zerkając na mężczyznę spod rzęs. - To, co wydarzyło się dzisiaj, wyraźnie o czymś świadczy...

- To nie powinno mieć miejsca, Karolino - dokończył za nią sir Lockwood, po raz pierwszy zwracając się do dziewczyny po imieniu. - Oczywiście, wyciągnę konsekwencje względem twojej koleżanki.

- To nie jest moja... - zaperzyła się natychmiast Karolina, umilkła jednak natychmiast widząc grymas niezadowolenia na twarzy swego szefa.

Sir Lockwood sięgnął po telefon, wykręcił numer i po kilku chwilach uzyskał połączenie.

- Pani Taylor, proszę do mnie - rozkazał i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

W gabinecie zapanowała martwa cisza. Karolina miała wielką ochotę ją przerwać, coś jednak podpowiedziało jej, że lepiej jest milczeć. Sir Lockwood patrzył na nią, ale myślami był gdzieś daleko. Taksował ją wzrokiem, ale jego spojrzenie było nieobecne. Uśmiechał się jednak, co Karolina wzięła za dobrą monetę. Ciche pukanie przerwało jego zadumę.

- Proszę wejść - powiedział Sir Lockwood.

- Wzywał mnie pan, sir? - zapytała kurtuazyjnie Charlotte. Doskonale wiedziała, w jakiej sprawie została wezwana.

- Tak - odparł mężczyzna. - Chciałbym porozmawiać o dzisiejszym incydencie.

- Ach... myślę, że ta sprawa już została załagodzona. Rozmawiałam już z panną Anetą, która wyjaśniła mi całą sytuację oraz obiecała

zmianę nastawienia. Co do mojej decyzji... Było podyktowane wzburzeniem - usprawiedliwiała się Charlotte.

- Pani reakcja była jak najbardziej słuszna - odparł oficjalnym tonem Leo. - Podobne zachowanie nie będzie tolerowane i następnym razem jego konsekwencją będzie szybkie rozstanie z Esu Ohl Ive. Myślę, że jest to dla wszystkich jasne. Pani Taylor, proszę, niech pani zadba o to, żeby panna Karolina dostała nowy uniform.

Charlotte skinęła głową.

- Teraz jednak, panie wybaczą, jestem zajęty - mówiąc to, sir Lockwood spojrział na zegarek z białego złota, który nosił na nadgarstku.

Widok tego kosztownego drobiazgu sprawił, że Karolina delikatnie się uśmiechnęła. Lubiła drogie zabawki i mężczyzn, którzy je posiadali. Na ogół mieli bowiem tę cenną cechę, że lubili dawać prezenty. Uśmiech jednak zaraz znikł z jej twarzy, gdy napotkała chłodne spojrzenie gospodyni. Charlotte Taylor, podobnie jak wszyscy inni, miała już wyrobione o niej zdanie, jednak Karolina nie dbała o to.

Obie kobiety skierowały się do drzwi, gdy niespodziewanie usłyszały głos Leo.

- Panno Karolino, niech pani zostanie jeszcze na moment... - mruknął szef znad sterty dokumentów i gdy tylko zamknęły się drzwi za panią Taylor, powiedział: - Moje plany na dzisiejszy wieczór nie do końca wyszły tak, jak to sobie zaplanowałem. Nie cierpię jeść w samotności. Może więc miałabyś ochotę zjeść ze mną kolację dziś wieczorem?

Propozycja, którą złożył jej szef, zaskoczyła ją tak bardzo, że przez moment nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie sądziła, że pójdzie tak łatwo. Kokieteryjnie spuściła wzrok i nerwowo ściskając koniuszek uniformu, wyszeptała:



- Byłoby mi bardzo miło...

Mężczyzna wziął z biurka małą karteczkę i złote pióro. Szybko coś na niej napisał, a następnie wręczył ją dziewczynie.

- W takim razie jesteśmy umówieni - powiedział.

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie. Opuściła gabinet i wciąż z uśmiechem na ustach i bardzo z siebie zadowolona, pobiegła do pokoju, który dzieliła z pozostałymi dziewczynami, rozmyślając o czekającym ją wieczorze. Gdy tylko weszła do wspólnej sypialni, spostrzegła na swoim łóżku nowy uniform. Szybko doprowadziła się do porządku i przebrała w nowe ubrania.

Zerknęła na swój ukochany różowy telefon. Miała jeszcze co najmniej pół godziny do końca przerwy na lunch. Wymknęła się do łazienki i zamknęła się w niej na klucz. Zapaliła papierosa, zaciągając się tak, jakby miałby być ostatnim w jej życiu. Myślała o tym, co się stało... Kto by pomyślał, że właśnie tak potoczą się sprawy... Taka szansa, a wszystko za sprawą kogo? Anetki i Miłoszka! Cała kupa radości! Wiedziała, że pewnie po wszystkim wszyscy ją znienawidzą, ale jak zwykle miała to gdzieś. Nic ją nie obchodziła głupia i naiwna gospodyni, świętoszkowata Gośka, beksa Aneta i ten jej chłopak, myślący bardzo małą głową. Jeszcze mniej interesował ją Jakub, zasmarkany dwulicowy gówniarz, z jednej strony najlepszy przyjaciel Miłosza, a z drugiej zakłamaný gamoń, patrzący z odrazą na poczynania Miłosza, a jednocześnie łypiący świńskimi oczkami za Wiewiórą.

- Sebastian... - szepnęła.

Poczuła, jak jej gardło zaciska się nieprzyjemnie. Mogła się zgrywać, śmiać, mówiąc, że Sebastian stał się już dla niej przeszłością. W głębi serca wiedziała jednak, że to nieprawda. Kochała go, był wszystkim, co najlepsze w jej życiu...

Zgasiała papierosa i wróciła do pokoju. Jakoś nagle odechciało się jej palić. Gdy do pokoju weszła Aneta i Charlotte Taylor, Karolina skwitowała to jedynie kwaśnym uśmiechem. Dziewczyny podały sobie ręce na zgodę, żadna jednak nie powiedziała ani jednego słowa.

Wróciły do pracy, starając się ignorować siebie nawzajem. Aneta była tak bardzo skupiona na swoich obowiązkach i tak skrupulatna, że zwykle to Karolina kończyła szybciej swoją część pomieszczenia. Aneta natomiast pucowała wszystko tak, że aż błyszczało. Karolina chciała dobrodusznie jej doradzić, żeby się tak nie przemęczała, po namyśle stwierdziła jednak, że na pewno byłoby to źle zrozumiane.

Po pracy zjadła wraz ze wszystkimi posiłek, kompletnie ich ignorując. Udała się od razu do łazienki i wzięła długą, odprężającą kąpiel, pozwalając, by woda zmyła z niej wszelkie troski. Nie mogła jednak przestać myśleć o Sebastianie. Trochę było jej go żal. Poczula, jak łzy napływają jej do oczu, ale szybko je powstrzymała.

- Jestem twarda - szepnęła do siebie. - A ten świętoszkowaty gamoń jest już tylko przeszłością.

Zrobiła dokładny makijaż, żeby ukryć wszystkie oznaki zmęczenia po ciężkim dniu. Włożyła koronkową bieliznę i „małą czarną”, która idealnie podkreślała wszystkie atuty jej figury. Właśnie kończyła układać włosy, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi, a następnie delikatne zgrzytnięcie zamykanego zamka. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła Miłosza opartego o futrynę. Miał bardzo pewny siebie wyraz twarzy. Na ustach czaił się lubieżny uśmieszek.

- Nie słyszałam, jak otwierałeś drzwi - rzekła, marszcząc groźnie brwi.

- To dla mnie się tak stroisz, Lolcia?

- Uważaj, Aneta z tasakiem leci! - zawołała z udawanym przerażeniem.

Chłopak zmroził ją wzrokiem.

- Miłosz, zrób mi przysługę i odwal się ode mnie. Jak ci ta wariatka nie starcza, poszukaj szczęścia gdzieś indziej. Przez ciebie i twoje chore zapędy ta twoja niuńka mnie dzisiaj zaatakowała.

- Dokąd idziesz? - zapytał chłopak, zupełnie ignorując złośliwości Karoliny.

- Do diabła... - odpowiedziała Karolina obojętnie.

- W to nie wątpię - wycedził Miłosz.

- Czego ty chcesz? Co?

- Ciebie - odpowiedział szczerze.

- Tak? Chciałbyś mnie wziąć? Tu i teraz? - wyszeptała namiętnie. Podeszła do niego, kołysząc biodrami, podkreślonymi przez obcisłą, krótką sukienkę z szerokim dekoltem. Delikatnie oparła dłonie na jego klatce piersiowej.

- Tak - wydyszał, całując ją i jednocześnie rozmazując jej szminkę.

- Tylko bądź dżentelmenem i nie mów o tym nikomu... - wyszeptała.

Jego ręce błyskawicznie wślizgnęły się pod jedwabny materiał sukienki, obejmując pośladki dziewczyny. Karolina gwałtownie uniosła kolano i uderzyła go w krocze. Miłosz zamarł z bólu, desperacko łapiąc ustami powietrze, niczym ryba wyrzucona na brzeg.

- Dzięki Bogu nie chybiłam, ty mały zboczku - wymruczała mu do ucha. - A już się bałam, że nie trafię w tę twoją fasolkę.

Zrobiła krok do tyłu, pozwalając mu bezwładnie osunąć się na kamienną posadzkę. Gdy Miłosz zwijał się z bólu, Karolina spokojnie poprawiła makijaż i ubranie. Podeszła do drzwi, przekręciła klucz i gwałtownie pociągnęła za klamkę. Aneta, która ewidentnie

podsluchiwała całe zajście, odskoczyła od drzwi pod przeciwległą ścianę.

- Ojjoj... nieładnie tak podsłuchiwać! - powiedziała, uśmiechając się kpiąco. - Zabierz z podłogi tę twoją napastliwą zabaweczkę, bo jeszcze ktoś się o nią potknie.

Nie czekając na odpowiedź, niespiesznie odeszła w stronę wyjścia, pozostawiając oniemiałą Anetę pod ścianą. Uśmiechnęła się do siebie. Szła powoli przez ogród, niczym dystygowana dama. Księżyc oświetlał jej drogę. Czuła się wspaniale, jakby narodziła się na nowo. Wreszcie spotka się z mężczyzną, który dorównuje jej poziomem. Ta myśl sprawiła, że poczuła się szczęśliwa i wolna. W końcu znów była sobą.

## VIII

Sebastian rzucił się na swoje starannie zasłane łóżko. Nie pomyślał nawet o tym, żeby zdjąć ubłocone buty. Czuł, jak każde włókno mięśni, każde najmniejsze ścięgno i najdrobniejsza kosteczka jego ciała płonie z bólu, zupełnie jakby wcześniej ktoś łamał go kołem. Jednak, pomimo potwornego zmęczenia, uważał dzisiejszy dzień za naprawdę udany. Praca z ogrodnikiem, Samem McDougalem, chociaż ciężka, okazała się prawdziwą przyjemnością. Sam był niesamowitym, fascynującym człowiekiem. Co prawda rzadko się odzywał, jednak gdy postanowił coś powiedzieć, było to zawsze coś godnego uwagi. Już na samym początku ogrodnik uraczył go opowieścią o tym, jak przed wiekami w pobliskim lesie odbywały się sabaty czarownic. Nie było to dla Sebastiana niczym nowym, bo można było o tym przeczytać w ulotce informacyjnej, którą w czasie

podróży Aneta przeczytała im chyba z pięć razy. Dopiero historia o tajemniczych porwaniach dziewcząt na początku XX wieku wzbudziła w Sebastianie cień zainteresowania. Przed oczami na chwilę pojawiła mu się wizja młodej, jasnowłosej kobiety samotnie przemierzającej o zmroku pobliski las. Widział, jak dziewczyna krzyczy ze strachu, słysząc kroki zakapturzonej postaci spowitej w długi, sięgający do ziemi płaszcz, który powiewał na wietrze, trzepocząc niczym skrzydła kruka. Przyczajony złoczyńca zbliżał się nieubłaganie, bez pośpiechu podążając za swoją ofiarą, której desperacka ucieczka była jedynie częścią gry, której finał był już przesądzony...

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju niepewnym krokiem wszedł Miłosz. Był wściekły, a jednocześnie miał zboliałą, głupią minę, jakby ktoś nieprzyjemnie go zaskoczył. Usiadł na łóżku przed Sebastianem, co pozwoliło tamtemu zauważyć, że jeden z policzków przyjaciela jest dziwnie zaróżowiony.

- Coś się stało? - zapytał Sebastian.

Miłosz nie czekał na dodatkową zachętę.

- To wszystko przez tę twoją... pinde - Miłosz powstrzymał się w ostatniej chwili, żeby nie użyć ostrzejszego słowa. - Kiedyś nie wytrzymam i zapomnę, że jest babą! Tak jej przylutuję, że się nogami nakryje!

- Uważaj na słowa, bo nie ręczę za siebie! - Sebastian poczuł w sobie narastający gniew.

- Spokojnie! Wyluzuj, obrońco dziewic! - rzucił sarkastycznie Miłosz. - Wskakuj lepiej w smoking, bo twoja królowa już się odszykowała na bal - powiedział, udając, że nie wie, iż to nie dla Sebastiana Karolina zrobiła się na bóstwo.

- Co ty gadasz? - Sebastian zapytał z niepokojem.

- Poszedłem się odlać, a ona akurat siedziała w kiblu i robiła tapetę. Zapytałem ją, gdzie się wybiera, a ona kopnęła mnie w jaja i powiedziała, żebym się nie mieszał w nie swoje sprawy i trzymał gębę na kłódkę. A potem polazła do Anety i nagadała jej, że jakoby się do niej podwalam, dasz wiarę? Co za... Stary, nie wiem, co ty w niej widzisz. Możesz jej ode mnie przekazać, na tej waszej kolacyjce czy co tam sobie szykujecie, że ma u mnie przechlapanie - zakończył groźnie Miłosz.

- Trzymaj się z dala od Karoliny - wycodził Sebastian, łapiąc Miłosza za koszulkę. - Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, będziesz zbierał zęby z podłogi...

- Spokojnie! - po raz kolejny Miłosz próbował załagodzić sytuację. Znał swoje i jego możliwości i wiedział, że gdyby doszło do bójki, nie miałby szans z wysportowanym, atletycznie zbudowanym Sebastianem. - Nawet nie spojrzę w jej stronę!

Sebastian wyszedł, a właściwie wybiegł z pokoju.

- Dupek! - Miłosz syknął przez zęby, poprawiając koszulkę.

Sebastian nie wiedział co prawda, gdzie jest Karolina, ale domyślał się, że po tak nieprzyjemnym zajściu nie zastanie jej w pokoju dziewczyn, otoczonej ze wszystkich stron wrogimi spojrzeniami Gośki i Anety. Nie będzie jej również w kuchni. Wybiegł więc na dziedziniec. Zobaczył ją idącą w stronę ogrodu i już miał ją zawołać, gdy - sam nie wiedząc dlaczego - w ostatniej chwili się powstrzymał i wolnym krokiem podążył za nią. Serce biło mu jak oszalałe. Wyglądała naprawdę pięknie, jak gwiazda filmowa. Pragnął pobiec za nią i dotknąć jej złocistych włosów, zanurzyć w nich palce, poczuć, jakie są miękkie... Już za chwilę ona się zatrzyma, pewnie cała zapłakana, taka krucha i delikatna, a on otoczy ją silnym, męskim ramieniem i pocieszy ją najlepiej, jak tylko będzie umiał.

Jego fantazje zostały brutalnie przerwane z chwilą, gdy Karolina skierowała się w stronę białej altany, umiejscowionej w dyskretnym zakątku oranżerii. Tam czekał na nią nie kto inny, jak sam sir Lockwood. Gdy Karolina zrównała się z nim, ukłonił się z galanterią i pocałował jej dłoń. Uniesiony policzek jego ukochanej świadczył o tym, że uśmiechnęła się promiennie w odpowiedzi na tę pieszczotę. Oboje zasiedli przy stole przykrytym śnieżnobiałym obrusem. Rozmawiali o czymś z powagą i dystynkcją zupełnie niepasującą do zwykle roześmianej i swobodnej Karoliny.

Sebastian ukrył się za żywopłotem i obserwował, jak oboje jedzą kolację, rozkoszując się zapewne wybornym, drogim winem oraz wyszukаныmi potrawami. Widział, że Karolina siedzi sztywno jak kołek i chciało mu się śmiać. Była po prostu śmieszna, próbując dorównać w obyciu angielskiemu arystokracji. Patrząc na ten żaloszny spektakl, czuł obrzydzenie i litość jednocześnie.

„Za parę funtów...” - pomyślał. „Tyle jesteś warta...” - pomyślał z wściekłością, widząc jak Anglik położył rękę na dłoni Karoliny, a ona przyjęła to z aprobatą.

Przez moment pomyślał, jaką wspaniałą satysfakcję dałoby mu wkroczenie do altany, wywrócenie stołu i obicie mordy Angolowi. Poczuł, zupełnie dla siebie niespodziewanie, że po policzkach spływają mu łzy. Otarł je pospiesznie, sam przed sobą czując wstyd i uciekł, czując, że to, w co tak gorąco do tej pory wierzył, obraca się w nicość.

Chciał rzucić się biegiem przed siebie, ale powstrzymał go ból rozrywający jego serce. Nie miał siły biec, choć do tej pory bieganie nie stanowiło dla niego najmniejszego problemu. Był młody i wysportowany, ale w tej chwili czuł się jak niedołączony starzec. Gorycz porażki piekła go w gardle, zupełnie jakby Karolina kazała mu przelatywać z powrotem każde słowo, które między nimi padło. Miał ochotę rzucić się na ziemię i już więcej nie wstać. Szedł jednak dalej przed siebie, zupełnie otepiały. Przed oczami miał tylko ją... Nienawidził jej teraz równie gorąco, jak wcześniej kochał.

Wtargnął do hotelu, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że nie powinien był wchodzić głównym wejściem. Przecinając chwiejnie hall, z trudem powstrzymywał się od tego, żeby nie porozbijać wszystkiego, co spotkał na swojej drodze. Mruczał pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa, targając jednocześnie swoje brązowe, falowane włosy, jak miał to w zwyczaju, gdy był czymś bardzo zdenerwowany. Wyglądał, jakby był pijany.

„Nie stać mnie” - pomyślał. Wszyscy musieli przepracować pełny tydzień, by dostać wypłatę. Sebastiana, podobnie jak i innych, czekało jeszcze sześć długich dni pracy, zanim zobaczy jakiegokolwiek pieniądze.

Stojący przy recepcji nowo przybyły gość hotelowy wymienił znaczące spojrzenie z recepcjonistką, kobietą w średnim wieku o rumianej, wesołej twarzy.

- Mieliśmy tu bardzo dobry hotel - powiedziała recepcjonistka do gościa.

- Mieliście? - spojrzał na nią znad okularów, w połowie drogi zatrzymując dłoń z kartą kredytową.

- Mieliśmy hotel. Od dwóch dni, z nowymi pracownikami, Polakami, mamy dom wariatów - wyszeptała, hamując wybuch śmiechu.



- Złociutka, zapłacę ekstra, bylebyś tylko ty mnie obsługiwała. Wariatów mam aż nadto w pracy - odparł i oboje się zaśmiali, tym razem głośno. Na ekranie terminala pojawił się komunikat, że transakcja została zaakceptowana.

- Nie ma takich pieniędzy, za które bym się zgodziła! Zbyt często tu przyjeżdżasz, a ja za dobrze cię znam - odparła, udając urazę.

- Pieniądzy nie, ale myślę, że dzięki pudełku czekoladek Butlers, które mam w walizce, mogę liczyć na ciepłe śniadanie o 12:30...

- Ach, Jerry! W gruncie rzeczy wy, Irlandczycy, nie jesteście tacy źli! - mrugnęła do niego, uśmiechając się szeroko, jednocześnie podając Jerry'emu klucz do pokoju.

\* \* \*

Sebastian poszedł na zaplecze, gdzie znajdowały się pokoje pracowników. Przystanął na moment. Nie miał ochoty patrzeć na Miłosza ani na Kubę, w ogóle na nikogo. Dlatego, choć był bardzo zmęczony, wyszedł tylnymi drzwiami na zewnątrz.

Nie było późno, ale księżyc już jasno świecił na niebie. Nie wiedział, gdzie zawędrował. Ogrody ciągnęły się w nieskończoność. Równie skoszona trawa, żywopłot przycięty, niczym od linijki, symetrycznie zasadzone kwiaty i zapach lata sprawiły, że trochę się uspokoił. Patrzył na efekty swojej dzisiejszej harówki i poczuł coś na kształt dumy.

- Przyszedłeś na koszenie trawy? Poczekaj może do jutra, zwykle w świetle słońca lepiej wszystko wychodzi - usłyszał za sobą głos Sama, ogrodnika. Sebastian nieświadomie dotarł właśnie tu, do chaty

McDougala. W tej chwili tylko jego towarzystwo nie sprawiało mu bólu.

- Przyszedłem do ogrodu zaczerpnąć powietrza - Sebastian zbliżył się do ławki, gdzie siedział mężczyzna. Gumiaki, przybrudzone spodnie, za duży kapelusz, pod którym kłębiły się rude, przyprószone siwizną, włosy. Sam McDougal w pełnej krasie!

- Tak, jakbyś mało się go nałykał w ciągu dnia! - zaśmiał się ogrodnik. - Nie ma co patrzeć, od patrzenia oczy bolą! Ty spać lepiej idź, jutro czeka nas mnóstwo roboty! - zganił go Sam.

Brak odpowiedzi ze strony Sebastiana zaniepokoił nieco Anglika. Chłopak był przecież rozmowny, w ciągu dnia wciąż rozprawiał o swojej dziewczynie.

- Na tyle długo żyję na tym świecie, by wiedzieć, że nie jest z ciebie typ, który wieczorami podziwia ogrody. Zaszła ci za skórę ta twoja... Jak ona się nazywa? Caroline?

- Karolina, proszę pana - odpowiedział Sebastian, przysiadając się na brzegu ławki.

- Pierwsza rzecz, mów mi Sam. „Proszę pana” postarza mnie o cztery lata - mężczyzna zaśmiał się przy tym serdecznie. Jego niepełne uzębienie błysnęło w świetle księżyca. - Po drugie - kontynuował - możesz tu sobie ze mną i Jamesem posiedzieć, wylać żale, a jak trzeba będzie, nawet tu spać. Dali mi dawno temu całkiem sporą chatkę, w której mieszkam, bo w zamku mi jakoś... niewygodnie. Przeciągi... - w jego głosie zabrzmiała dziwna, niewesoła nuta, gdy wspomniał o zamku.

- A gdzie James? Pracuje jeszcze o tej porze? - Sebastian przerwał tyradę Sama.

- Po trzecie, małolacie - rzekł, tym razem już z werwą - to jest właśnie James, z którym powinieneś się przywitać - podał

zdumionemu Sebastianowi pełną piersiówkę. - Pan Jameson -  
obwieścił oficjalnie. - Irlandzka whiskey! Szkockiego gówna nie da  
się pić! - Sam splunął z pogardą.

sebastian nie wierzył własnym oczom.

- W pracy nie można pić, Sam... - powiedział łamiącym się głosem.

- A jesteś teraz w pracy? - Sam zakpił. - Wolne mamy, nie? Poza tym  
to tylko ziółka! - dodał uspokajająco. - Jak nie chcesz, to nie. Ale  
jakbyś zmiękł, starczy dla nas obu - poklepał go po plecach.

- Nie lubię whiskey - po cichu powiedział Sebastian.

- Fair enough - Sam zaśmiał się setnie. - No dobra! Ta twoja  
babeczka to kawał ziółka - Sam wybuchnął nagle, przerywając  
krępującą ciszę. - Wiem o tym, co dzisiaj się stało - przysunął się  
bliżej Sebastiana.

- Nie wiedziałem, że doszło to już do ciebie. Myślałem, że Anglicy  
są chłodni i nie plotkują - odparował Sebastian.

- Młodzińcze, w tym kraju, zapamiętaj to sobie, chłodna jest tylko  
pogoda i królowa - zrobił pauzę, pociągając z piersiówki. - O tym, że  
Anglicy są, jak to nazwałeś, chłodni, piszą w gazetach dla pańienek,  
które nie ruszą się dalej, niż do sklepu za rogiem po lakier do włosów  
- przerwał i uważnie przyjrzał się Sebastianowi. - A ja tak patrzę i  
myślę, że kiepska z ciebie pańienka! - obaj wybuchnęli śmiechem. -  
Jakąś rozrywkę trzeba mieć, dobrze mówię? I wiesz co? Żadna, nawet  
najpiękniejsza polska dziewczyna, nie jest warta tego, by się tak  
zamartwiać. Jak się zamartwiasz, to się denerwujesz, nerwy  
powodują, że podupadasz na zdrowiu, a na zdrowie trzeba pić ziółka...  
Na pewno nie lubisz whiskey? - Sam pochylił się w stronę Sebastiana.

Było w tej chwili coś miłego. Siedzieli, rozmawiali ze sobą, śmiejąc  
się jak przyjaciele, którzy znali się od lat. Chłopak nigdy by nie  
przypuszczał, że tak zakończy się ta noc. Przypatrzył się Samowi,

plątaniu jego rudych włosów, która pokrywała czoło i część policzków, na których odcisnięte było ładnych parędziesiąt lat życia. Głowę częściowo zakrywał zbyt duży kapelusz, który nosił ślady wieloletniego noszenia podczas prac ogrodowych. Najbardziej rozczulające były chyba jednak ogrodniczki, które ewidentnie przegrały walkę z rosnącym brzuchem Sama. Biło od tego człowieka niesamowite ciepło, dzięki któremu Sebastian czuł się tak swobodnie. Od razu pomyślał o swoim ojcu, który dość chłodno uściśnął mu rękę na pożegnanie.

- Fajnie masz tu na uboczu - rzekł do Sama. - Robisz swoje, nikt ci nie wchodzi w paradę. Bardzo mi się tu podoba.

- Nie lubię zamku, za dużo tam się dzieje. Nie lubię tęsknić za ludźmi, a tu mi dobrze. Zielony uspokaja - uśmiechnął się gorzko.

- Dlaczego tęsknić? - zainteresował się Sebastian.

- Pracownicy przychodzą i odchodzą, znikają stąd i tyle ich widzisz. Człowiek w moim wieku bardzo się przyzwyczaja do innych. Nikt nie przyśle potem listu, czy tego waszego e-maila, normalnie jak kamień w wodę - ogrodnik wyraźnie posmutniał. Upił łyk zbawiennego napoju, ale tym razem przyjaciel w połyskliwej piersiówce nie pomagał.

- Tacy są ludzie - próbował pocieszyć go Sebastian. - Młodzi, szaleni, przyjeżdżają tu tylko po to, by zarobić - starał się, jak mógł.

- Powiem ci coś, Polaczku - zabrzmiało to bardzo zabawnie. - Nie jesteś głupi, nadęty owszem, i myślisz, że skoro Bozia obdarzyła cię ładnym frontem, to możesz wiele, ale nie zawsze trzeba zdobywać świat. Zostawmy to naszej Izbie Lordów. Nie musisz być bohaterem, by przeżyć wiele lat. Dystans, młody człowieku, może cię uchronić. Dystans!

Sebastian poczuł się nieswojo. Może to alkohol, a może Sam po prostu chciał porozmawiać, wyżyć się. Taki charakter. Trudno było zrozumieć, kiedy żartuje, a kiedy daje życiowe rady. Może teraz przyszła pora na te drugie. Z zimna zaczął trzeć ramiona.

- To jak? Zostajesz u mnie na noc? - mrugnął okiem. - Mam wolny pokój w moim małym zameczku - uśmiechnął się.

- Chętnie - odwzajemnił uśmiech - ale jak już wspomniałeś, kiepska ze mnie panienka. Wróć do siebie. Tylko jedno mnie martwi... - Sebastian zawiesił głos, na co Sam spojrzał na niego z zainteresowaniem. - Wiesz, siedzimy tu już jakiś czas, a ja wciąż nie wiem o twoim przyjacielu Jamesie - chłopak wskazał na lśniącą piersiówkę, która leżała pomiędzy nimi.

- O, przyjacielu! Kiepski ze mnie mówca. Najlepiej jak on sam o sobie powie dwa zdania - śmiejąc się w głos, Anglik podał chłopakowi buteleczkę.

Siedzieli tak jeszcze ponad godzinę, a trunek rozwiązywał im języki. O Karolinie Sebastian już prawie zapomniał. Niewiele brakowało, a zapomniałby, że rano musi wstać wcześniej do pracy.

- Spokojnie, ze mną robisz! Jutro zrobimy dalszą część szkolenia BHP - zarechotał Sam.

- I tak muszę już iść. Miło się siedzi, nawet komarów nie ma, ale rano trzeba wstać. Ty też musisz - Sebastian bardzo starał się wyraźnie artykułować wypowiedziane słowa.

- Czego? - zapytał zbity z tropu ogrodnik. - Czego nie ma? - powtórzył.

- Komarów... - odpowiedział mu Sebastian i zdążył zwątpić, czy po angielsku mosquito to na pewno komar.

- Jak żyję, to o takim choleraście nie słyzałem! To chyba jakiś wasz polski wynalazek! - zakpił Sam.

- Takie małe muszki, które wysysają krew - cierpliwie tłumaczył mu Sebastian. - To znaczy tylko samice to robią, samce nie gryzą. Rodzą się na bagnistych terenach i...

- Widzisz, tu bagien nie ma - przerwał mu rozbawiony ogrodnik. - Te, co były, wszystkie, cholery jedne, zalaliśmy betonem. My i Izba Gmin albo Lordów. Cholera ich wie - zaklął, po czym wziął słuszny łyk whiskey.

- Mogę ci zadać, staruszk, pytanie? Masz kogokolwiek, kto się o ciebie troszczy? - Polak spowaźniał na chwilę.

- Charlotte to dobra kobieta. Nie wchodzi mi w drogę. A żony, rodziny, bo o to pytasz, nie mam. Nie muszę. Nikt nie będzie musiał za mną tęsknić w razie czego. Żona?! - zapytał jakby sam siebie. - Taka samica, która będzie wysysać mi krew?! - zaśmiał się, aż ławka, na której siedzieli, zaczęła drgać. Oparł się wygodnie o ścianę domu. - Jak nie chcesz tu spać, to się zbieraj, tylko cichutko w zamku, żebyś gości nie pobudził - dodał na pół opiekuńczo, na pół ironicznie.

Sebastian wstał ciężko, poprawił swoją bluzę, kiwnął ogrodnikowi na pożegnanie i poszedł labiryntem ogrodu w stronę zamku. Nie pamiętał drogi powrotnej, ale zupełnie się tym nie przejmował. Obejrzał się - Sam wciąż siedział na ławce i patrzył na niego.

- Było miło, staruszk! Bardzo fajny z ciebie człowiek - krzyknął mu na pożegnanie. Może to alkohol, ale pomyślał o nim ciepło, jak o ojcu.

- To te ziółka, Polaczku! - dobiegł go roześmiany głos Anglika.

„Ja będę za tobą tęsknił” - pomyślał. - „Na trzeźwo też”.

Potem ruszył w stronę hotelu.

## X

„To był trudny dzień” - myślała Kate, zdejmując fartuch szefa kuchni. Nowa dziewczyna okazała się być bardzo miła, lecz wiele musiała się jeszcze nauczyć. Kate była mimo to dobrej myśli.

„Przynajmniej jest chętna do pracy” - pocieszyła się w myślach, ziewając głośno. Bez pośpiechu weszła do łazienki. Zaczęła zdejmować resztę ubrań i odkręciła wodę, żeby ustawić odpowiednią temperaturę. Szybki prysznic zamiast zrelaksować, orzeźwił ją i odgonił dotychczasową senność. Kate czuła się dzisiejszego wieczora niespokojna, nieprzyjemnie podekscytowana i jednocześnie znudzona. Samotnie spędzany wieczór potwornie ją irytował. Nie miała jednak ochoty spędzać go w towarzystwie hotelowych gości, którzy o tej porze wciąż jeszcze przesiadywali w hotelowym barze. Znała scenariusz krótkich, sezonowych miłostek aż nazbyt dobrze i robiło jej się niedobrze na myśl, że po raz kolejny usłyszy te same pytania, udzieli podobnych odpowiedzi, a cały wieczór upłynie według utartego scenariusza.

Żeby nie siedzieć w swoim pokoju, użalając się nad sobą, postanowiła wybrać się na spacer w nadziei, że świeże powietrze i odrobina fizycznego wysiłku przywróci jej dobry humor. Szybko włożyła lnianą, luźną sukienkę, która w mroku mogła uchodzić za koszulę nocną, ale nie przejmowała się tym. Wyszła ze swego pokoju, starając się stawiać kroki jak najciszej. Było już po jedenastej, hotel wciąż jeszcze tętnił życiem, a Kate nie chciała nikogo spotkać. Nie udało się jej to jednak, ponieważ spotkała po drodze jedną z nowo przybyłych pracownic. Wysoka blondynka szła korytarzem pełnym

gracji krokiem, zupełnie jakby była modelką na wybiegu.  
Uśmiechnęła się do Kate.

„Zapewne kolejna zdobycz Leo” - pomyślała Angielka. Na moment powróciło wspomnienie jej kolacji przy świecach. To prawda, Leo potrafił być czarujący, ale pod fasadą, jaką sobie stworzył za pomocą pieniędzy, nie było nic godnego uwagi.

„Korzystaj, póki możesz, zabaweczko” - Kate uśmiechnęła się kwaśno, udając, że odwzajemnia uśmiech.

Dziewczyny wyminęły się i każda poszła w swoją stronę. Kate wymknęła się tylnymi służbowymi drzwiami i poszła do ogrodu. Lubiła chodzić boso po trawie, zdjęła więc buty i z przyjemnością zanurzyła stopy w naturalnym, miękkim i przyjemnie chłodnym kobiercu. Miała ochotę biec przed siebie, tańczyć i śpiewać, powstrzymała się jednak z obawy, że ktoś mógłby ją zobaczyć. Szła więc dalej przed siebie, podziwiając rozgwieżdżone niebo, co zamiast ukojenia, po raz kolejny dzisiejszego wieczoru, przyniosło jej ból. Samotność doskwierała jej dziś szczególnie mocno, a świadomość, że z każdym rokiem coraz bardziej przypominała swoją matkę - zimną, zapracowaną perfekcjonistkę, ukłuła ją nieprzyjemnie. Kochała Charlotte, ale zawsze obiecywała sobie, że ona - Kate - będzie inna. Nie zgnije na prowincji, będzie miała coś więcej poza pracą, jej życie zaś będzie czymś więcej, niż tylko codziennym wypełnianiem obowiązków.

Użalając się tak nad sobą, zupełnie zapomniała o tym, że spacer miał dać jej ukojenie. Coraz bardziej zatapiała się w myślach, bezwiednie idąc przed siebie, mijając wypielegnowany ogród i zmierzając w stronę lasu, gdzie ukryty był stary cmentarz, który pozostawiony sam sobie, zarówno w środku dnia, jak i w nocy robił ponure wrażenie. Minęła dobra chwila, nim Kate zorientowała się, że zaszła o wiele dalej niż zamierzała. Bywała tu, jak każdy stały mieszkaniec zamku, zawsze jednak w ciągu dnia i nigdy sama. Doskonale знаła złą sławę



tych lasów. Co prawda sabaty czarownic można było uznać za miejscową legendę, jednak tajemnicze zniknięcia młodych kobiet na początku XX wieku były udokumentowanymi faktami. Choć wiedziała, że strach przed mordercą sprzed kilkudziesięciu lat był irracjonalny, nie potrafiła opanować przyspieszonego oddechu. Zawróciła szybko i zaczęła biec. Coś, zapewne instynkt samozachowawczy, mówiło jej, że trzeba odejść stąd jak najszybciej.

Mknąc przez mrok, słyszała za sobą chrapliwy oddech i szelest sunącego po ziemi płaszcza. Wiedziała, że to wyobraźnia płata jej figle, mimo to nie miała odwagi obejrzeć się za siebie. Nie czuła zupełnie nic, tylko strach. Wszystko, co do tej pory zaprzętało jej głowę, rozplynęło się, niczym chmura przepędzona przez wiatr. Nie było już istotne, jak bardzo czuła się nieszczęśliwa jeszcze kilka minut temu. Teraz samotny wieczór z książką i łyk zimnego napoju przed snem wydawał się być spełnieniem marzeń. Jakże pragnęła znaleźć się teraz w swoim pokoju!

„Sama, ale cała i zdrowa” - była to jej ostatnia myśl, nim straciła przytomność.

## XI

Sebastian pochylił się nad przedziwną zjawą, która chwilę wcześniej wyłoniła się z lasu. Gdy zobaczył wtedy niesamowitą postać unoszącą się nad ziemią, w pierwszej chwili pomyślał, że to majak powstały pod wpływem wypitego alkoholu. Gdy jednak omamy nie ustawały, pomyślał, że to duch. W końcu często słyszy się, że zamki są nawiedzane przez duchy. Jednak kiedy zobaczył, że duch upada na ziemię, zrozumiał, że to co widzi, nie ma charakteru

nadprzyrodzonego. Odezwała się w nim chęć pomocy, więc udał się w pośpiechu w jego stronę i ujrzał... leżącą na drodze dziewczynę ubraną w białą sukienkę.

„Tak, to wszystko przez ten biały kolor... ” - pomyślał. Leżała twarzą do ziemi. Sebastian delikatnie ją odwrócił i choć było dość ciemno, od razu poznał, że to Kate, szefowa kuchni. Po skroni dziewczyny spływała, czarna w srebrzystym świetle księżyca, strużka krwi. Dziwnie wykręcona bosa stopa, zaplątana w korzenie przebijające się przez wysypane żwirem aleje, od razu wyjaśniła przyczynę upadku. Sebastian poklepał dziewczynę po twarzy, chcąc ją ocucić. Kate spojrzała na niego nieprzytomnie, nie do końca świadoma tego, gdzie się znajduje. Po chwili jednak, z zupełnie niezrozumiałych dla Sebastiana przyczyn, zerwała się na równe nogi, nadzwyczaj szybko, jak na osobę, która kilka sekund temu leżała nieprzytomna.

- Spokojnie! - wykrzyknął Sebastian.

Kate rozejrzała się nerwowo wokół, nie widząc jednak nikogo, poza młodym Polakiem, uspokoiła się nieco.

- Co tu robisz? - zapytała ostro.

- Zbieram nieprzytomne cziki z drogi. Sam mi kazał, ponoć to tutaj prawdziwa plaga... - wyparował bezczelnie Sebastian, rozzłoszczony jej nieprzyjemnym tonem.

- Był tu ktoś? - zapytała, zupełnie ignorując odpowiedź chłopaka.

Widząc napięcie na twarzy dziewczyny, Sebastian zrozumiał, że była bardzo przestraszona.

- Nikogo nie było - odrzekł, spuszczać z tonu. - Wszystko ok?

- Chyba tak... - odpowiedziała niepewnie, dotykając skroni. Pewnie powinna była czuć ból, ale nie czuła absolutnie nic, poza radością, że wciąż żyje.

- Powinnaś pójść do lekarza... - poradził chłopak. - Nie wolno ignorować urazów głowy.

- To będzie pierwsza rzecz, jaką zrobię jutro rano... - skłamała Kate. Nie miała czasu na chodzenie do lekarzy.

- Możesz iść? - upewnił się Sebastian, a gdy Kate potwierdziła, powiedział: - Odprowadzę cię, żebyś znów nie padła ofiarą wystających korzeni...

Dziewczyna bezwiednie zaśmiała się i - choć nie było to konieczne, bo mogła iść o własnych siłach, bez niczyjej pomocy - pozwoliła objąć się w pasie i zaprowadzić do swego pokoju. Podziękowała Sebastianowi za pomoc, na co chłopak odpowiedział szarmanckim ukłonem i pocałunkiem w dłoń. Dziewczyna uśmiechnęła się w odpowiedzi na ten kurtuazyjny gest.

- Może wejdiesz na filiżankę herbaty? - zapytała uprzejmie.

- Nie, dziękuję. Późno już. Dobrej nocy - pożegnał się i już miał odchodzić, gdy zapytał jeszcze, bezwiednie dotykając swojej skroni, jakby to on uderzył się w głowę. - Na pewno wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję. Dobranoc - powiedziała, całując Sebastiana delikatnie w policzek. Spojrzał na nią ze zdziwieniem, na co ona uśmiechnęła się lekko zażenowana. - Dobranoc - powtórzyła.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. W głowie miała mętlik i czuła się jak idiotka, zarówno z powodu swego żalosego upadku, jak i spontanicznego pocałunku, który w ogóle nie powinien mieć miejsca. Szybko jednak wspomnienie panicznej ucieczki całkowicie zagłuszyło pozostałe myśli. To dopiero był szczyt głupoty! Uciekać przed własnymi wyobrażeniami! Mimo wszystko zamknęła drzwi na klucz. Jej oczy zwróciły się ku oknu, które stukało gwałtownie, miotane coraz mocniejszymi powiewami wiatru.

Czarne, burzowe chmury ciągnące z zachodu powoli zasnuwały pogodne do tej pory niebo. Kate szybko zamknęła okno. Nie bała się piorunów, ale idąca od strony lasu burza, potworna, nieprzenikniona, atramentowa ciemność, stopiona w jedno ze ścianą lasu, sprawiała wrażenie wszechmocnej, niemożliwej do pokonania złowrogiej siły. Wprawdzie nie mogła tego dostrzec z tak daleka, odniosła jednak wrażenie, że tam ktoś jest. Być może patrzy na nią, ukryty w mroku. Ktoś, kto żyje w cieniu zmierzchu, kto się nim lubuje i chciałby ją pociągnąć ku sobie, ku wiecznej nocy. Ku śmierci... Szybko zasunęła wszystkie kotary. Dopiero tak szczelnie odcięta od świata zewnętrznego rozluźniła się nieco.

Ciężkie krople deszczu zaczęły bębnić o dach i szyby okien zamku, mrużąc monotonną kołysankę dla jego mieszkańców.

Gdy księżyc zniknął, pochłonięty przez żarłoczną burzową chmurę, tajemnicza postać wynurzyła się z lasu. Kaptur długiego, staromodnego płaszcza szczelnie zasłaniał twarz człowieka, który stapał cicho niczym kot i jak kot na moment zamarł w bezruchu, nasłuchując czujnie. Po chwili, najwyraźniej uspokojony, ruszył nieco pewniej zwirową aleją. Nie trwało to jednak długo, ponieważ zaraz się zatrzymał i przez jakiś czas badał miejsce, w którym upadła Kate. Pełzając po ziemi, przebadał jej każdy fragment, szukając czegoś uparcie. Kiedy w końcu znalazł to, czego szukał, odszedł pospiesznie w stronę lasu.

## XII

Idąc rano do kuchni, Karolina rozmyślała o kolacji z sir Lockwoodem. Minęło już kilka dni od tamtego wieczoru, ale

wspomnienie było wciąż żywe. Nienaganne maniery Leo, wspaniały, wykwintny posiłek oraz niesamowita atmosfera ciepłego, letniego wieczoru były tym, co zaczarowało tamte chwile w jeden z najmiłszych momentów tego lata. To było tak, jakby trafiła do świata baśni, w którym spotkała księcia na białym rumaku.

Sięgnęła do kieszeni swojego uniformu i sprawdziła jeszcze raz, czy karteczka z ponownym zaproszeniem na kolację na pewno tam jest. Papier zaszeleścił cicho, a dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

„To mi wynagrodzi wszystko” - pomyślała.

Za parę sekund miała wejść do kuchni. Wiedziała, że przywita ją grobowa cisza, przerywana jedynie przez Kate, albo którąś z miejscowych dziewczyn, które pracowały w sezonie jako kelnerki albo pomoce kuchenne. Karolinę, choć nie okazywała tego, bolało takie traktowanie. Wiedziała, że Sebastian wie o wszystkim, podobnie jak cała reszta jej „przyjaciół”, którzy lojalnie stanęli murem za pokrzywdzonym, biednym chłopaczkiem. Ich prywatne sprawy stały się dla nich „sprawą naszą i waszą”. Śmiać jej się chciało, gdy napotykała pełen odrazy wzrok Wiewióry, która obrzucała nim, wisząc niemal na Miłoszu. Tym, który zaledwie po jednym dniu odstawienia od cycka wrócił do łask Anety. Miłosz z kolei w ogóle na nią nie patrzył, pewnie w obawie przed swoją dziewczyną. Gośka i Jakub odnosili się do niej z lodowatą uprzejmością, Sebastian zaś w ogóle jej nie zauważał. Już następnego ranka, po jej kolacji z Leo, ostentacyjnie siadł między Gośką a Jakubem, jakby byli oni jego przyboczną strażą. Wszystkie rozmowy ucichły, gdy tylko Karolina pojawiła się w kuchni. Angielki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i złośliwe uśmiechy. Sam, ogrodnik, jak zwykle był zainteresowany jedynie tym, co miał na talerzu. Jej znajomi w ogóle na nią nie spojrzeli, wszyscy nagle zainteresowani podłogą. „Tchórze” - pomyślała dziewczyna, a ponieważ tchórzostwo nie było cechą, którą można by było jej przypisać, powiedziała:

- Sebastian, chciałabym z tobą porozmawiać.

Chłopak, słysząc tak bezpośrednie wyzwanie, skulił się na moment i Karolina przez ułamek sekundy była pewna, że nie odważy się na rozmowę.

- Sam chciałem to zaproponować - odrzekł, wstając. Ręce drżały mu ze zdenerwowania. Szli do drzwi nie patrząc na siebie i nie mówiąc ani słowa. Byli jak zupełnie obcy ludzie i Karolina pomyślała, że tak jest łatwiej. Wiedziała, że Sebastian jest wściekły i nawet jej się to podobało. Ona też była zła na niego za to, że okazał się takim ciamajdą. Wiązała z nim przecież pewne nadzieje, ale nie lubiła owijania w bawełnę. Zbyt długie podchody z czasem stały się po prostu nudne. Sebastian wykorzystał, a raczej zmarnował, już swoją szansę.

Gdy tylko wyszli na zewnątrz, wyszeptał:

- To już koniec.

Karolinę zamurowało na chwilę, ale zaraz się otrząsnęła. Rozumiała, że męska duma wymagała tego, by to on był tym, który zerwał, ale nie sądziła, że Sebastian zrobi to niemal natychmiast, gdy tylko opuszczą towarzystwo. Wbrew swej naturze powstrzymała się od złośliwego komentarza, pozwalając mu zachować resztki godności, poczuła jednak smutek, widząc go stojącego z zaciętym wyrazem twarzy, próbującego ukryć wszystkie targające nim emocje. To, co ich łączyło, nie było przecież bez znaczenia.

- Wybacz - odrzekła. Chciała jakoś zbagatelizować to wszystko, powiedzieć coś w stylu: „nie było nam pisane, znajdziesz lepszą ode mnie”. Kiedy jednak zobaczyła, że jego oczy się zaszklily, poczuła, jak jej gardło zaciska się z bólu. Nie chciała tego wszystkiego komplikować rozmową, dodała więc tylko „przepraszam” i uciekła stamtąd.

Tego dnia, po raz pierwszy od wielu dni, była wdzięczna za to, że reszta grupy ją ignoruje. Pracowała cały dzień z Anetą, ale prawie nie zamieniły ze sobą słowa. Podczas obiadu usiadła obok Sama i Maggie, która była zbyt nieśmiała, by ją zagadnąć, ale tak było lepiej, bo Karolina nie była w nastroju do rozmowy.

„Tak jest lepiej” - powtarzała wciąż w myślach, nie czuła się jednak lepiej nawet przez chwilę. Wrogie spojrzenia, które inni posyłali jej ukradkiem, całkowicie odbierały jej apetyt. Wytrzymała zaledwie pięć minut w kuchni i poszła zaraz do sypialni, żeby trochę odetchnąć po dniu pracy. Większość pracowników miało dziś wolne popołudnie, co dziewczyny postanowiły wykorzystać na poznanie okolicy.

Karolina położyła się na łóżku i starała się ze wszystkich sił skupić myśli na dzisiejszym wieczorze. Zastanawiała się, czy dziś dane jej będzie poznać prywatne apartamenty właściciela zamku. Aż zadrżała z podekscytowania. Miała taką nadzieję, ponieważ nie miała zamiaru po raz kolejny znosić podchodów Sebastiana podglądającego ich zza krzaków. Czując na sobie jego palące spojrzenie, była zdenerwowana, zachowywała się nienaturalnie i sztywno.

- Nie jestem twoją własnością, dupku! - powiedziała na głos, zupełnie jakby Sebastian mógł ją usłyszeć. Pewnie teraz opowiadał wszystkim o tym, że z nią zerwał i niczym skrzywdzony piesek o smutnych oczkach roztaczał wokół siebie nimb ofiary złej, rozpustnej kobiety. Żałowała, że to nie ona zerwała z Sebastianem zaraz po randce z Sir Lockwoodem.

„Chociaż tyle bym miała satysfakcji po tym żalosnym związku” - zaśmiała się mimowolnie. „Co za palant. Ale nie ma czego żałować”.

W kuchni, jak słusznie przewidywała Karolina, trwała gorąca dyskusja na jej temat.

- Nasza gwiazda poszła się zdrzemnąć przed kolejną kolacją z szefem - powiedziała Aneta, mrużąc oczy. Od kilku dni miłosne

podboje Karoliny były jej ulubionym tematem rozmów. - Pewnie przewiduje, że dziś nie pości zbyt wiele... - skwitowała.

Miłosz zarechotał, obleśnie puszczając oko do Kuby, który uśmiechnął się do niego służbowo.

- Aneta, przestań... - warknęła Gosia, robiąc znaczącą minę i zerkając z ukosa na Sebastiana, który aż pozieleniał z wściekłości.

- No co, a nie jest tak? - Aneta gadała jak nakręcona, nienawidziła Karoliny. - Nie wiem, coś ty w niej zobaczył, Sebastian. Przecież to zwykła... - Aneta nie dokończyła, ponieważ w tym samym momencie Sebastian wstał i wpatrywał się w nią takim wzrokiem, że słowa uwięzły jej w gardle.

- Zamknij mordę! - warknął. - Co cię, kurwa, obchodzi Karolina?! Zajmij się sobą, a nie innym dupę obrabiasz. Nie chcę więcej słyszeć o Karolinie! - wycedził jeszcze zanim wybiegł z kuchni.

Ci, którzy pozostali w kuchni, wymienili zszokowane lub porozumiewawcze spojrzenia.

- Co się stało? - zapytała Kate.

- Mała scysja w rodzinie - wyjaśnił Jakub. - Chyba zupa była za słona... - dodał, mrugając, ale Kate zupełnie nie zrozumiała żartu.

- Jakiś nienormalny... - powiedziała oburzona Aneta.

- Aneta... daj spokój - Jakub próbował załagodzić sytuację. - Dziwisz mu się? Postaw się na jego miejscu... - powiedział, patrząc na Miłosza.

- Na szczęście nie muszę - Aneta uśmiechnęła się szeroko, patrząc z uwielbieniem na Miłosza.

Gośka z ledwością stłumiła śmiech.



- Wyjdę zobaczyć, czy Sebastian nie postanowił rzucić się ze skarpy  
- powiedziała, udając beztróskę, była jednak bardzo zmartwiona.  
Zawsze pełna empatii, bardzo współczuła przyjacielowi, który ciężko przeżywał zawód miłosny. Długo szukała Sebastiana, w końcu jednak znalazła go na skraju ogrodu, w pobliżu drogi prowadzącej do Frodsham.

- Idziesz do miasta? - zapytała, udając zaskoczenie, że go spotkała.

Chłopak nic nie odpowiedział. Zdawał się w ogóle jej nie zauważać i patrzył tylko przed siebie. Gosia stanęła przy nim. Od czasu do czasu rzucała ukradkowe spojrzenia na kolegę. Bardzo się zmienił, odkąd przyjechali do Anglii. Kiedyś lubił jej towarzystwo, ale teraz wydawał się być wyraźnie poirytowany jej obecnością.

- Chciałam tylko wiedzieć, jak się czujesz i czy ci nie pomóc - powiedziała cicho. - Ale skoro wolisz być sam... - już miała odejść, gdy nagle usłyszała głos Sebastiana:

- Miałaś rację co do niej, a ja nie chciałem ci wierzyć... - wyszeptał. - Zadowolona? - syknął niespodziewanie. - To chciałaś usłyszeć?!

- Jesteś walnięty, skoro tak myślisz! - zachnęła się Gosia. - I to porządnie! Nie mogę uwierzyć, że pomyślałeś, że cieszy mnie to, że wam nie wyszło!

- Wiem... Przepraszam... To nie jest łatwe, patrzeć na nią i słuchać tego, co gada Aneta i czemu przytakuje Miłosz, a sam nie jest lepszy! Gnojek!

- Anetą się nie przejmuj! Cóż, musi się wygadać ...

- Nie mogę uwierzyć, że byłem taki głupi! - Sebastian kopnął kamyczek leżący na drodze.

- Czasem nie widzi się pewnych rzeczy, ponieważ nie chce się ich zobaczyć - powiedziała refleksyjnie Gosia.

- Pewnie tak... - przytaknął chłopak.

- Chodź - Gosia złapała Sebastiana pod rękę, prowadząc go z powrotem w stronę zamku. - Kate powiedziała, że pokaże mi pobliski cmentarz. Ponoć bardzo stary, ale malowniczy i przerażający zarazem - dodała. Wiedziała, że Sebastian lubił odwiedzać i fotografować takie miejsca. - Kate jest bardzo fajna i wiesz co? Chyba się jej spodobałeś, bo ostatnio pytała o ciebie - dodała pogodnie, próbując poprawić humor Sebastianowi.

- O co pytała? - zapytał z przestraszeniem.

Gosia wzruszyła ramionami.

- No wiesz, taki tam mały rekonesans... Mówiła, że jesteś szarmancki, przystojny, zabawny... Chociaż jakby ktoś mnie pytał, to ostatnimi czasy jakoś żarty się ciebie nie trzymają - dodała uszczypliwie. - To jak, chcesz ją bliżej poznać?

- Właściwie to ja już ją poznałem - wyznał, uśmiechając się niewyraźnie.

- No coś takiego... - zdziwiła się Gosia. - A niby kiedy?

- Nie mówiła ci nic? - zapytał niby od niechcienia.

Gosia pokręciła przecząco głową. Sebastian opowiedział jej więc o obfitującym w wydarzenia wieczorze.

- Powiedziała ci, kto ją tak wystraszył? - zapytała po wysłuchaniu relacji.

- Nie... Ale skoro tak się z nią zakumplowałaś, to może tobie powie?

- Warto spróbować... - powiedziała Gosia, machając do Kate, która czekała na nią pod fontanną. Wpatrywała się tam w kamienną postać dziewczyny trzymającej naczynie, z którego tryskała woda. - Ale przydałby się twój urok osobisty...

- Nie dzisiaj, Gosiu. W chwili obecnej mój urok osobisty pozostawia wiele do życzenia... - Sebastian poczuł, że nie zniesie kolejnych kilku godzin udawania, że wszystko jest w porządku, a on się jakoś trzyma. - Dasz sobie na pewno radę beze mnie. Miłego spaceru - powiedział, całując Gośkę w policzek i odszedł w stronę chaty Sama McDougal'a, gdzie czekało na niego łagodzące ból lekarstwo.

### XIII

Ciężkie, ciemne chmury od paru dni wisały nad zamczyskiem. Krótkie chwile bez deszczu tylko na trochę przynosiły ulgę. Gosia właśnie kończyła wycieranie talerzy, zerkając co chwila na lekko uchylone, wielkie okno, osadzone zbyt wysoko, by mogła je dosięgnąć i wpuścić nieco chłodniejszego powietrza do nagrzanego gotowaniem kuchni.

Kate i Lidia, młodsza kucharka, zajęte były gotowaniem. Gosia miała to szczęście, że na ogół nie musiała zbyt często pomagać przy gotowaniu, ponieważ jej głównym zajęciem było zmywanie naczyń. Przyrządzanie dań dla gości było zarezerwowane dla doświadczonych kucharzy, za których odpowiadała Kate. Ponieważ gośćmi hotelu w przeważającej części byli ludzie światowi, o wyrafinowanych preferencjach kulinarnych, karta dań w Esu Ohl Ive była pełna wymyślnych oraz trudnych do przyrządzenia potraw. Oczywiście, pomimo najszczerzych chęci oraz całkowitego poświęcenia sztuce kulinarnej, Kate oraz jej zespół nieraz musieli radzić sobie z niezadowolonymi klientami, którzy odsyłali posiłek, często niemal całkowicie zjedzony, tylko po to, żeby za niego nie zapłacić.

- Nie ma gorszych skner niż bogacze - często powtarzała Kate i było w tym wiele prawdy.

Za oknem zerwał się porywisty wiatr, wprawiając w dziki taniec konary pobliskich drzew.

- Będzie znowu lać... - mruknęła pod nosem Lidia, beznamiętnie wrzucając duży kawał wołowiny do umywalki. - Za to obiad będzie smaczny, typowo angielski. Dziś szef kuchni poleca gulasz wołowy - uśmiechnęła się do dziewcząt. Była pulchną, radosną blondynką, która potrafiła rozśmieszyć całe towarzystwo do łez.

- Taki ciężki obiad w sam raz pasuje do panującej tu od niedawna atmosfery... - westchnęła Kate z rezygnacją.

Ostatnio nastroje większości pracowników hotelu były ponure. Atmosfera panująca przy wspólnych posiłkach była dla większości trudna do zniesienia. Aneta na szczęście przestała plotkować na temat Karoliny, ale sposób, w jaki się do niej odnosiła, powodował, że kłóciły się przynajmniej raz dziennie. Miłosz przyglądał się temu z lubością, nie przestawał jednak rozbierać kształtnej blondynki wzrokiem. Z kolei Sebastian w ogóle omijał wspólne posiłki. Kate zawsze jednak opiekuńczo odkładała coś dla niego w kuchni, żeby nie chodził głodny.

- Pogoda daje w kość, to i ludzi nosi - wzruszyła ramionami Lidia, próbując ominąć temat, którym żyli wszyscy wokół, a którego ona miała już serdecznie dość. To prawda, taki romans nigdy jeszcze nie miał tu miejsca, ale przecież nie było to chyba aż tak ważne, żeby wciąż to roztrząsać...

Gosia wrzuciła mokre szmatki do kosza z brudami dla Maggie, która miała zjawić się lada chwila z dostawą świeżych ściereczek do wycierania naczyń.

- Padam z nóg! - zawołała od progu Aneta, ostentacyjnie wycierając ręką czoło. - W hotelu upał jak w piekle i duszno. Idzie chyba na burzę... - z miną męczennicy opadła na pierwsze z brzegu krzesło. - Trochę szybciej uporałam się z sypialnią McGartów. Nowożeńcy... - dodała z miną osoby, która zobaczyła więcej, niżby chciała. - Szkoda, że tej wywłóce nie przydzielono tej sypialni...

Rozparła się wygodnie na krzesło, przymknęła oczy i zaczęła teatralnie wachlować się dłonią.

Kate uśmiechnęła się pod nosem, rzucając ukradkowe spojrzenie na dziewczynę. Aneta wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć z wyczerpania. Oddychała nierównomiernie, włosy miała w nieładzie, a delikatny makijaż dosłownie płynął jej po twarzy.

- A co przypało Karolinie? - zapytała w końcu Gosia, wkładając czyste talerze do kredensu.

- Właśnie o to chodzi, że nic! - Aneta prawie wykrzyknęła, jej usta wykrzywił grymas złości. - Małpie się upiekło - prychnęła niczym rozjuszona kotka. - Ta stara nietoperzyca... - urwała, gdy Kate chrząknęła ostrzegawczo. - To znaczy pani Taylor - poprawiła, przewracając oczami, co spowodowało śmiech zarówno Kate, jak i Lidii - oznajmiła mi rano, że ta zołza już nie będzie ze mną pracować.

- A gdzie jest Karolina? - zapytała Kate.

- A bo ja wiem... - zamyśliła się Aneta. - Nie powiedziała, a ja nie pytałam...

- Pewnie awansowała na osobistą asystentkę - Gośka mrugnęła do Anety, ale ta w ogóle tego nie zauważyła, zbyt zajęta snuciem kolejnych domysłów.

- Kurcze, w sumie jak rano wstałyśmy, już jej nie było... Właściwie to nie jestem pewna, czy w ogóle wróciła na noc. Pewnie już się przeniosła do apartamentu szefa...

- Aneta, przestań opowiadać głupoty...
- Daj spokój, jeszcze tego by brakowało, żebym miała sprzątać po niej pokój! Tego bym nie zniosła! - oburzała się Aneta.
- O czym wy tam już znowu plotkujecie? - wszystkie cztery aż podskoczyły, gdy niespodziewanie usłyszały głos Jakuba.
- Nie jestem plotkarą! - zachnęła się Aneta.
- Jasne... - rzucił beztrąsko Kuba, zaglądając bezczelnie do garnków, czym wywołał udawane oburzenie Lidii.

Gosia mrugnęła w stronę chłopaka, a on uśmiechnął się do niej.

„On jeden jeszcze pozostał sobą...” - pomyślała.

Po półgodzinie obiad był już gotowy i Gosia wraz z Maggie, drugą pomocą kuchenną, zaczęły nakrywać do stołu. Do kuchni powoli zaczęli schodzić się pozostali pracownicy, nawet Sebastian, idący ramię w ramię z Samem, z którym bardzo się zaprzyjaźnił. Wszyscy czekali na Karolinę, jednak po upływie kwadransa Kate oznajmiła, że nie mogą dłużej zwlekać. Nie obyło się oczywiście bez komentarza Anety, że „zapewne królowa jada teraz gdzieś indziej”.

Po tej uwadze Gosia zerknęła ukradkiem w stronę Sebastiana. Siedział skupiony nad swoim talerzem, gmerając widelcem w gulaszu i nie zjadł jednak ani kęsa.

\* \* \*

- Może ją zabił? Sebastian... - podsunęła z ożywieniem Aneta, gdy z Goską znalazły się w sypialni dziewcząt. Lubiła sensacyjne historie, nawet jeśli były wysane z palca.

- Zwariowałaś... - oburzyła się Gosia.

Siedziały w sypialni, rozmawiając cicho. Aneta podekscytowana, Gośka zaś zmartwiona. Posłanie Karoliny było nienaruszone. Szafka nocna, rano jeszcze szczelnie zastawiona kosmetykami, stała teraz zupełnie pusta.

- Musimy komuś o tym powiedzieć. Dziwne... To zupełnie do niej niepodobne, żeby tak nagle zniknąć... - Gosia nie kryła, że martwi się nieobecnością Karoliny. Co prawda nigdy jej nie lubiła, ale z natury była osobą, która troszczy się o dobro innych, nawet tych, których nie darzyła sympatią.

- A skąd ty to możesz wiedzieć, co do niej jest podobne, a co nie? Aż tak dobrze jej nie znałaś, poza tym przecież pani Taylor mi powiedziała, że Karolina nie będzie już pracować jako pokojówka. Pewnie zarabia teraz na chleb, wygodnie leżąc w łóżku - zaśmiała się złośliwie Aneta. - Nigdzie jej dziś nie widziałam. Może zrezygnowała z pracy... - uśmiechnęła się szeroko. Perspektywa, że Karolina nie będzie się już więcej kręcić wokół Miłosza, była nadzwyczaj miła.

- Daj spokój. Przecież potrzebowała kasy tak samo, jak my - zachnęła się Gosia.

- Może jednak zrezygnowała... No cóż, nie tracę nadziei...

Gosia niepewnie podeszła do szafy Karoliny. Z niepokojem odkryła, że nie było w niej ani jednej rzeczy.

- Nie ma jej ubrań... - zdziwiła się. - Myślisz, że ona faktycznie zrezygnowała z pracy?

Aneta wzruszyła ramionami, opadając na poduszkę.

- Przejmujesz się? Bo ja nie...

Gosia stała, wpatrując się w puste półki.

- Zamierzasz zrobić tam ołtarzyk? - zakpiła Aneta, przyglądając się uważnie koleżance.

- Zgłupiałaś? - Gośka prychnęła, zatrzasnąwszy z powrotem drzwi szafy. - Tylko... no wiesz... jakoś nigdy nie żyliśmy z nią w wielkiej komitywie, ale mogła nas uprzedzić, że rezygnuje.

- Po co? Nie mów, że nagle zapalałaś do niej uczuciem przyjaźni - zdziwiła się Aneta.

- Nie, ale chyba powinna nam powiedzieć, w końcu przyjechaliśmy tu razem. A co, jeśli coś się jej stanie w czasie podróży?

- Daj już spokój. Zrządzisz jak moja babka, ale nawet ona nie ma takich czarnych wizji, jak ty. Wyluzuj, bo się nabawisz wrzodów - mruknęła Aneta, wyciągając z szafy czerwoną sukienkę. - Ja tam się cieszę, że wywłoka nie wytrzymała presji i odeszła. Tylko byłoby miło, gdyby dali mi kogoś na jej miejsce, bo nie dam rady sprzątać sama.

- Zapytasz nietoperzycę, co się stało z Karoliną? - zapytała cicho Gosia. - Tak dla mojego spokoju?

- Wiesz, jaka ta baba jest nieprzyjemna. Jej córka to anioł w porównaniu z tym wrednym babsztyłem.

- Dobra, zrozumiałam - machnęła ręką Gosia. - Sama zapytam.

- Nie obrazisz się, że zostawię cię dziś samą? Miłosz zaprosił mnie na randkę - zachichotała Aneta.

- Pewnie, że nie - odparła jej przyjaciółka, z lekkim uśmiechem na ustach. - Tylko uważajcie na siebie. I spróbuj mnie nie obudzić, jak będziesz wracała nad ranem, ok?

- Masz moje słowo - Aneta podskoczyła do Gosi, całując ją z entuzjazmem w policzek.

Po chwili już jej nie było.

Gosia nie została sama zbyt długo. Do sypialni, z łazienki, wróciły Maggie i Lidia.



- Karoliny nadal nie ma? - zapytała Lidia.

- Nie... Słuchaj, wiesz może gdzie jest teraz pani Taylor?

- Pewnie siedzi w swoim gabinecie albo w recepcji i sprawdza, kto się zameldował.

- Dzięki! - wykrzyknęła dziewczyna, wybiegając z pokoju.

Gabinet szefowej był pusty, Małgorzata musiała więc pójść do recepcji. Hall o tej porze nigdy nie był pusty, ale dzisiejszego wieczora odbywało się wesele, o czym Gosia, zaaferowana zniknięciem koleżanki, zupełnie zapomniała. Pod ostrzałem krytycznych spojrzeń obcych ludzi, ubranych w eleganckie stroje, ruszyła nieco speszona w stronę recepcji, za ladą której krzątała się pani Taylor.

- Cóż panią tutaj sprowadza? - zapytała chłodno Charlotte, patrząc z dezaprobatą na nieformalny strój dziewczyny.

- Karolina... - zaczęła Gosia, ale gospodyni szybko jej przerwała.

- Ach tak. Właściwie dobrze, że pani przyszła, bo chciałam z panią porozmawiać. Zastąp mnie - pani Taylor rozkazała stojącej obok recepcjonistce. - Wracam za pięć minut. Chodźmy do biura - powiedziała tym razem do Gośki.

Charlotte nie lubiła tego typu sytuacji. Widziała rażącą niestosowność bezceremonialnego wtargnięcia panny Margareth w tak niedbałym stroju w oficjalną przestrzeń hotelu i to w trakcie trwania eleganckiego wesela. Polacy okazali się być bardziej kłopotliwi, niż można było przypuszczać. Najpierw bójka, potem ten okropny incydent z Caroline, który zaowocował pogorszeniem atmosfery wśród pracowników, ale na to nic niestety nie mogła poradzić. Następnie niespodziewanie odejście Carol, o którym została poinformowana przez sir Lockwooda dziś rano... A teraz to! Tego już było za wiele! Charlotte powstrzymała jednak wybuch złości,

wiedząc, że nic to nie da. Należało kierować się jedynie chłodną oceną sytuacji i spokojem - to była jej dewiza.

„Już nigdy nie zatrudnię Polaków. Tylko same z nimi kłopoty” - pomyślała.

Gdy weszły do biura, pani Taylor zasiadła z przyzwyczajenia za biurkiem - wiedziała, że wyjaśnienie całej sprawy zajmie parę minut. Westchnęła ciężko.

- To dla mnie niecodzienna sytuacja - przyznała bez skrępowań i z nutką irytacji w głosie, której mimo starań, nie potrafiła ukryć. - Zostałam poinformowana przez sir Lockwooda o rezygnacji pani koleżanki z pracy w tym hotelu...

Gosia potrząsnęła głową ze zdumieniem.

- Rozumiem, że pani zdziwienie wynika z niewiedzy. Panna Caroline nikogo nie poinformowała? - zapytała pani Taylor. - Sir Lockwood również wydawał się być zdziwiony decyzją tej dziewczyny... - przyznała, ścisząc konspiracyjnie głos, jakby to, co powiedziała, było czymś wielce niestosownym.

- Niestety nie. Nikogo nie poinformowała... - wyznała natychmiast Małgorzata. - Dziękuję pani za informacje - powiedziała, wstając. Była zła na Karolinę, że tak się zachowała.

- Panno Margareth, skoro już rozmawiamy... Proszę, żeby jutro rano zgłosiła się pani do mojego biura. Ustaliłam z szefem, że zostanie pani przeniesiona na miejsce panny Caroline, dlatego musi pani dostać nowy uniform.

- Oczywiście, proszę pani... - wybąkała niepewnie dziewczyna. Pożegnała się szybko i natychmiast wróciła do sypialni.

Ponieważ dziewczyny już spały, zapukała do pokoju chłopców. Zastała tam jedynie Kubę, który jeszcze miał dość sił, by czytać przed snem.

- Gdzie jest Sebastian? - zapytała przyjaciela.

- Poszedł pod prysznic. Razem z Miłoszem... Moim zdaniem jest odważny, ja bym tak nie ryzykował swojej cnoty - zaśmiał się, a Małgosia mu zawtórowała, po chwili jednak uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Miłosz jest na randce z Anetą, więc Sebastian jest bezpieczny - wyjaśniła. - Karolina odeszła... Nawet się nie pożegnała... - powiedziała w momencie, gdy Sebastian wszedł do pokoju.

- Karolina wyjechała?! - krzyknął. - Kiedy?!

- Nie wiem dokładnie, chyba dziś, gdy my pracowaliśmy.

- To niemożliwe. Tak bez pożegnania...

- Dziwisz się? Niezłe piekiełko było tu ostatnimi czasy...

- Zaszczuliśmy ją i nie mogła tego znieść - powiedziała dziewczyna. Głos jej zdrzął ze smutku i poczucia winy.

- Ja nie brałem w tym udziału! - bronił się Kuba. - O ile dobrze pamiętam, to Aneta chciała jej wydrapać oczy.

- Daj już spokój... - przerwała Gosia. - Teraz to już niczego się nie zmieni.

Sebastian milczał, między jego brwiami pojawiła się gruba kreska, a na twarzy malowało się zdenerwowanie.

- Ciekaw jestem, jak jej się udało pojechać do miasta. Pracowałem dziś cały dzień na dziedzińcu, musiałbym ją zobaczyć.

- Może Lockwood ją odwiózł... - Jakub wzruszył ramionami.

- Sir Lockwood cały dzień spędził dziś na polowaniu - przerwał mu Sebastian.

- Co za różnica, jak pojechała do miasta. Jak już wiemy, ona umie o sobie zadbać... - palnął bez zastanowienia Kuba. Sebastian spojrział na niego groźnie.

- Zostawmy to do jutra, późno już - powiedziała Gosia, zrywając się na równe nogi. Nie chciała kolejnych kłótni z powodu Karoliny. - Idźcie spać, jutro czeka nas kolejny dzień harówki. Dobranoc, chłopaki!

#### XIV

Temat niespodziewanego zniknięcia Karoliny był kolejnym dotyczącym jej newsem, roztrząsanym przez następnych kilka dni. Potem wszyscy o niej zapomnieli i jedynie zboląła mina Sebastiana oraz wypowiedane na głos niepokoje Gośki, która jak zwykle cierpiała z powodu przerostu wyobraźni i dziwnej chęci matkowania wszystkim - nawet tym, którzy tego nie chcieli, przypominały pozostałym o istnieniu takiej osoby.

- A jeśli coś jej się stało? - Gosia potrafiła zadać to pytanie zupełnie bez związku z tematem rozmowy, która akurat toczyła się przy stole. Widać było po niej, że trawia ją wyrzuty sumienia po tym, jak wszyscy odwrócili się od Karoliny.

- A kogo to obchodzi? - odpowiedziała zjadliwie Aneta. Jako jedyna otwarcie okazywała radość z powodu nieobecności Karoliny. Pozostali mieli podobne zdanie, ponieważ po jej zniknięciu atmosfera

w zamku od razu zmieniała się na lepsze, nikt jednak nie przyznawał tego otwarcie.

- Jak jest za dużo bab, to tylko same z tego wynikają kłopoty. Tym bardziej, że współczesna kobieta jest bardziej naładowana testosteronem, niż dziesięciu facetów naraz - powiedział Jakub, czym wywołał oburzenie dziewczyn.

- Świnia - skwitowała Kate.

Wszyscy zaraz jednak wybuchnęli śmiechem. Jakub znany był ze swojego specyficznego, niepoprawnego poczucia humoru.

- Uważaj, bo Aneta ci zaraz tak przywali, że się nogami nakryjesz - zaśmiał się Miłosz.

- Widać więc ewidentnie, kto w tym związku jest mężczyzną - zripostował Jakub, czym wywołał kolejną falę śmiechu. Miłosz jednak tylko udał, że się śmieje.

Siedzieli tak wszyscy, przekomarzając się między sobą, gdy nagle zadzwonił dzwonek. Jeden z wielu, w staroświeckim stylu, pozostałość po dawnych czasach, kiedy mieszkańcy zamku byli na tyle zamożni, że mogli sobie pozwolić na utrzymywanie służby. Tych właśnie dzwonek używał jedynie sir Lockwood. Oczywiście, cały budynek był unowocześniony na tyle, na ile to było możliwe i w każdym ważniejszym pomieszczeniu, w tym w kuchni, znajdował się telefon. Sir Leo jednak był człowiekiem przywiązany do tradycji i korzystał niemal wyłącznie z dzwonek, gdy chodziło o jego osobiste potrzeby.

- Ciebie woła, Kuba - stwierdziła Kate.

- Pewnie po to, żebyś mu zamieszał herbatę - zakpił Sebastian. Nie pałał sympatią do swego szefa, ale to akurat było zrozumiałe.

Kuba wstał bez słowa, dopił resztkę herbaty i nie spiesząc się, powolnym i dostojnym krokiem ruszył do północno-zachodniej narożnej wieży, gdzie znajdowały się prywatne apartamenty sir Lockwooda. Zapukał delikatnie, zanim otworzył drzwi. Sir Lockwood czekał na niego, wpatrując się w widok za oknem - owalny dziedziniec otoczony kolejnymi okręgami ogrodu, który piętrami roślinności wstępował coraz wyżej, ku niebu, niczym dodatkowe mury zamku. Mężczyzna obserwował, jak hotelowi goście spacerują pomiędzy rabatami wypielęgnowanych przez Sama kwiatów i w labiryntach z bukszpanu, jak chłódzą dłonie w licznych fontannach i kaskadach, które swym szumem uspokajały umysł. Zdawał się w ogóle nie zauważyć nadejścia chłopaka, Jakub więc chrząknął znacząco, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

Sir Lockwood odwrócił się gwałtownie, wyglądał, jakby został wyrwany z głębokiego snu. Miał na sobie strój do jazdy konnej.

- Ach, dobrze, że już jesteś - powiedział z emfazą, jakby Jakub był długo niewidzianym przyjacielem, którego spotkał niespodziewanie. - Mam tu kilka garniturów. Czy byłbyś tak dobry i odniósł je do czyszczenia?

- Oczywiście, proszę pana - odpowiedział gorliwie Jakub. - Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze?

- Nie. A właściwie... tak. Nie mam już na to czasu, goście na mnie czekają, więc, proszę, zawiadom którąś z pokojówek, że pokój jest wolny i żeby posprzątała go podczas mojej nieobecności. Tu jest klucz. Gdy dziewczyna skończy, niech odda go pani Taylor - powiedział Leo, kładąc go na biurku. - Muszę już iść - podszedł do drzwi i nie czekając na odpowiedź Jakuba, zostawił go samego w pokoju.

„Dziwny facet” - pomyślał Kuba. Sir Lockwood wydawał się być zupełnie oderwany od rzeczywistości, jakby przebywał w innym wymiarze.

Kuba, zanim wyszedł z pokoju, nauczony nieprzyjemnym doświadczeniem, przed wyjściem postanowił sprawdzić wszystkie kieszenie. Kiedyś zrobił to dopiero w pralni i znalazł w kieszonce marynarki jednego z gości złotą papierošnicę. Ten drobny błąd kosztował go wiele nerwów, gdy musiał się potem tłumaczyć, że wcale nie miał zamiaru ukraść cennego przedmiotu. Zabrał się więc do przetrząsania kieszeni. W jednej z marynarek znalazł coś, czego się nie spodziewał. Był to różowy, ozdobiony cyrkoniami malutki telefon z klapką. Jakub wpatrywał się w niego przez chwilę, po czym otworzył go. Z wyświetlacza spojrzała na niego znajoma, męska twarz uśmiechająca się do Jakuba szeroko. Chłopak parsknął niezbyt wesołym śmiechem. Wyciągnął swoją komórkę i szybko wybrał numer. Po kilku sygnałach usłyszał poirytowany głos Anety:

- Słucham?

- Pytanie za sto punktów!

- Co?! - Aneta sapnęła. - Kuba, nie mam czasu na pierdoły... - była zła, jak zwykle, gdy nie wyrabiała się z robotą. - Wiesz, ile mamy pracy?!

- Poczekaj, chciałem tylko o coś zapytać. Jak myślisz, czy Lockwood jest pedałem?

- Co?! - pisnęła ze złością Aneta. - Nie mam na to czasu, rozłączam się...

- Poczekaj! - zaproponował chłopak. - Chodź szybko do apartamentu szefa, musisz coś zobaczyć.

- Kuba... nie mam czasu... - powtórzyła Aneta, coraz bardziej zdenerwowana.

- Ktoś musi posprzątać pokoje szefa. Masz niepowtarzalną okazję na zobaczenie najlepszego apartamentu w tym hotelu i przy okazji, dla odmiany, posprzątać czysty pokój. Na specjalne życzenie sir Lockwooda. Jak nie chcesz...

- Dobra, zaraz tam będziemy - przerwała mu Aneta. - Gośka, chodź...  
- usłyszał jeszcze w tle, nim się rozłączyła.

Kuba czekał na dziewczyny krócej niż pięć minut, ale było to wystarczająco dużo czasu, żeby rozejrzeć się po pokojach Leo Lockwooda. Poza drobnymi przedmiotami, jak spinki do mankietów, długopis i przycisk do papieru w postaci groźnie łypiącego węża, nie było w tym pokoju niczego interesującego. Dziewczyny, gdy tylko weszły do pokoju, od razu się rozchmurzyły. Już dawno nie miały do czynienia z tak przyjemnym i uporządkowanym wnętrzem.

- Spójrzcie - przerwał ich zachwyty Kuba.

- Fajny telefon - powiedziała od niechcienia Aneta. - To po to nas tu ściągnął?

- Nie, żebyście tu posprzątały. A przy okazji - Jakub rzucił telefon w stronę Gośki, która odruchowo złapała go. - Otwórz - zachęcił Kuba.

- Podobny do tel... - urwała, gdy zobaczyła zdjęcie Sebastiana na ekranie telefonu.

- Fajny, nie? - powiedział Kuba, kiwając głową z udawanym podziwem. - Sebastian jest następny do wydupczenia...

- Daj spokój! Przecież to telefon Karoliny! - krzyknęła Gosia.

- No co ty! - Kuba zakrył usta dłonią, niczym podlotek.

- No i co z tego! - Aneta wzruszyła ramionami. - Mogła go tu przecież zostawić.

- Widziałaś ją kiedyś bez telefonu? - rzuciła Gosia. - Ciagle coś tam w nim stukała...



Aneta zastanowiła się przez chwilę, przyglądając się telefonowi.

- Pewnie dostała lepszy, z sir Lockwoodem na tapecie.

- Dla mnie to jest dziwne, po co mu jej telefon?! - Jakub próbował zrozumieć ten fenomen.

- Nie wiem, nic mnie to nie obchodzi - ucięła sucho Aneta tonem nieprzejednanej służbistki. - Lepiej już stąd idź, a my bierzmy się do roboty.

- Od kiedy to stałaś się taką przodowniczką pracy? - zakpiła Gosia. - Mnie to też niepokoi... - dziewczyna spojrzała na Kubę. - Co zrobimy?

- Nie wiem, nic chyba... Oskarżysz go o kradzież?

- Nie! - wykrzyknęła. - Może faktycznie go tu zostawiła...

- Więc co dalej?

- Zostawmy go tutaj, udajmy, że o niczym nie wiemy, w końcu tak właśnie powinno być, prawda? - zapytała Gosia, ale minę miała niewyraźną.

- Tak, niewiedza to błogosławieństwo - Kuba się nachmurzył.

- Ale gdzie go zostawić tak, żeby on się nie zorientował, że my wiemy? - zapytała przytomnie Gośka.

- Włożymy go do szuflady i po sprawie - Aneta chwyciła różowy telefon i podeszła do biurka.

- Nie! - krzyknął nagle Kuba. - Nie! Daj go mi. Ja myślę, że on wie, gdzie go zostawił, tylko po co to zrobił? Jeżeli zostawimy go w biurku, to będzie znak, że go o coś podejrzewamy.

- A podejrzewamy go o coś? Jak zabierzesz ten telefon, będzie znowu afera, jak ostatnio - powiedziała Aneta.

- Zróbmy inaczej. Ja wezmę telefon, zobaczymy czy Lockwood zapyta o niego...

- A po co mu taki badziew? - Aneta wzruszyła ramionami. - Pewnie nawet nie pamięta o tym, że go ma. Pewnie sam ją wykopał, jak już dostał to, czego chciał, a Karolinka, jak uciekała stąd w podskokach, zdążyła może naciągnąć majtki, ale nie miała czasu na nic więcej... - Aneta zarechotała głupio.

- Przestań, to było obrzydliwe - warknęła Gośka. - Weźmy go i zadzwonimy do jej mamy. Bateria ma jeszcze trzy kreski... Upewnimy się, czy Karolina wróciła do domu.

- OK, rozsądny plan - zgodził się Kuba. - Ale po co czekać? Zadzwońmy teraz.

Kuba wybrał numer i nacisnął przycisk z zieloną słuchawką.

„Brak środków na koncie” - usłyszał, ledwie przystawił telefon do ucha.

- Nie ma kasy... - powiedział z rezygnacją.

- Poczekaj, spiszę numer na kartce, na wypadek, gdyby bateria padła i zadzwonimy po kolacji z telefonu w kuchni - Gosia wzięła notatnik z biurka i zapisała numer matki Karoliny.

- Dajcie spokój, jakby chodziło o któreś z was, ona by nawet nie ruszyła palcem... - Aneta przewróciła oczami.

- Ona może i nie, ale ja nie jestem nią - odparła Gosia. - To co dalej? - zwróciła się do Kuby. - Zabierasz telefon?

- Czemu nie? Niech się Angol pogłowi, co się z nim stało - Kuba chwycił garnitury i wyszedł z pokoju tym samym dostojnym, niespiesznym krokiem luzaka, za którego niezawodnie się uważał.

## XV

Słońce powoli już zachodziło. Wszystko wokół skąpane było w złocisto-purpurowym świetle, sprawiając, że ogród wyglądał zachwycająco.

Odkąd Sebastian tu przyjechał, pielęgnacja ogrodu coraz bardziej pochłaniała jego uwagę, aż w końcu praca z Samem stała się lekiem na wszystkie troski i smutki. Nie musiał wtedy myśleć o tym wszystkim, co się stało w Esu Ohl Ive. Zapominał również o Karolinie, a tym samym o bólu, jaki przynosiło myślenie o niej. Kiedy pracował, istniała dla niego tylko wykonywana aktualnie czynność i nic więcej do niego nie docierało. Młodzieniec sam do końca nie wiedział, kiedy tak pokochał swoją pracę, wiedział natomiast, że główną zasługę miał w tym Sam, który imponował mu swym wyluzowanym podejściem do życia oraz często rozbawiał chłopaka do łez swym rubasznym poczuciem humoru. Sebastian wykonywał swoje obowiązki z tak wielkim oddaniem, że zaczął spóźniać się na posiłki. Czasem tak zatracił się w pracy, że zupełnie zapominał o wszystkim i dopiero gdy Sam zwracał mu uwagę, że powinien zrobić sobie przerwę, niechętnie porzucał robotę i szedł do zamku, żeby się posilić. Tak spędzał każdy dzień pracy, a później, wieczorami, potrafili z Samem długo patrzeć na efekty swoich wysiłków i cieszyć się nimi. Niczym para natchnionych artystów omawiali to, co zostało wykonane i co jeszcze należałoby zrobić, żeby udoskonalić swoje dzieło.

Dziś jednak radość jakoś omijała ogród. Nienaturalna cisza panowała wśród pracujących w pocie czoła ogrodników. Sebastian od razu zauważył, co jest przyczyną ponurej atmosfery. Sam był dziś

nienaturalnie milczący i posepny. Był również trzeźwy, pierwszy raz odkąd chłopak go poznał. To wszystko nie wróżyło niczego dobrego.

Kończył się dzień pracy, wszyscy ogrodnicy złożyli już narzędzia do szopy. Sebastian czuł się zmęczony dzisiejszym ponurym dniem i nie potrafił cieszyć się ani dobrze wykonaną pracą, ani pięknym widokiem, który roztaczał się wokół. Nawet świadomość, że to on przyczynił się w pewnym stopniu do otaczającego go piękna, nie poprawiała mu humoru. Dziwne zachowanie Sama bardzo go martwiło, ponieważ odkąd chłopak przyjechał do zamku, stary ogrodnik stał się dla niego kimś w rodzaju powiernika, może nawet przyjaciela.

- Masz ochotę na kieliszek czegoś mocniejszego? - Sebastian usłyszał niespodziewanie za plecami głos Sama. Skinął ochoczo głową. - To chodźmy do mnie - rzekł Sam. W głosie starszego mężczyzny słychać było, niespotykaną u niego, nutę rezygnacji.

Gdy w końcu usiedli przed domem ogrodnika, a Sam podał swemu pomocnikowi szklaneczkę z bursztynowym płynem, Sebastian wypalił bez zastanowienia:

- Sam, co się dzieje?

- Miły z ciebie chłopak... - odparł Sam, uśmiechając się smutno. - Martwisz się o starego ogrodnika.

- Samie, nie wygłupiaj się, naprawdę się martwię. Cały dzień jesteś jakiś nieswój...

Mężczyzna upił łyk whiskey.

- Dzisiaj jest kolejna rocznica zniknięcia mojej młodszej siostry... Widzisz, ona była pokojówką w tym przeklętym zamku. W czasach, gdy stary sir Lockwood był tu panem... Zniknęła ot tak... - mówiąc to, pstryknął palcami w powietrze. - Tamtego dnia pracowałem cały dzień w ogrodzie. Akurat przycinałem krzaki białych róż, za którymi

moja młodsza siostrzyczka wprost przepadała. - Sam wskazał palcem na piękne krzewy obsypane biało-różowymi kwiatami. - Praca przeciągnęła się do późnego wieczoru, a kiedy wróciłem do domu, nie zastałem jej. Nie przespałem całej nocy, martwiąc się o nią, a gdy rano chciałem iść na policję, przyszedł sir Lockwood i powiedział mi z wyrzutem, że moja siostra uciekła i na potwierdzenie tych słów rzucił na stół kartkę, która okazała się pospiesznie napisanym przez nią listem pożegnalnym.

- To... to przykre - zaczął Sebastian, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Przykre jest to, że jedyna bliska mi osoba na tym podłym świecie porzuciła mnie! Ale nie tylko mnie, miała przecież narzeczonego. Ona i Lockwood mieli się pobrać niedługo... A ona rzuciła to wszystko, nawet nie zadając sobie trudu, żeby się pożegnać. Od tamtej pory minęło już sporo czasu, a ona nigdy nie dała znaku życia... A najśmieszniejsze jest to... - Sam ponownie napełnił szklaneczkę bursztynowym płynem - że nie zabrała ze sobą niczego. Żadnych pieniędzy... Ubrań... Zniknęła, mając na sobie sukienkę i jeden but. Rozumiesz to chłopcze? Jeden but... Bo drugi znalazłem pod krzakiem róży w ogrodzie. Od tamtej pory pracuję u syna niedoszłego szwagra. Jestem przemiłym ogrodnikiem... No powiedz, że jestem przemiłym ogrodnikiem...

Chłopak skinął, uśmiechając się niewesoło.

- No... i tak rok po roku pielęgnuję te róże dla niej... Może kiedyś przyjdzie, żeby je obejrzeć... Może zjawi się tu wraz z innymi dziewczętami, które też stąd bez pożegnania wyjechały... Piękne dziewczyny... W tym zamku uroda dziewcząt to ich przekleństwo. Zawsze wyjeżdżają bez pożegnania... - Sam mówił coraz ciszej, a po chwili jego głowa opadła na ramię.

Sebastian wstał, spoglądając na pustą butelkę opróżnioną przez Sama w ekspresowym tempie.

- Chodź - mówiąc to, pomógł wstać półprzytomnemu ogrodnikowi. - Musisz odpocząć. Za dużo smutku jak na jeden krótki dzień. Czas iść spać.

Chłopak ułożył Sama na łóżku i ściągnął mu buty. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zobaczył, że mężczyzna zasnął na dobre. Wyszedł po cichu z chaty, zamykając za sobą drzwi. Gdy powoli szedł do zamku, w głowie wciąż huczały mu słowa pijanego mężczyzny: „Zawsze wyjeżdżają bez pożegnania... ”.

Poczuł zimny dreszcz na karku, jakby ktoś go obserwował. Spojrzał na zamek. W apartamencie sir Lockwooda paliło się światło, a w oknie wyraźnie było widać zarys czyjejś sylwetki, zapewne właściciela zamku. Sebastianowi wydało się, że sir Lockwood wpatruje się w niego uporczywie. Mimowolnie przyspieszył kroku.

Gdy, jak zwykle spóźniony, wszedł do kuchni, nie spodziewał się zastać tam kogokolwiek. Byli tam jednak wszyscy jego przyjaciele i wszyscy wydawali się być czymś podekscytowani. Gośka wierciła się, jakby miała znieść jajko.

- To jak, dzwonimy? - zapytała w końcu dziewczyna.

- Gdzie chcecie dzwonić? - wtrącił Sebastian, nim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć na pytanie Gosi.

- Znaleźliśmy to... - powiedział Kuba, pokazując telefon Karoliny - ...w pokoju szefa.

- Pokaż! - zażądał Sebastian. Oczy płonęły mu dziwnie. Zaczął pstrykać klawiszami telefonu.

- Czego szukasz? - zapytała Aneta. Była poirytowana. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wszyscy tak bardzo interesują się Karoliną po tym wszystkim, co narobiła.

- Ostatnie połączenie, jakie wykonała, było do mnie, tydzień temu - wyjaśnił Sebastian. - To było już późno w nocy, byłem zmęczony. Poza tym byłem na nią wściekły. Sami wiecie... - szepnął Sebastian, próbując się usprawiedliwić. Kuba przytaknął milcząco, dając tym samym znak, że nie potępia kolegi. Ponieważ inni nie kwapili się do wykonania telefonu, Kuba wziął kartkę od Gosi i wystukał zapisany na niej numer. Dość długo czekał, aż ktoś odbierze.

- Słucham? - Kuba usłyszał nieco poirytowany kobiecy głos.

- Dobry wieczór pani. Nazywam się Jakub Szulski, jestem kolegą pani córki, Karoliny.

- A, dobry wieczór! - kobieta wyraźnie się rozluźniła. - Jak się miewa Karolinka? Dzwoniła tydzień temu, że wspaniale się bawi, a praca jest fantastyczna. Mówiła, że zostanie aż do września. Ale... ale dlaczego pan do mnie dzwoni?

- Karolina zniknęła bez słowa tydzień temu. Wszyscy niepokoiimy się tutaj o nią. Myśleliśmy, że wróciła do Polski.

- Nic podobnego! - w głosie matki zabrzmiała histeryczna nuta. - Jak to zniknęła?!

- My też nic nie wiemy. Któregoś dnia po prostu już jej nie było...

- Mój Boże! Trzeba zawiadomić policję! - kobieta załkała w słuchawkę.

- Też tak myślę - zgodził się Jakub. - My tutaj też powiadomimy kogo trzeba. Przykro mi, że przekazałem złe wieści.

W odpowiedzi usłyszał jedynie szloch kobiety, a potem połączenie zostało zerwane. Kuba spojrzął na otaczających go przyjaciół. Był zielony na twarzy.

- Nie wróciła do domu - stwierdził domyślnie Miłosz. Kuba przytaknął.

- I co teraz? - zapytała lękliwie Gosia.

- Trzeba zadzwonić na policję - stwierdziła przytomnie Aneta.

- I co nam to da? - zapytał wzburzony Sebastian. - Czy wy nie rozumiecie, co tu się dzieje?! Karolina spotykała się z szefem, a potem nagle zniknęła? Tak po prostu, bez słowa? Ponoć to nie pierwszy raz... Sam mi mówił.

- I co? Mamy udąć, że o niczym nie wiemy, że nic nas to nie obchodzi, tak, jak wszyscy wokół? - Gosia nie posiadała się z oburzenia.

- Piśniesz słowo, a będziesz następna - powiedział złowrogo Sebastian.

- Przepraszam bardzo, ale ja nie rozumiem, co tu się dzieje... Masz na myśli, że Lockwood jest handlarzem żywym towarem? - zapytała przerażona Aneta.

- Tego nie twierdzę, ale jak zapewne zauważyliście, bliższa znajomość z nim nie kończy się happy endem. Dlatego nie możemy pisać słowem, że o cokolwiek go podejrzewamy! Inaczej pozbędzie się nas w taki, czy inny sposób. Musimy tu zostać i pomóc Karolinie.

- Zaraz, zaraz... - powiedział znudzonym tonem Miłosz. - Robicie z faceta jakiegoś mafioza i to niby z jakiego powodu? Z powodu majaczeń starego pijaka? Bo znaleźliście telefon, a Karolina nie wróciła grzecznie do domciu? Pewnie poderwała innego starego pryka i doi go z kasy. Może teraz popija drinka z parasolką i śmieje się z



nas, że my tu tyramy. Snujecie jakieś wysrane z palca teorie spiskowe, jakbyście nie pamiętali już, jaka ona była. To nie było zalęknione dziewczętko, ona potrafi o sobie zadbać.

- Miłosz, przeczyśz faktom - powiedziała Gosia ze złością.

- Jakim faktom? Sama powiedz! Dla mnie to tylko same domysły. Znaleźliście jej telefon, no i co z tego? Czego to dowodzi? Szlajała się z szefuńciem to i mogła zostawić u niego telefon. Pytam po raz kolejny: i co z tego?

- A siostra Sama?! - wybuchnął Sebastian, po czym opowiedział im historię, którą niedawno usłyszał z ust ogrodnika.

- Tak..., jednak mam pytanie, ile lat ma Sam?

- Bo ja wiem, z sześćdziesiąt...

- A ile ma Lockwood? Ma góra czterdzieści... Jak zaginęła siostra Sama, Lockwood był gówniarzem. Raczej mało prawdopodobne, żeby miał cokolwiek wspólnego z historią sprzed kilkadziesiąt lat...

- Zgadzam się z tobą, kochanie - powiedziała Aneta. - Karolina po prostu dała nogę i tyle. Zorientowała się, że nie wyciągnie kasy od szefa i znalazła sobie innego sponsora. Przecież ci wszyscy goście mają forsę jak lodu! Wybacz, że to mówię - spojrzała przepraszająco na Sebastiana - ale taka wersja wydarzeń wydaje mi się najbardziej prawdopodobna.

- Jak zwykle wszystko wiesz najlepiej i na wszystko masz odpowiedź - zaszydziła Gosia, patrząc ze złością na Miłosza. - Skoro taki jesteś pewny siebie, to może zapytaj sir Lockwooda, gdzie podziała się Karolina. Ciekawa jestem, co ci odpowie...

- Żebyś wiedziała, że zapytam - powiedział dumnie Miłosz. - Chociaż wątpię, żeby miał cokolwiek do powiedzenia. Pewnie wie tyle samo, co i my.

- A co ty go tak bronisz? Jesteś jego adwokatem? - zapytał napastliwie Sebastian.

- Nie - odpowiedział Miłosz krótko, wychodząc. Aneta pospieszyła za nim. - Nie lubię tworzenia sensacyjnych historii tam, gdzie ich nie ma, to wszystko.

- Ktoś chyba dostaje duży napiwek co rano - zakpiła Gosia.

- Pewnie tak. Ach, te pieniądze, co one robią z ludźmi... - westchnął Kuba, uśmiechając się ironicznie.

## XVI

Miłosz spojrział na zegarek stojący przy biurku. Była piąta pięćdziesiąt, a to oznaczało, że zaspał. Po wczorajszej dyskusji długo nie mógł zasnąć ze zdenerwowania. Sam nie wiedział, czy przyczyną były chore domysły pozostałych, czy też myśl, którą ze wszystkich sił próbował odpędzić. Pomimo tego, co mówił, podejrzenia jego przyjaciół nie wydawały mu się tak całkowicie bezsensowne. Wolał nawet nie myśleć o tym, że to wszystko mogłoby być prawdą, bo gdyby tak było, to oni wszyscy byliby w niebezpieczeństwie. Ubrał się szybko i pobiegł do stajni. Był ledwo przytomny i wściekły.

- Kurwa mać! - zaklął, gdy siodło po raz trzeci spadło z grzbietu konia na ziemię. Wiedział, że jest spóźniony. Spojrział na zegarek na swoim nadgarstku. Siedem minut po szóstej. Był już cholernie spóźniony. Schylając się, rozejrzał się dookoła, czy przypadkiem nikt go nie słyszał.

- Proszę mi wybaczyć. Nie powinienem się tak wyrażać w obecności damy - zwrócił się do klaczy. Poklepał delikatnie Ginger, która

odwróciła łeb w jego stronę, cicho parszając. Złotobrazowa sierść zaśniła w porannym świetle, gdy zwierzę pokiwało niespokojnie łbem. Jego dziadek też miał takie cudo w swojej stadninie, pięknego Achał-tekina. Był to ulubiony koń dziadka, najdzikszy, z jakim Miłosz miał kiedykolwiek do czynienia. I jedynie dziadek mógł bez obawy do niego podejść.

- Dlaczego mój koń nie jest gotowy? - zimny głos sir Lockwooda przerwał jego rozmyślenia. Anglik stał w drzwiach stajni ubrany w elegancki strój do jazdy konnej. Jego oficerki zastukały o kamienną podłogę, gdy zbliżył się do klaczy. - Nie lubię niepunktualności - mężczyzna spojrzał Miłoszowi prosto w oczy.

- Pan wybaczy, sir - szybko odparł Miłosz. - Mieliliśmy drobne kłopoty. Ginger nie chciała wyjść ze swojego boksu, sir - chłopak kłamał jak z nut. Gdyby nie zasnął, klacz byłaby gotowa przed czasem. - Ale jeszcze sekundka i wszystko będzie gotowe, sir - Miłosz służalczą próbował nadrobić niedociągnięcia w swojej pracy. - Błagam cię, pomóż mi ślicznotko - powiedział po cichu, gdy po raz kolejny już tego ranka zarzucił siodło na grzbiet konia. Tym razem się udało.

- Zupełnie nie rozumiem, jak można być tak niepunktualnym, panie Miłosz - Anglik perfekcyjnie wypowiedział jego imię, jakby ćwiczył to zdanie cały ranek. To jednak nie ucieszyło Miłosza. W głosie jego pracodawcy dało się wyczuć zniecierpliwienie, a to był zły znak.

- Ginger jest już gotowa, sir. Jest taka piękna... - zagadnął, równocześnie podając uzdę szefowi. Mężczyzna jednak całkowicie go zignorował.

- Najwyższy czas - powiedział jedynie. - Sprawnie i szybko go pan osiodłał - dodał, zupełnie nieświadomy tego, co działo się wcześniej. - Gdyby nie to spóźnienie... - sir Lockwood zawiesił głos - byłbym niemal zadowolony z pana pracy. Wolałbym jednak, żeby bardziej pan

dbał o porządek, panie Miłosz - tym razem Lockwood zaseplecił. - Proszę wynieść te wiadra do magazynu, to przecież nie może tutaj stać! - dodał urażonym tonem, wskazując palcem kilka wiader ustawionych tuż przy wejściu do stajni.

- Oo... oczywiście, sir - odpowiedział, jękając się Miłosz.

Leo lekko wskoczył na siodło, poklepał konia po karku, rozejrzał się dookoła i już miał spiąć piętami boki klaczy, dając jej sygnał do jazdy, gdy zatrzymało go niespodziewane pytanie Miłosza.

- Sir, czy wie pan coś więcej na temat nagłego wyjazdu Karoliny? - wypalił głupio chłopak. Zrobił to niemal bezwolnie, zupełnie bez zastanowienia. - To do niej niepodobne, żeby wyjechać tak bez słowa... i bez telefonu - dodał, pogrążając się coraz bardziej.

Sir Lockwood pobladł nagle i spojrzał na chłopaka, jakby chciał go uderzyć. Jego mina wyrażała jednak coś zupełnie innego, niż Miłosz mógł się spodziewać. Nie był poirytowany, ale wyglądał, jakby się zmieszał, albo nawet przestraszył. Opanował się jednak szybko i prawie normalnym głosem odrzekł:

- Wiem tyle, co i pan - odpowiedział sucho. - Panna Caroline poinformowała mnie, że musi natychmiast opuścić Esu Ohl Ive. A telefon? Zostawiła, wybiegając z mojego gabinetu. A swoją drogą - nachylił się w stronę Miłosza - radzę panu nie interesować się problemami innych ludzi, bo ciekawość... - Lockwood spiął nagle konia i odjechał galopem.

„... to pierwszy stopień do piekła” - dokończył w myślach Miłosz.

Po raz kolejny dziś odpędził natrętne, niewesołe myśli i zabrał się do pracy. Było już południe, gdy sobie przypomniał, że nie schował wiader, które rankiem tak zirytowały jego szefa. Wrzucił je na taczkę i udał się do magazynu, który znajdował się dziesięć metrów dalej.

- Hej! Skończyłeś już pracę? - zawołał Kuba z daleka. Chował się za krzakami przed wścibskim spojrzeniem pani Taylor. Chciwie zaciągnął się papierosem. - Idziesz na obiad?

- Ta..., już idę. Muszę tylko to podrzucić do magazynu! - odkrzyknął Miłosz, otwierając drzwi i zapalając światło. Ustawił wiadra w zgrabną piramidę i już miał zamykać drzwi, gdy coś dziwnego przykuło jego wzrok. Pod stertą worków z paszą coś błyszczało na różowo. Podeszedł bliżej, by to zbadać. To, co zobaczył, sprawiło, że poczuł na plecach dreszcze. Różowa w białe kwiaty walizka z adresem Karoliny leżała wciśnięta w kąt, niedbale ukryta pod stosem worków.

- Kuba! Chodź tu szybko!

Jakub rzucił papierosa i podbiegł do magazynu. Zastał Miłosza pochylonego nad wypchaną ubraniami walizką Karoliny.

## XVII

Decyzja szefa o przeniesieniu Małgosi na stanowisko Karoliny spotkała się z wielkim oburzeniem Lidii i Maggie. Aneta natomiast była bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy. Znała Gosię dość długo i bardzo ją lubiła. Kate milczała w tej kwestii, starając się nie oceniać negatywnie postanowień jej szefa, czy matki. Przed samą sobą nie mogła jednak ukryć, że będzie jej brakować dobrodusznej, wesołej Małgosi.

- Nic na to nie poradzę - mruknęła ściszym głosem Gosia. Starła się nad sobą nie użalać. Lament jej koleżanek wcale nie pomógł jej przezwyciężyć uprzedzenia do nowego stanowiska pracy. Stała ubrana

w świeżo wyprany, bardzo niewygodny uniform. - Mam nadzieję, że dzisiaj pójdzie mi sprawniej - westchnęła. Bała się cokolwiek dotykać w tym przeklętym zamku, a to powodowało, że wszystko leciało jej z rąk. Wczoraj, sprząając apartament jakiejś snobki, o mało co nie zbiła dwóch bardzo cennych waz.

Aneta i Gosia wyszły z kuchni, życząc Kate, Maggie i Lidii miłego dnia. Z magazynu wytoczyły dwa wózki, jeden z przyborami do sprzątania i pojemnikiem na brudy, drugi pusty, który załadowały w pralni zestawami świeżej pościeli i miękkimi ręcznikami.

- Gosia, głowa do góry! - zawołała wesoło Aneta, gdy obie wsiadły do windy. - Przecież ostatecznie nie zbiłaś tego wazonika...

- Ale wiesz, co by było, gdyby tak się stało? - zapytała melodramatycznie Gosia, dumając nad konsekwencjami. - I to nie jakiś tam wazonik, tylko dwie wielkie wazy! Pewnie kurewsko drogie.

Aneta zerknęła na przyjaciółkę z ukosa. Przeważnie Gosia nie wyrażała się w taki sposób. To było podobne raczej do Miłosza, lubującego się w szerzeniu na cały świat podwórkowej łąciny.

- Zapewne Leoś zakopałby cię żywcem na tym cmentarzu. Chyba że Nietoperzyca dopadłaby cię pierwsza, co właściwie jest bardziej prawdopodobne... Och, daj spokój! - zachnęła się Aneta, nie przestając się chichotać, gdy Gosia wzdrygnęła się na samą myśl. - Wiesz, ile razy ja coś łokciem trączę? Ostatnio takiej starej, wyliniałej babie zbiłam flakonik z perfumami. Nawet nie masz pojęcia, jakiej litanii musiałam potem wysłuchać! Jaka to ze mnie niezdara i w ogóle! Głupia pinda...

- Perfumy to nie chińskie wazy... - powiedziała z rezygnacją Gosia, wychodząc z windy za Anetą.

- Uśmiechnęłabyś się do Leo, to by ci wybaczył. Swoją drogą, beznadziejne imię, nie? Leoś bardziej do niego pasuje, Miłosz to wymyślił - uściśliła.

- Jakie to słodkie... - odparła sarkastycznie Gosia.

- Praca sprzątaczkii wcale nie jest taka zła - przekonywała ją Aneta, wzruszając wyniośle ramionami, jako doświadczony pracownik, mogący pochwalić się dłuższym stażem pracy. - Po prostu jesteś niepotrzebnie uprzedzona. Przecież nie odwalasz wolontariatu, więc nie wiem, o co ci chodzi. Dobra, zacznę od najgorszego, apartament nowożeńców... - Aneta włożyła klucz do drzwi owalnego pokoju, jednego z najbardziej pożądanych przez młode pary.

- Biorę ten pokój - Gosia zaczęła otwierać drzwi od pokoju obok apartamentu, do którego weszła Aneta. - Wczoraj był wolny, szybko go odświeżę i pójdę do następnego - rzuciła z nadzieją, manewrując kluczem w zamku mahoniowych, ciężkich drzwi. Popchnęła przed siebie sporo ważący wózek. Poślanie na łóżku było nienaruszone. Najwyraźniej pokój nadal był do wynajęcia, co ją bardzo ucieszyło. Wystarczy, że przetrze meble, odkurzy dywan...

- Zgubiła coś pani? - usłyszała niespodziewanie męski głos.

Gosia krzyknęła i podskoczyła ze strachu. Okazało się, że pokój był jednak zajęty. Jego mieszkaniec stał, opierając się o ścianę, trzymając niedbale ręce w kieszeniach dobrze skrojonych, eleganckich, czarnych spodni. Kruczoczarne włosy mężczyzny były nonszalancko, a zarazem wytwornie zmierzwione. Na przystojnej twarzy wciąż widniał złośliwy uśmieszek. Najwyraźniej był bardzo zadowolony, że tak ją nastraszył. Przyglądał się jej, mrużąc oczy, niczym rozleniwiony drapieżnik udający brak zainteresowania, pomimo tego, że był cały napięty, skupiony i gotowy do ataku.

„Gbur” - pomyślała Gośka ze złością.

- Wybacz, nie chciałem cię nastraszyć - skłamał mężczyzna, serwując jej rozbawiony uśmiech. - Zapewne chcesz posprzątać.

Małgosia, nadal nieco oszołomiona i zawstydzona, zarumieniła się i spuściła wzrok. Kompletnie nie wiedziała, co ma w takiej sytuacji zrobić. Sprzątać, czy opuścić pokój i poczekać, aż on wyjdzie? Dlaczego Nietoperzyca nie poinstruowała jej, jak ma reagować w tego rodzaju bardzo kłopotliwych sytuacjach? Zwykle, gdy sprzątała pokoje, goście przebywali w barze albo restauracji na błoniach, ciesząc się pięknem natury, jednakże z tego, co się orientowała, większość i tak spędzała dni w południowej części zamku, korzystając z uroków krytych basenów i salonów SPA, ale nigdy nie w pokojach. Oczywiście, zdarzały się też sporadyczne wyjątki, jak pan Meadow, który przesiadywał w barze cały dzień i pół nocy, by potem przez dwanaście następnych godzin odchorowywać w sypialni swoje zamiłowanie do wysokoprocentowych alkoholi, życząc sobie, by dano mu święty spokój.

- Jesteś tu nowa, prawda? - zapytał nieznajomy, wciąż niedbale oparty o ścianę.

- Tak jakby... - wybąkała zmieszana dziewczyna.

- Z reguły, gdy goście przebywają w pokoju, personel daje im spokój, a wraca, kiedy apartament jest pusty.

Gosia, klnąc w duchu, zaczęła się wycofywać, czerwieniąc się przy tym jak piwonia.

- Pan wybacz, nie zauważyłam wywieszki z informacją, żeby nie przeszkadzać - powiedziała naiwnie, doskonale pamiętając, że takiej plakietki na klamce wcale nie było. - Bardzo mi przykro... - dodała łamiącym się głosem, mocując się z wózkiem. Jak na złość, jego wysłużone kółka odmawiały posłuszeństwa.



- Zaczekaj - mężczyzna zatrzymał ją. Nie mogąc się powstrzymać, parsknął śmiechem, wprawiając Małgosię w jeszcze gorszy nastrój. - Już wychodzę. Możesz spokojnie zacząć pracę, chociaż nie ma tu wiele do sprzątnięcia. Nie jesteś z Anglii, prawda? - rzucił niby mimochodem, zbijając ją lekko z pantałyku.

- Nie, nie jestem - odparła na wydechu, starając się nie wpatrywać zbyt natarczywie w nieznanego.

- A skąd? - zapytał, nie spuszczać wzroku z rumieniącej się i blednącej na przemian Małgosi.

- Robi pan jakiś spis personelu? - odparowała podenerwowana, pragnąc wydostać się z tego pomieszczenia jak najszybciej. Mężczyzna wybuchnął gromkim śmiechem, co jeszcze bardziej ją poirytowało.

- Z natury jestem bardzo ciekawy... - wyjaśnił wesoło. - To twoja stała praca, czy tylko dorabiasz w wakacje?

Małgosia obrzuciła mężczyznę zaniepokojonym spojrzeniem. Miała już dość tych pytań.

- Już mnie nie ma! - zaśmiał się znów, tym razem puszczając oko do dziewczyny, żeby się rozluźniła.

Po wyjściu nieznanego jeszcze długo stała w miejscu, rozpamiętując to dziwne spotkanie, wdychając zapach jego eleganckiej wody kolońskiej oraz próbując zapamiętać każdy rys jego idealnej twarzy. Miała jednak mieszane uczucia co do jego osoby. Było w nim coś, co ją zarazem przyciągało, jak i odpychało. Żałowała, że poznali się w tak upokarzających dla niej okolicznościach.

- A ty co tak stoisz, jak słup soli? - zawołała od progu Aneta. - Ducha zobaczyłaś? - ostentacyjnie otarła dłonią czoło. - Padam z nóg,

a to dopiero pierwszy pokój. Rusz się, bo Nietoperzyca krąży po piętrach - ostrzegła, wyglądając dyskretnie na korytarz.

Małgosia z trudem popchnęła wózek, zamykając drzwi apartamentu na klucz. Było tu czysto, więc mogła spokojnie zabrać się za następne. Resztę pokoi sprzątała razem z Anetą, której ten pomysł na początku nie za bardzo przypadł do gustu.

- Wiem, że jesteśmy dobrymi przyjaciółkami, ale po incydencie z tamtą krową wolę dmuchać na zimne - wyjaśniła Aneta, udając bez troskę.

- Krowy to masz na pastwisku - odparła cicho Małgosia, chowając detergenty do schowka.

- Po przerwie będziemy miały do zrobienia jeszcze cztery największe apartamenty na tym piętrze - westchnęła ciężko Aneta. - Gówniana taka praca... Powiesiłabym się, gdybym musiała tak zasuwać całe życie.

Gosia zaśmiała się głośno na te słowa.

- Ale jako sezonowa może być! - Aneta dodała szybko.

- Dlatego studiujemy kosmetologię.

- I, jakby nie patrzeć, zdobywamy cenne doświadczenia, pracując z chemią... - zauważyła Aneta, teatralnie trzepocząc rzęsami. - Nie ma co, będziemy się miały czym chwalić na zajęciach z odnowy biologicznej. Zamiast maseczki algowej nałożysz Astonish Flawless Wood Floor...

- Tak, nie ma to jak potraktować zmarszczki starych bab dobrym angielskim płynem do podłóg - zachichotała Gosia. - To dopiero by je zakonserwowało!

Zaśmiewając się, ruszyły do kuchni, gdzie już wszyscy siedzieli przy stole.

- W wiosce odbywa się festyn - zawołał Miłosz z błyskiem podekscytowania w oczach, gdy tylko zobaczył Anetę.

Aneta usiadła z naburmuszoną miną obok swojego chłopaka.

- Ja nie mogę pójść - powiedziała ze złością. - Zostały nam jeszcze cztery apartamenty... Ci Angole to takie brudasy. Ja rozumiem, że wydają kupę szmalu za noc w tym dziadowskim zamku, ale żeby taki burdel po sobie zostawiać? To lekka przesada. Nie uwierzysz, co dzisiaj znalazłam w wannie w pokoju 114!

- Mimo wszystko wolałabym, żebyś darowała nam szczegóły - odparła wesoło Maggie. - Nie przy obiedzie, kochaneczko.

- Czyżby to ci słynni nowożeńcy? - Jakub zagadnął Kate konspiracyjnym szeptem, wywołując uśmiech na jej twarzy.

Gosia powoli przeżuwała jedzenie, przysłuchując się narzekaniom Anety.

- Wiesz co, ja skończę za nas dwie, a ty idź na ten festyn - odparła nagle. Trochę wbrew sobie uśmiechnęła się bez troski do Anety.

- Naprawdę? - zawołała Aneta, momentalnie odzyskując dobry humor.

- Pewnie! - wzruszyła ramionami Gosia, ignorując znaczące spojrzenie Jakuba i Kate. - Możesz być pewna, że kiedyś sobie to odbiję na tobie - dodała żartobliwie.

- Jestem twoją dłużniczką! - wykrzyknęła z wielkim zadowoleniem Aneta, zapominając kompletnie o obiedzie i nieprzyjemnościach pracy, zaczynając żywo omawiać z Miłoszem strategię zwiedzania wioski.

- Gdzie Seba? - zagadnęła Gosia, wpatrując się w puste miejsce przy stole. Sebastiana dzisiaj z nimi nie było. Po wyjeździe Karoliny bardzo się załamał. Dużo czasu spędzał z Samem, a do nich

praktycznie się nie odzywał. Małgosia bardzo chciała z nim porozmawiać, ale Jakub poradził jej, żeby dała chłopakowi trochę czasu.

- Kończy pracę - wyjaśnił lakonicznie Sam. - Lidio, obiad był przepyszny - powiedział, wstawiając talerz do zlewu.

Gosia zerknęła na zegarek. Miała dokładnie trzy godziny na sprzątnięcie wielkich pokoi z łazienkami, zanim goście zaczną się schodzić do swoich sypialni.

- Przyniesiemy ci wino z wioski - zapewniła ją Maggie. - Jest rewelacyjne.

- I, co najważniejsze, mocne - zawtórowała Lidia, posyłając jej szelmowski uśmiech.

- Dzięki dziewczyny - powiedziała Małgorzata. - Bawcie się dobrze!  
- zawołała do reszty, wychodząc z kuchni.

Weszła do jednego z największych apartamentów w tym zamku. Był przepiękny, urządzony w lekkim stylu empire. Wszystkie sprzęty, meble i dodatki prawdopodobnie pochodziły z czasów panowania króla Jerzego III, co Gosię napawało jednocześnie zachwytem, jak i lękiem przed dotknięciem czegokolwiek. Pod oknami, z których był najlepszy w całym zamku widok na lasy Delamare, stało wielkie, wygodne łóżko z kolumnami i baldachimem. Kamienną podłogę przykrywał biały, puszysty dywan, w który stopa zapadała się aż po kostkę. Na licznych komodach i stolikach stały drogocenne, znieawidzone przez Gośkę wazy. W wygodnym fotelu obok kominka siedział nie kto inny, jak nieznajomy, którego „poznała” rano.

- Pan tutaj? - palnęła bez zastanowienia na jego widok. - To znaczy...  
- wymamrotała, po raz kolejny dziś czerwieniejąc ze wstydu.

- Tamten pokój był tylko... jak by to powiedzieć, poczekalnią, dopóki państwo Green łaskawie nie zwolnią tego apartamentu - wyznał z uśmiechem, odkładając gazetę na szklany stoliczek.

- Ten pokój jeszcze nie był sprzątny po poprzednich gościach, pozwoli pan, że zanim w nim pan zamieszka, przygotuję go. Zapewne przez niedopatrzenie został pan tu umieszczony - tłumaczyła się Gośka. Gdyby pani Taylor się o tym dowiedziała, zarówno Gośka, jak i Aneta oraz recepcjonista, który dał gościowi klucz od nieprzygotowanego pokoju, zostaliby zwolnieni z hukiem. - Nie zajmie mi to wiele czasu. Mamy piękny ogród, może zechciałby go pan zobaczyć? - powiedziała mało taktownie, zbyt zdenerwowana, żeby zastanowić się nad tym, co mówi.

- Wyrzucasz mnie? - zapytał Anglik, wybuchając śmiechem. - Wolałbym jednak zostać.

- To jak mam sprzątać przy tobie? - zagrzmiała Gosia, nim zdążyła się ugryźć w język.

- W końcu mniej oficjalnie - mężczyzna aż zatrzęsł się ze śmiechu. - Wy, Polacy, jesteście bardzo oficjalni. Wszystkich nazywacie sirami i madamami. Nie noszę tytułu szlacheckiego...

- W moim kraju do obcego człowieka zwraca się właśnie w ten sposób - odparła dziewczyna, siląc się na spokój. Podeszła do łóżka i zabrała się za zmianę pościeli. - Przykro mi, że panu to przeszkadza - dodała z naciskiem na słowo „pan”.

- Studiujesz kosmetologię, prawda? - zagadnął.

Gosia obrzuciła mężczyznę zdumionym spojrzeniem.

- Skąd pan wie? - wybąkała.

- Mów mi James i, na Boga, skończ z tym panem.

Małgosia zbita z tropu skinęła tylko głową i bez słowa powróciła do zmieniania pościeli.

- Przestraszyłem cię? - zapytał, okrażając dziewczynę. Usiadł na materacu, wpatrując się natarczywie w Gosię, z rozmysłem przeszkadzając jej w pracy.

- Dlaczego miałbyś mnie przestraszyć, James? - zapytała, wrzucając brudną pościel do wózka. Poczowała się dość głupio, zwracając się do obcego mężczyzny po imieniu, jakby byli dobrymi znajomymi dyskutującymi przy filiżance kawy.

- Nie wiem Margareth... - mruknął James, uśmiechając się rozbawiony widokiem wstrząśniętej miny dziewczyny.

- Nie zapytam, skąd znasz moje imię... - odparła. - Zapewne pani Taylor okazała się bardzo pomocna w dostarczeniu potrzebnych o mnie informacji - dodała hardo, ale głos jej lekko zadrżał. Starła się zachować zimną krew i utwierdzić się w przekonaniu, że niewiele ją obchodzi fakt, że jakiś obcy facet... cholernie przystojny, ale wciąż obcy facet, wie o niej tyle rzeczy.

- Trochę nabroili ci Greenowie - skomentował ze śmiechem, siadając ponownie w fotelu.

„Tak, ubaw po pachy”, pomyślała z rezygnacją Gosia, zabierając się za czyszczenie komody.

- Pozwoliłem sobie już poukładać w niej własne rzeczy - powiedział dość chłodno, podchodząc do niej szybko. Chciał ją złapać za rękę, by uniemożliwić jej otworzenie szuflady. Gosia stała wpatrzona w leżącą w szufladzie najprawdziwszą broń i leżące obok niej naboje. - Ach... - westchnął ciężko, zamykając szybko szufladę. - No, teraz chyba cię w końcu wystraszyłem...

Gosia spojrzała prosto w twarz mężczyzny, wpatrującego się w nią z napięciem.

- Nie krzyczysz, nie tupiesz nogami, na mdlenie chyba też się nie zapowiada... Zaimponowałaś mi - pokiwał głową, naigrawając się z niej. Na jego twarzy ponownie pojawił się ironiczny uśmiezek. - Jestem policjantem. Stąd ta broń i naboje. Jeśli mi pozwolisz, wyjmę z szafy swoją odznakę...

Gosia niepewnie kiwnęła głową, dając mu swoje przyzwolenie.

- Miałem tu być incognito, ale jak widzisz, zawiodłem... Kompletnie się przy tobie zapomniałem - zerknął na nią, posyłając jej rozbawiony uśmiech. Podszedł do szafy, wyciągając z niej autentyczną, policyjną odznakę.

- Po co ci broń na wakacjach? - zapytała podejrzliwie, oglądając odznakę z każdej możliwej strony.

- A kto powiedział, że jestem tutaj na wakacjach... - wyznał szeptem.  
- Chciałbym, żebyś zatrzymała tę wiadomość w tajemnicy.

- Jasne, możesz na mnie liczyć. Nikomu nie powiem - odparła nieco swobodniej, oddając mu odznakę. - I tak wystraszyłeś mnie dzisiaj co najmniej trzy razy - przyznała otwarcie. James wybuchnął śmiechem.

- Długo tu pracujesz? - zapytał po chwili namysłu.

- Jutro miną cztery tygodnie.

- Prowadzę śledztwo dotyczące zaginięć młodych dziewcząt - powiedział niespodziewanie James.

Małgorzata dłuższą chwilę wpatrywała się w niego. Zastanawiała się, czy dobrze zrozumiała. Jej myśli automatycznie powędrowały do Karoliny. Zanim się obejrzała, powiedziała o niej policjantowi.

- Powiedziałaś, że twoja znajoma zrezygnowała z pracy. Powiedziała może dlaczego? - zapytał James po jej wysłuchaniu.

- Nie powiedziała... - wyznała w końcu. - Nie żyliśmy z nią w dobrych stosunkach. Ostatnie dni były naprawdę okropne. Karolina

chodziła z moim przyjacielem Sebastianem i w międzyczasie zaczęła romansować z naszym szefem...

- Z szefem? - zdziwił się James, uważnie słuchając Małgosi, która zarumieniła się, jakby to ją posądzano o romans z Lockwoodem. - Pytaliście o nią szefa?

- Był tak samo zdziwiony jej odejściem, jak my - odparła beznamiętnie Gosia. - To pani Taylor przekazała nam informację. Z szefem widzieliśmy się tylko raz, na początku, podczas przyjęcia naszej grupy do pracy. Wszystko byłoby ok, gdyby nie fakt, że ona jeszcze nie dotarła do domu... - westchnęła, czując ogromną potrzebę zwierzenia się komuś. James okazał się idealną osobą. Słuchał jej w wielkim skupieniu, nie przerywał jej. - Kiedy Jakub znalazł jej telefon w rzeczach szefa, doszliśmy do wniosku, że to przypadek, że go zostawiła w roztargnieniu. No bo przecież po co sir Lockwoodowi jej telefon? Kiedy zadzwoniliśmy do matki Karoliny, ona nie miała pojęcia, gdzie jest Karola. Była przekonana, że Karolina chce tu zostać do końca sezonu.

- Dzwoniliście na lotnisko? - zapytał James. - Ile dni minęło od jej zniknięcia?

- Jakub miał zadzwonić - wyjaśniła Gosia. - Dzisiaj mija dziesiąty dzień od zniknięcia.

James przyjął te informacje bez słowa, zastanawiając się nad czymś.

- Powinnam wracać do pracy - Gosia przerwała niezręczną ciszę.

- Pozwolisz, że porozmawiam z Jakubem?

- Pewnie! - odparła natychmiast Gosia.

Drzwi uchylły się lekko.

- Gosia, jesteś tu? - dobiegł ją głos Jakuba.

- To Kuba - ucieszyła się Gosia.



- O wilku mowa - James ruchem dłoni zaprosił chłopaka do środka.

- Kuba, to jest James. James, to jest mój kolega Jakub - powiedziała nieco różnie Małgosia. - Dzwoniłeś na lotnisko? - zapytała natychmiast. - James jest policjantem, wie o wszystkim - wyjaśniła szybko, widząc zaskoczoną minę przyjaciela.

Jakub uścisnął dłoń Jamesa.

- Tak. Obdzwoniłem wszystkie możliwe lotniska i wiesz, co mi powiedziano? Dowiedziałem się, że taka osoba nie rezerwowała lotu w ostatnim czasie... Ale to nie wszystko... - powiedział z lekkim wahaniem chłopak. - Nie mówiliśmy o tym nikomu, nie chcieliśmy was straszyć - Kuba zaczął się usprawiedliwiać, patrząc na przyjaciółkę. - Szczerzę wątpię w to, żeby Karolina pojechała gdziekolwiek... Znaleźliśmy z Miłoszem jej walizkę schowaną w magazynie pod stertą worków z paszą...

Gosia przytknęła dłoń do ust, które wykrzywiły się w niemym grymasie przerażenia. James pokiwał tylko głową, minę miał ponurą.

- Jeżeli waszej koleżance coś się stało, a na to wygląda, będziemy mieli do czynienia z piątym takim przypadkiem w ciągu dwóch lat. Każda dziewczyna ostatni raz widziana była w tym miejscu... - wyjaśnił James. - Przeważnie dorabiały tutaj w sezonie, jedna była gościem. Z dnia na dzień ślad po nich zaginał, tak po prostu. Nikt nie wie, co się z nimi stało.

- To straszne... - wybąkała Małgorzata. W jej oczach pojawiły się łzy.

- I co teraz? - zapytał Kuba.

- Musimy coś zrobić, to oczywiste! - zawołała Gosia z emfazą.

- Chwileczkę - zastopował ją James. - Jeśli to wszystko, co mówicie, jest prawdą, to za tym wszystkim stoi ktoś stąd. Nie możecie się

zdradzić z tym, że cokolwiek wiecie. Moja tożsamość też musi pozostać tajemnicą, inaczej wszyscy znajdziemy się w poważnym niebezpieczeństwie. Poza tym nie możecie się w to angażować, to moja praca. Nie mogę pozwolić, żebyście się narażali.

- Już jesteśmy w to zaangażowani. Nie możemy stać z boku. Chcemy ci pomóc, James! - zapewniła go Gosia, a Jakub przytaknął skwapliwie.

- Myślę, że Kate również mogłaby być pomocna - dodał Kuba. - Ona pracuje tu nieco dłużej niż my, jest córką szefowej... Ją też trzeba zapytać, czy czegoś nie wie.

- Najlepiej by było, gdybyśmy wszyscy się spotkali i obmyślili jakiś plan działania. Tylko gdzie? Tutaj ściany mają uszy... - szepnęła Gosia.

- Tak... - odpowiedział w zamyśleniu James, spoglądając przez okno.  
- Las uszu chyba nie ma... Dziś wieczorem. Mówiłaś, że we wsi jest jakiś jarmark.

- Festyn - poprawił Jakub.

- Byłoby podejrzane, gdyby nagle wszyscy postanowili przejść się w stronę lasu, ale festyn jest doskonałą wymówką! Droga prowadzi przez las... - dodał w zamyśleniu policjant.

- W połowie drogi jest ścieżka prowadząca do cmentarza, nikt tam nie chodzi, bo to ponure, zapomniane miejsce. Spotkajmy się tam. Zadzwoń zaraz do Miłosa i Anety, a ty spróbuj zwerbować Kate - Jakub zwrócił się do Gosi. James i Gosia zgodzili się na ten plan. Chłopak pożegnał się szybko i poszedł zatelefonować.

- Mam wyrzuty sumienia, że was w to wciągam... - powiedział niepewnie James. Po raz pierwszy, odkąd Gosia go poznała, wydawał się być zmieszany.

- Daj spokój - przerwała szybko. Była bardzo zdeterminowana. - Muszę wrócić do pracy, nie możemy wzbudzać przecież podejrzeń.

- W takim razie do zobaczenia wieczorem - pożegnał ją James.

- Do zobaczenia - Gosia uśmiechnęła się lekko, po czym wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

## XVIII

Cmentarz skąpany w księżycowej poświacie robił niesamowite wrażenie. Poprzewracane nagrobki i omszałe rzeźby, przedstawiające pogrążone w smutku anioły, chłoneły srebrzyste światło, bielejąc w ciemnościach. Chmury przetaczały się po niebie, rzucając niespokojne cienie na zaklętych w marmurze strażników grobów, co chwila zakrywając ich twarze żałobnym kirem. Coś czało się w mroku. Pozorny spokój tego miejsca oraz ciche, posępne czuwanie kamiennych aniołów zostało niespodziewanie przerwane. Pomiedzy bladymi jak sam księżyc rzeźbami i pomnikami przemknęło kilka cieni, płosząc nocne zwierzęta.

- Czy naprawdę nie było lepszego miejsca na spotkanie? - narzekała Aneta.

- Najwyraźniej nie było - syknął Kuba. Starał się mówić jak najciszej.

- Nie podoba mi się tutaj... - jęknęła Aneta, przedzierając się przez chaszczę.

- Już to słyszeliśmy - odrzekł znudzony Miłosz.

Trójka młodych ludzi zatrzymała się przy kapliczce przypominającej świątynię jakiejś starożytnej, greckiej bogini. Aneta ostentacyjnie milczała, dając chłopakom do zrozumienia, że nie podoba jej się ta cała wyprawa.

Małgosia, Kate i Sebastian szli za nimi z pięciominutowym opóźnieniem. Mieli za zadanie sprawdzić, czy nikt ich nie śledzi. Kiedy dołączyli do przyjaciół, dało się wyczuć napiętą atmosferę. Aneta widząc, że milczenie nie przynosi skutku, zaczęła co chwilę pytać, kiedy przyjdzie „ten cały James”, krzywo patrząc na Gośkę, która była sprawczynią tego całego, niepotrzebnego jej zdaniem, zamieszania.

Miłosz, choć nigdy nie potrafił skrywać uczuć, tym razem jednak powstrzymał się od komentarza. Tak samo, jak Aneta nie miał najmniejszej ochoty sterczeć na cmentarzysku w środku nocy, tym bardziej że księżycowe światło padające na twarze wszystkich zebranych nadawało im jakiś dziwny, upiorny wyraz, jakby były zastygnięte w bezruchu maskami pośmiertnymi. Jedyne ich oczy, w których można było dostrzec strach, błyskały niespokojnie.

- Zimno mi - Aneta nie przestawała narzekać, otulając się szczerze swetrem.

- Nie bądź niemądra, jest ze dwadzieścia stopni - odrzekła poirytowana Gosia, nie patrząc na przyjaciółkę. - Jest środek lata...

- To dlaczego cała aż się telepie? I do tego te wstrętne komary! - Aneta zaczęła zamaszystymi ruchami opędzać się od dokuczliwych owadów, które wyjątkowo ją sobie upodobały.

- Nie trzeba było spryskiwać się tak intensywnie perfumami - zaśmiał się Kuba, którego humoru nic nie mogło popsuć.

Ich wymianę zdań przerwał trzask gałązki pękającej pod naporem nieuważnie postawionej stopy. Wszyscy aż poskoczyli ze strachu.

- To na pewno on... - uspokoił wszystkich Kuba.
- Albo jakiś wariat, który nas zaraz pozabija - odparowała natychmiast Aneta.
- James? - zapytała niepewnie Gosia. - To ty?
- Tak, to ja - powiedział James, wyłaniając się z mroku. - Witajcie - powiedział nieco teatralnie. - Jestem James...

Pozostali na to lakoniczne przywitanie odpowiedzieli niewyraźnymi, pozbawionymi entuzjazmu pomrukiwaniami. Na chwilę zapadła krępująca cisza, szybko jednak została przerwana.

- Moim zdaniem Karolinie nic nie jest. Bez sensu jest to całe spotkanie! - wybuchła niespodziewanie Aneta. - Musi pan wiedzieć, że Gosia ma tendencje do przesady. Karolina opuściła zamek, ponieważ miała dość pracy i... - dodała, śmiejąc się - ...i wdała się w romans z szefem, a taka zabawa zawsze kończy się jednym: tym, że się wylatuje na zbity pysk. Pewnie jej zapłacił, żeby się wyniosła. Było jej wstyd, więc co innego miała zrobić?

Ten nagły wybuch dziewczyny pozostali skwitowali jedynie milczeniem. Kuba i Miłosz wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Aneta, Kate i Sebastian nic jeszcze nie wiedzieli o ich znalezisku w magazynie.

- Dziękuję za twoje cenne uwagi, Aneto - odparł zdawkowo James, spoglądając na pozostałych. - A co pozostali myślą o tym nagłym zniknięciu? Co ty o tym myślisz, Sebastianie?

Chłopak drgnął. Nie miał zielonego pojęcia co o tym myśleć. Karolina zostawiła go, boleśnie upokorzyła, więc czy powinien się o nią w ogóle martwić? Czy Karola kiwnęłaby palcem, żeby mu pomóc, gdyby on zrobił to, co ona?

- Nie wiem - odparł zachrypniętym głosem.

Gosia westchnęła głośno. Cała sytuacja zaczynała ją drażnić.

- Jak to nie wiesz?! - krzyknęła, gestykulując żywo. - Przecież fakty mówią same za siebie! Jakoś jeszcze parę godzin temu chciałeś pomóc i zgadzałeś się z nami! Karolina zaginęła i trzeba ją odnaleźć. Nie interesuje mnie czy ją lubiliście, czy nie - zwróciła się teraz do pozostałych. - Ja sama nie pałam do niej sympatią, ale przyjechaliśmy tu razem i wrócimy do Polski razem!

Jakub zaklaskał w dłonie.

- Yeah! - krzyknął, kpiąc z afektacji Małgosi, co rozładowało nieco napiętą atmosferę.

- Dobrze, skoro wszyscy jesteście chętni, żeby pomóc... - zaczął James.

- Hola, hola, jakie wszyscy? - wtrąciła nerwowo Aneta.

- Aneta, no co ty?! - zdziwiła się Małgosia. - Przecież musimy jej pomóc. Jakbyś, nie daj Boże, zaginęła, to bym poruszyła niebo i ziemię, żeby cię odnaleźć!

- Przestań Gosiu, bo się popłaczę! - zakpił Miłosz, udając, że ociera łzę. - Jak już zapewne wiesz, znalazłem jej walizkę w magazynie, Kuba też ją widział. Jej już od dawna tu nie ma i albo wacha kwiatki od spodu, albo odnajduje swoje powołanie w jakimś burdelu.

- Jak możesz!?! - oburzyła się Kate.

- Ty chamie! - warknęła Gośka. - Gadasz takie rzeczy, bo nie możesz przeboleć tego, że ci dała kosza.

Aneta krzyknęła z oburzeniem.

- No co, a nie było tak? - Jakub stanął przy Gosi. - Przecież wszyscy doskonale wiedzieli o tym, że na nią lecisz.

Miłosz spurpurowiał na twarzy, gdy zobaczył, że Sebastian również się do niego zbliżył. Chłopak zacisnął pięści tak silnie, że było słychać, jak trzeszczą mu napięte stawy. Miłosz zawsze trochę się bał tego świętoszkowatego osiłka, mimo to nie tracił rezonu.

- No... - usłyszał drżący z napięcia głos Sebastiana. - Odszczekaj to, co powiedziałaś, skurwysynu!

- To była szmata i tylko... - Miłosz nie zdążył dokończyć zdania. Sebastian uderzył go prosto w nos. Aneta krzyknęła przerażona. Miłosz upadł na pogruchotany nagrobek, z jego nosa trysnęła krew, zalewając mu twarz i koszulę. Wyglądało to upiornie, gdyż w świetle księżycy krew wyglądała jakby była całkowicie czarna. Aneta nachyliła się nad Miłoszem, a po chwili, w przyływie furii, rzuciła się na Sebastiana, uderzając go w twarz. Chłopak zmroził ją wzrokiem, ale nie zrobił nic więcej, choć widać było, że jest wściekły.

- Przestańcie - krzyknął James. - Kłótnie nam nie pomogą. Musimy trzymać się razem.

- Mam was gdzieś... - odkrzyknął Miłosz, przy którym znów była Aneta, troskliwie próbująca zatamować krwotok swoim sweterkiem. - Chcecie się bawić w detektywów, proszę bardzo, ale beze mnie! - powiedział, podnosząc się z ziemi.

- I beze mnie - dodała Aneta. - Chodźmy stąd, kochanie...

Oboje odeszli bez pożegnania. Gosia była załamana. Nie sądziła, że sprawy przybiorą taki obrót. „Trzeba będzie z nimi porozmawiać rano i jakoś załagodzić sytuację” - pomyślała.

- Imponujące zaślepienie - Kuba skomentował reakcję Anety. - Tchórz - dodał, myśląc o Miłoszu.

- To prawda, że znaleźliście jej bagaż? - zapytała Kate ze strachem w głosie.

- Tak - potwierdził Kuba. - I żeby było śmieszniej, gdy Miłosz zajrzał dziś do magazynu, po walizce nie było już śladu. Spękał pewnie dlatego, bo myśli, że ktoś się dowiedział o jego znalezisku.

- Ale odłożyliście wszystko tak, jak znaleźliście? - zapytał James.

- Oczywiście! - zachnął się Kuba. - Aż tak głupi nie jesteśmy! Jakoś nie mam ochoty być następnym w kolejce do piachu!

- Myślisz, że Karolina nie żyje? - Gosia zapytała z przestraszeniem.

- Nie wiem, co mam myśleć... - odrzekł ponuro Kuba. - A ty, James?

- Myślę, że to bardzo prawdopodobne i jak dla mnie podejrzanym numer jeden jest sir Lockwood. Nie mówię tego z całą pewnością, ale wiele na to wskazuje. Był ostatnią osobą, która widziała Karolinę.

- Jak to? Nasz szef? Sir Lockwood? - Kate wyszeptała przerażona. - To niemożliwe! To prawda, on jest kobieciarzem, ale żeby zaraz mordercą?! To lekka przesada! Nigdy w to nie uwierzę!

- Zgadza się z tobą, James - powiedział niespodziewanie Sebastian.

- Jak długo tu pracujesz, Kate?

- Od zeszłego lata, ale...

- I w tym czasie nie wydarzyło się nic podejrzanego? - James wszedł jej w słowo.

- Bo ja wiem, nie przypominam sobie... - Kate zamyśliła się. - Dziewczyny przychodzą, odchodzą, podobnie goście. To normalne w tej branży.

James przestał jej słuchać, widząc, że nie będzie pomocna.

- W ciągu ostatnich dziesięciu lat zaginęło siedem kobiet w tej okolicy. Wszystkie tropy prowadzą do tego zamku. Ale to zaczęło się znacznie wcześniej. I dziwnych zniknięć było znacznie więcej... - powiedział policjant.



- Więcej? To znaczy ile? - zapytał głucho Sebastian.

- Ponad siedemdziesiąt kobiet... - James zawiesił z rezygnacją głos. - Z tym że wszystko odbywało się w taki sposób, że nikt niczego nie podejrzewał. Te, które były gośćmi, wymeldowały się z hotelu, te, które tu pracowały, odchodziły. Ale żadnej nikt już potem nie widział, po prostu zniknęły, jakby nigdy nie istniały.

Małgosia poczuła, że strach skręca jej wnętrzności. Nie była w stanie nic powiedzieć. Kate również milczała. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

- Tak, to dość zastanawiające - powiedział sceptycznie Sebastian. - Naprawdę, nikomu nie wydało się to dziwne?

- No, ale teraz policja zaczęła węszyć... - dodał Jakub.

- Prowadzę śledztwo na własną rękę - powiedział James po chwili wahania. - Odkąd moja żona zaginęła rok temu. Przyjechała na wakacje do tego zamku i ślad po niej zginął. Od tamtej pory prowadzę prywatne śledztwo.

- Sam! - krzyknął Sebastian. - On coś wie! Jego siostra też zaginęła. To znaczy, on myślał, że po prostu uciekła, ale skoro okoliczności są takie, a nie inne... Trzeba go dokładnie wypytać!

- Tak - ucieszył się James. - Tylko czy on zechce nam pomóc?

- Na pewno! - przytaknął Sebastian. - Przyciśniemy Lockwooda i odpowie za swoje zbrodnie.

- Zaraz, zaraz, ale przecież nie mamy pewności, co się stało. Nie możemy więc z góry zakładać, że to Lockwood jest winny - powiedziała niepewnie Gosia.

- A co, wpadł ci w oko, że go tak bronisz? - zakpił Sebastian. Gosia westchnęła ciężko.

- Oskarżasz człowieka o coś tak poważnego tylko dlatego, że... no, tylko dlatego, że Karolina na niego poleciała - wykrztusiła w końcu Gosia, zawstydzona tym, co powiedziała.

- Masz rację - przyznał cicho. - To właśnie robię, ale James powiedział, że to on jest głównym podejrzanym.

- To głupie! - fuknęła Gosia. - Przecież nie mamy żadnych dowodów! Jedynie podejrzenia!

- Masz rację, Margareth, nie mam żadnych dowodów, dlatego musimy je zdobyć - powiedział James.

- Ale jak? - zapytał niecierpliwie Kuba.

- Będę potrzebował waszej pomocy... - powiedział enigmatycznie James.

## XIX

Miłosz przeglądał się w lustrze załamany. Nos spuchł mu jak balon, prawdopodobnie był złamany.

- Zabiję go... - wymamrotał z wściekłością.

- Jak się czujesz, Misiu? - zapytała Aneta, wchodząc do łazienki chłopaków. W ręce trzymała ściereczkę wypełnioną lodem, którą Miłosz, sycząc z bólu, przyłożył do nosa. - Wydrapię oczy temu głupkowi! - zawarczała Aneta. - Jak on mógł cię uderzyć i to w obronie honoru takiej zdziry!

- Akurat w jej przypadku nie ma czego bronić - powiedział Miłosz, rechocząc ordynarnie.

Aneta puściła tę uwagę mimo uszu. Wbrew przekonaniom wszystkich, w tym samego Miłosza, nie była aż tak zaślepiona. Doskonale wiedziała, że Miłosz był zainteresowany Karoliną. Ale wiedziała również to, że Miłosz był dla niej wszystkim. Ten nieziemsko przystojny, wspaniały, jak młody bóg, mężczyzna należał do niej. Nigdy by nie pozwoliła na to, żeby ktokolwiek jej go odebrał. Dlatego z pobłażaniem podchodziła do jego wyskoków, choć bardzo ją bolały. Wiedziała jednak, że inne dziewczyny są zabawkami w jego rękach, zawsze ostatecznie wracał przecież do niej.

- Musimy coś postanowić - powiedziała Aneta, przyglądając się Miłoszowi, który studiował swoje odbicie w lustrze i patrzył, jak prezentuje się jego posiniały nos pod różnymi kątami. - O kurwa... - wyszeptał sam do siebie, komentując swój wygląd.

- Miłosz! - wrzasnęła Aneta. Miała czasem serdecznie dość tego, jak jej chłopak potrafił być próżny. - Pytałam, co teraz zrobimy...

Miłosz spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Jak to co? Musimy stąd pryskać!

- No co ty?! Żarty sobie stroisz? - zaśmiała się. - Chyba nie wierzysz w tę całą teorię spiskową! Przecież to głupota! Wiesz, że Gosia jest prostoduszna i naiwna. Łatwo ją oszukać, wierzy we wszystko, co jej się powie.

- Anetko... - przerwał dziewczynie, chwytając ją za ramiona i patrząc jej głęboko w oczy. - Nie rozumiesz? Ten policjant ma rację. To nie jest zabawa. Tu nie jest bezpiecznie - mówił cicho, lecz wyraźnie, cedząc każde słowo, żeby dziewczyna go zrozumiała. - Nie mówiłem o tym nikomu, nawet Kubie... Tego samego dnia, już późnym wieczorem, poszedłem do magazynu i przejrzałem bagaż Karoliny. Sam nie wiem, dlaczego... Wiem, to było głupie i ryzykowne - powiedział szybko, widząc, że Aneta ma zamiar go skarcić za brak rozwagi. - Jej sukienka, ta czarna, elegancka... była dziwna,

zesztywniała od brudu jak szmata. Gdy wziąłem ją do ręki, poczułem, jak ten brud się kruszy pod moimi palcami. Ziemia i rdza - pomyślałem na początku. Potem jednak zrozumiałem, że to nie była rdza, tylko krew... Dziś rano, gdy poszedłem z Kubą zbadać walizkę jeszcze raz, już jej nie było... Rozumiesz? Ktoś, kto ją schował, zrozumiał, że to nie jest dobra kryjówka, być może nawet zauważył, że ja i Kuba ją odkryliśmy...

- Mój Boże! - wykrzyknęła wystraszona Aneta. - I co my teraz zrobimy?

- Musimy uciekać, Anetko - powiedział cicho. - Nie mamy innego wyjścia... Karolinie już i tak nie pomożemy, musimy zadbać o siebie.

Aneta na te słowa rozpląkała się gwałtownie. Miłosz wziął ją w ramiona, ale nie był w stanie jej uspokoić, zaniósł ją więc do sypialni chłopaków i ułożył na łóżku, przytulając ją mocno do siebie.

- Nie lubiłam jej... - wychlipała w końcu Aneta. - Ale to straszne. Jeśli to prawda... - znów zaniósła się płaczem.

- Dlatego musimy uciekać! - powtórzył chłopak. - Nie możemy tracić czasu, kochanie. Musimy to zrobić jeszcze dziś.

- Ale jak to? A co z pozostałymi? Co z Goską, Kubą, Sebastianem? Co z Kate? A co, jeśli im się coś stanie?

- Sama widziałaś, że wszyscy najwyraźniej są ogarnięci manią przeżycia wakacyjnej przygody. Nic do nich nie dociera! Nie widzą tego, że to nie zabawa. Zapomnieli już o wszystkim, o tym, co zrobiła Karolina, a Goškę to już chyba zupełnie opętało! - powiedział oburzony Miłosz.

- Musimy ich ostrzec i dać znać, że sami odeszliśmy, żeby się nie martwili. Zostawię list Goście. Ona zrozumie... Jeśli pozostali mają dość oleju w głowie, zrobią to samo, co my i uciekną z tego przeklętego zamku!

- Idź się spakować, kochanie. Zabierz tylko to, co niezbędne. Będziemy musieli iść przez las, żeby nikt nie zauważył tego, że zniknęliśmy. Nie chcę mieć na karku mordercy... - powiedział ponuro.

- Zadzwoń po taksówkę, będzie czekała na nas przy głównej drodze, na skraju lasu. Tak będzie najbezpieczniej - Miłosz otarł łzy z twarzy Anety i pocałował ją delikatnie. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego. Wciąż była roztrzęsiona, ale ufała mu i pomimo całej sytuacji czuła się z nim bezpieczna.

Wyszła z pokoju chłopców i pobiegła do wspólnej sypialni dziewczyn. Ponieważ w miasteczku był festyn, pokój był pusty. Zabrała parę ubrań, pieniądze i dokumenty. Napisała pospiesznie list, w którym wyjaśniała Gosi, dlaczego postanowiła uciec. Miała ogromną nadzieję, że Gosia zrobi to samo, nie zastanawiała się jednak nad tym dłużej. Jej myśli wypełnione były wizją martwej Karoliny. Nigdy w życiu tak się nie bała. Pragnęła tylko opuścić jak najszybciej to koszmarnie miejsce. Myśl, że jutro prawdopodobnie będzie daleko stąd, dodawała jej otuchy, podobnie jak świadomość, że od jutra nie będzie musiała obsługiwać napuszonym Angolom.

Włożyła dwie poduszki pod kołdrę, zburzyła pościelenie, żeby wyglądało tak, jakby ktoś na nim spał. Pod kołdrę wsunęła również list, żeby Gosia mogła odkryć go dopiero rano. Czuła wyrzuty sumienia, że znika w taki sposób, wiedziała jednak, że w obecnej sytuacji jest to jedyne rozwiązanie.

Wyszła cicho na korytarz. Miłosz czekał na nią, rozglądając się nerwowo i nasłuchując czy nikt nie nadchodzi.

- Gotowa do drogi? - zapytał.

Aneta skinęła głową. Serce biło jej jak oszalałe, po chwili jednak uspokoiło się. Wiedziała, że przy Miłoszu nie może stać się jej nic złego. Przemykali korytarzami zamku niczym dwa duchy. Szczęście im sprzyjało. Cudem udało się im uniknąć spotkania z Goską i Kubą.

Dosłownie kilka sekund po tym, gdy wyszli tylnym wyjściem i zniknęli za żywopłotem, z przeciwnej strony nadeszli ich przyjaciele, ale zarówno Gosia, jak i Kuba zbyt byli zajęci omawianiem planu działania, żeby cokolwiek zauważyć.

Przebiegli park jak się dało najszybciej i weszli do lasu.

- Czy naprawdę nie ma innej drogi? - zapytała Aneta, gdy przemierzali cmentarz. - A co, jeśli spotkamy kogoś?

- Pewnie jest dawno po naradzie - uspokoił ją Miłosz. - Tak najszybciej wyjdziemy na drogę.

Mimo wszystko chłopak instynktownie zwolnił kroku i zaczął iść nieco ostrożniej. Prowadził Anetę przez zarośniętą leśną ścieżkę, klucząc pomiędzy krzewami jagód i jeżyn, które ostrymi kolcami wbijały się w nogawki ich spodni. Trwało to bardzo długo i po pewnym czasie Aneta zrozumiała, że się zgubili.

- Wracajmy do zamku - zapłakała. Zaczęła się naprawdę bać, że zabłądzą w lesie, który przecież ciągnął się kilometrami w każdą stronę.

- Zaraz znajdziemy drogę. Zaufaj mi - powiedział niepewnie Miłosz.

Szli jeszcze pół godziny, zanim Aneta do reszty straciła cierpliwość.

- No i gdzie ta droga?! - zawołała gniewnie.

- Zaraz ją znajdziemy - powiedział chłopak, próbując nie tracić zimnej krwi.

- Wracajmy do zamku - zażądała Aneta, zawracając w stronę zamku.  
- Pewnie już jest trzecia albo jeszcze później, niedługo wzejdzie słońce. Zamówimy taksówkę z zamku i wrócimy do domu, jak normalni ludzie, bez tej całej szopki z ucieczką - Aneta ostatnie słowa wykrzyczała. Była wściekła. Ta cała sytuacja była po prostu śmieszna. Miała gdzieś te wszystkie chore domysły jej przyjaciół, dziwaczne

opowieści o zakrwawionej sukience, którą Miłosz pewnie zmyślił, żeby namówić ją do ucieczki. Nic jej już to wszystko nie obchodziło, chciała tylko wrócić jak najszybciej do domu, położyć się w swoim łóżku i zapomnieć o tych koszmarach wakacjach.

Miłosz bez słowa poszedł za nią. Wiedział, że się zgubili w ciemności, dlatego wołał już wrócić do Esu Ohl Ive i wyjść przed wszystkimi na głupka i tchórza, niż kręcić się bezsensownie po lesie, tym bardziej że czuł się potwornie zmęczony. Poza tym nie mógł pozwolić na to, żeby się rozdzielili, był przecież odpowiedzialny za Anetę.

Szli kolejną godzinę; księżyc schował się za linią drzew, gwiazdy zaczęły blednąć, a niebo szarzeć. Aneta w pewnym momencie upadła na kolana, zanosząc się płaczem ze złości i wyczerpania. Miłosz uklęknął przy niej i przytulił ją.

- Przepraszam... - wyszeptał zmęczonym głosem. Gdyby nie wstyd, sam zacząłby płakać z bezsilnej złości. Siedzieli jakiś czas na leśnej ścieżce, próbując zebrać resztki sił do dalszej drogi, gdy nagle usłyszeli jakiś niepokojący szmer. Oboje zaczęli nasłuchiwać zaniepokojeni. Słyszeli, że ktoś lub coś biegnie ku nim. Wstali, rozglądając się i próbując znaleźć źródło hałasu. Pierwszy dostrzegł ją Miłosz. Biegła ku nim młoda kobieta. W szarym świetle poranka wyglądała nierzeczywiście, jak mara nocna. Jej białe stopy co chwila zaplątywały się w krzakach jeżyn, biegła jednak najszybciej, jak tylko mogła i widać było, że jest wyczerpana.

- Pomocy! - zarzęziła, z trudem łapiąc oddech. Miłosz i Aneta podbiegli do niej, choć sami ledwie stali na nogach. Dziewczyna widząc, że jest uratowana, upadła na ziemię, niezdolna zrobić już najmniejszego kroku.

- Co się stało? - zapytała przerażona Aneta.

- Uciekłam... - wydyszała dziewczyna. - Uciekłam...

- Co się stało?! - powtórzyła Aneta, jednak dziewczyna nie zdążyła jej odpowiedzieć, gdyż jej gardło rozdarł krzyk przerażenia. Wpatrzona w punkt za plecami Miłosza nie przestawała wrzeszczeć. Miłosz obejrzał się za siebie, ale było już za późno. Zakapturzona postać stała tuż nad nim. Ostrze noża błysnęło złowrogo w świetle wschodzącego na czerwono słońca. Chłopak zamarł, sparaliżowany strachem, niezdolny do tego, żeby uciec. Aneta widziała, jak ostrze noża zanurza się w szyi chłopaka.

Wszystko to trwało zaledwie parę sekund, jednak Anecie wydawało się, że całą wieczność. Krew z gardła Miłosza trysnęła szkarłatną fontanną na obie dziewczyny. Chłopak zarzęził dziko, wręcz zwierzęco. Zdążył jeszcze tylko spojrzeć na Anetę, po chwili jednak jego oczy stały się puste.

Morderca odrzucił ciało nieżyjącego Miłosza, które upadło bezwładnie na trawę. Otwarte oczy chłopaka wyrażały bezgraniczne zdumienie i przerażenie. Z jego gardła wciąż płynęła ciemnoczerwona krew, która zaczęła wsiąkać w ziemię i kremową sukienkę nieznaną, która nie przestawała krzyczeć.

Aneta patrzyła na to wszystko w osłupieniu, zbyt przerażona, by wydać z siebie najcichszy nawet dźwięk. Gdy zakapturzona postać nachyliła się nad swoją pierwszą ofiarą, Aneta zebrała w sobie resztki sił, o których nawet nie miała pojęcia i zaczęła biec. Biegła tak szybko, jak tylko to było możliwe. Nawet nie obejrzała się za siebie, nie chciała tracić cennych sekund. Krzyk dziewczyny przeszedł w jedno, krótkie jękliwe westchnienie, gdy bezlitosny zabójca zanurzył ostrze sztyletu w jej sercu.

Aneta uciekała na oślep przez las, szybko jednak poczuła, jak ból rozsadza jej płuca i pęta mięśnie. Jej przyspieszony, rżący oddech zagłuszał wszystko, nie słyszała niczego poza nim. Otumaniona strachem i potwornym wspomnieniem tego, co przed chwilą



zobaczyła, nie była w stanie myśleć racjonalnie. Wiedziała tylko, że trzeba biec, albo przynajmniej iść przed siebie.

Wszystko wydawało się całkowicie nierealne i pomimo że widziała, co zrobił tamten zakapturzony potwór, nie mogła wciąż uwierzyć, że to nie był sen. Miłosz i tamta dziewczyna nie żyli... Coś takiego zupełnie nie mieściło się jej w głowie.

- To niemożliwe... To sen... To nie... - mamrotała znużona biegiem.

- To wszystko prawda - usłyszała nagle męski głos. Jakieś pięć metrów przed nią stał morderca. W ręce trzymał zboczony krwią nóż. Aneta pomyślała, że nie ma już siły walczyć, nie ma siły uciekać, że to już nie ma sensu. Upadła na kolana, z jej oczu popłynęły łzy.

Patrzyła, jak

jej prześladowca się zbliża, powoli, bez pośpiechu. Wiedział, że dziewczyna nie jest w stanie uciec. Wiedział, że się poddała. Kiedy się nad nią pochylił, Aneta spojrzała mu prosto w oczy. Zawahał się przez moment, ale odrzucił kaptur, odsłaniając twarz. Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze strachu.

- To nieprawda... - wyszeptała, zanim poderżnął jej gardło.

- Nikt nie ucieknie przed Aniołem Śmierci - odrzekł mężczyzna, na powrót zakrywając twarz kapturem. Podniósł konającą Anetę i wziął ją na ręce. Pogłaskał czule jej skroń. Zanim oczy dziewczyny spowiła ciemność, zobaczyła, jak spomiędzy listowia drzew i krzewów wynurza się ponure, zamkowe cmentarzysko. Kapliczka z szarego granitu, do której niósł ją morderca, była ostatnim obrazem, który zabrała ze sobą w śmierć.

Gosia siedziała na łóżku Anety wpatrzona w wyrwaną z zeszytu kartkę. Wokół niej zebrały się pozostałe mieszkanki sypialni dziewcząt. Wszystkie z zaciekawieniem wpatrywały się w list zostawiony przez przyjaciółkę Gosi, ale żadna z nich nie mogła rozszyfrować wiadomości zostawionej w obcym dla nich języku.

- Gdzie jest Aneta? - dopytywała się Maggie.

- Odeszła - powiedziała słabym głosem Gosia. W jej spoconych i drżących dłoniach pomięta kartka wyglądała niczym zużyta chusteczka do nosa. - Miała dość pracy tutaj - skłamała. Przełknęła ślinę, żeby zwilżyć wyschnięte gardło. Otrząsnęła się lekko, jakby było jej zimno. Próbowwała jakoś ukryć to, co naprawdę czuła. Odejście Anety było dla niej potwornym ciosem. Nie spodziewała się czegoś takiego, tym bardziej że tchórzostwo nie pasowało do tej małej, rudowłosej dziewczyny. Jej waleczna natura aż nazbyt dobrze uzewnętrzniła się podczas konfliktu z Karoliną. Była pewna, że to Miłosz namówił ją do ucieczki. Ten lawirant pewnie ją przekonał, że nie warto nadstawiać karku za Karolinę.

Współlokatorzki Gosi nie posiadały się z oburzenia, że Aneta uciekła bez pożegnania.

- Zupełny brak dobrego wychowania - powiedziała Maggie.

- Co za chamstwo! - palnęła bez ogródek Lidia.

Gosia nie miała ochoty brać udziału w tej dyskusji. Dobrze wiedziała, że ucieczka Anety i Miłosza to coś więcej niż brak ogłady. „To całkowity brak lojalności” - pomyślała gorzko. Do jej oczu zaczęły napływać łzy. Mogła jeszcze zrozumieć to, że Aneta nie

chciała ryzykować dla dziewczyny, którą gardziła, ale jak mogła tak zostawić swoich przyjaciół?! Lata przyjaźni nic dla niej nie znaczyły?

Wyszła szybko z sypialni i pognąła do pokoju chłopaków. Zastała Kubę i Sebastiana w trakcie porannej, leniwej rozmowy.

- ...może już ujeżdża klaczki... - zarechotał Kuba.

- Cześć. Widziałaś może Miłosza? - zapytał zaniepokojony Sebastian.

- Aneta i Miłosz uciekli - odpowiedziała Gosia. - Aneta zostawiła mi list.

- Co?! - wykrzyknęli zaskoczeni obaj chłopcy.

Na potwierdzenie swoich słów Gośka wręczyła Kubie list. Kiedy chłopak zaczął go głośno czytać, coś w niej ostatecznie pękło i rozpląkała się.

Kochana Gosiu!

Wybacz, że żegnam się z Tobą w taki sposób, ale niestety nie mam innego wyjścia.

Ja i Miłosz postanowiliśmy wrócić do domu. Tu jest zbyt niebezpiecznie, nie możemy tu dłużej zostać. Myślę, że nie jesteśmy już w stanie pomóc Karolinie, a pozostając tu, niepotrzebnie się tylko narażamy. Proszę Cię, Gosiu, przemyśl to wszystko i przyznaj sama przed sobą, czy Karolina jest tego warta? Błagam Cię, przekonaj chłopaków, zróbcie to samo co my i uciekajcie stąd jak najszybciej! Mam nadzieję, że spotkamy się niedługo w Polsce cali i zdrowi.

Całuję!

Aneta

- A to gady! - wysyczał Sebastian.

- Zrobili, jak chcieli - powiedział ze stoickim spokojem Kuba, choć było po nim widać, że jest zawiedziony, może nawet zły.

- I tak by się do niczego nie przydali - powiedział z wściekłością Sebastian.

- Kpisz, czy o drogę pytasz? - zapytał z grobowym wyrazem twarzy Kuba. - Aneta była naszą tajną bronią. Z jej bojowym zacięciem wykończylibyśmy Lockwooda w mgnieniu oka.

Gosia i Sebastian wymienili zdumione spojrzenia, po chwili oboje mimowolnie parsknęli śmiechem. Gosia szybko jednak spoważniała.

- Zostaliśmy tylko my troje - powiedziała złowróżbnie.

- Nie pękaj, mała - Jakub nie tracił humoru. - Będzie ok. James cię obroni - puścił do niej oko.

- Chodźcie na śniadanie - popędził ich Sebastian.

- Zaraz rozpęta się piekło, gdy tylko stara Taylor zobaczy, że brakuje dwóch osób z personelu - powiedział Kuba, gdy szli na śniadanie.

- To już jej zmartwienie - Sebastian wzruszył ramionami.

Kiedy weszli do kuchni, aż huczało od plotek na temat Anety i Miłosza. Wszyscy mówili tylko o tym. Jedynie Kate miała przestraszoną minę i wymieniła porozumiewawcze, szybkie spojrzenie z trójką przyjaciół.

- Co się dzieje? - zapytała szeptem, dosiadając się do Polaków.

- Dali nogę - powiedział beztrąsko Kuba. - Wyszli prawdziwie po angielsku - dodał, mrugając okiem, jednak Kate zignorowała go, ponieważ zupełnie nie zrozumiała, co Jakub ma na myśli.

- Uciekli. Uznali, że tu nie jest bezpiecznie - wyjaśnił Sebastian.

- No, to kto następny w kolejce? - zapytał z głupim uśmiechem Kuba, znacząco patrząc na Gosię. - Sir Lockwood lubi pokojówki. Teraz twoja kolej - zaśmiał się, jednak ponura atmosfera przy stole sprawiła, że ten śmiech uwiązł mu w gardle.

- Wypluj te słowa - powiedział ostro Sebastian, w opiekuńczym geście otaczając Gosię ramieniem. Kuba natychmiast spowaźniał.

- Nic ci się nie stanie - zapewnił przyjaciółkę.

W tym samym momencie do kuchni wparowała pani Taylor. Miała doskonały humor, ponieważ jeszcze o niczym nie wiedziała. Szybko jednak jej dobry nastrój prysł jak bańka mydlana. Na wieść o zniknięciu kolejnych dwóch pracowników zareagowała jak zwykle powściągliwie, jednak ostra uwaga o nieodpowiedzialności i niesolidności Anety i Miłosza wszystkim popsuła humor.

- Pierwszy raz coś takiego się zdarza! Hm... następnym razem dwa razy się zastanowię, nim zatrudnię Pol... obcokrajowców - wybrnęła w ostatniej chwili. - Jak tak można?! - zapytała ze złością, wychodząc.

Wszyscy doskonale wiedzieli, że kazanie było przede wszystkim skierowane do Gosi, Kuby i Sebastiana. Pozostali pracownicy zerkali co chwila na nich, jakby to oni byli wszystkim winni.

- Wybaczcie mojej matce - próbowała usprawiedliwić ją Kate. - Ma wiele na głowie, dużo stresu...

- Spoko loko - powiedział Kuba z ironicznym uśmiechem. - Głupi Polak zna swoje miejsce. Za szmatę i do roboty, moi państwo!

Gosia westchnęła ciężko.

- Mam tylko nadzieję, że dotrą bezpiecznie do domu... - powiedziała, mając na myśli Anetę i Miłosza.

- Na pewno - pocieszyła ją Kate.

- Ty chyba się lubisz martwić... - zakpił Kuba. - I każdy powód jest dobry!

Sebastian przerwał ich rozmowę, przypominając, że mają teraz bardziej przyziemne zmartwienia.

- Koniec gadania! Bierzmy się do pracy. Już się dość dziś nasłuchałem o niesolidności... obcokrajowców.

## XXI

Kate była w trakcie przygotowywania sufletu czekoladowego, gdy do kuchni wpadł zdyszany Sam. Miał rozbiegane, niespokojne oczy. Kręcił się nerwowo po kuchni, w końcu zaczął kiwać ręką na Kate. Szefowa kuchni, choć bardzo zajęta, zaintrygowana dziwnym zachowaniem Sama przekazała Lidii dokończenie deseru i wyszła za ogrodnikiem na korytarz.

- Kate, kochana, powiedz mi, kiedy Charlotte wróci z miasta? - zapytał szeptem.

- Mama? Nie wiem, miała dużo spraw do załatwienia. Czy coś się stało? - zapytała z niepokojem.

- Nie, nie... - zaprzeczył nerwowo Sam.

- Sam... Znam cię od dziecka, wiem, że coś jest nie tak...

Sam spojrzał na nią uważnie, jakby rozważał, czy może jej zaufać. Najwyraźniej uznał, że tak, bo powiedział, wyciągając coś zza pazuchy:

- Znalazłem to... w lesie.

Kate niechętnie przyjęła z rąk ogrodnika brudną szmatę, którą jej wręczył. Kiedy jednak uważniej przyjrzała się przekazanej jej rzeczy, zrozumiała, że trzyma w rękach sweter, na którym widniały bure plamy krwi.

- Sam! - zawołała mimowolnie, na co mężczyzna syknął z dezaprobatą, rozglądając się, czy ktoś zauważył ten wybuch. - Gdzie dokładnie to znalazłeś? - Kate ściszyła głos.

- Na cmentarzu, przy kapliczce rodowej Lockwoodów.

Kate gorączkowo zaczęła się zastanawiać, co powinna zrobić.

- Sam, nie mów o tym nikomu. Najlepiej będzie, gdy ja to wezmę.

- Znowu się zaczęło... - powiedział Sam z przerażeniem.

- Co masz na myśli?

- Nic... Ot, gadam głupoty, jak to stary pijak. Powiesz Charlotte o tym, co znalazłem?

- Tak - skłamała. Nie chciała mieszać w to swojej matki.

- W takim razie wrócę do pracy - powiedział z udawanym spokojem.

Kiedy Sam odszedł, Kate pobiegła szybko do swojego pokoju, by schować zakrwawione ubranie. W pierwszym odruchu chciała zatelefonować do swoich przyjaciół, żeby zwołać naradę w związku z nowymi wydarzeniami. Po namyśle jednak doszła do wniosku, że coś takiego mogłoby się wydać podejrzanym, postanowiła więc wysłać do wszystkich SMS-y, żeby po obiedzie spotkali się w jakimś ustronnym miejscu.

Godziny do obiadu mijały w ślimaczym tempie. Kate co chwilę zerknęła na ścienny zegar. Kiedy w końcu wybiła dwunasta, wszyscy zjawili się nadzwyczaj punktualnie. Znaczące spojrzenia i luźno rzucane uwagi musiały im wystarczyć za całą konwersację. Nikt nie zdradził się z tym, że stało się coś niepokojącego. Pierwszy wyszedł

Sebastian. Parę minut później Kate poczuła, jak zawibrowała jej komórka. Dyskretnie odczytała SMS-a:

„Przy fontannie, obok labiryntu północnego. Za pięć minut. ”

Kiedy wszyscy wrócili do pracy, Kate, pod pretekstem zażycia tabletki od bólu głowy, zostawiła swoje pomocnice same w kuchni. Pobieгла szybko do swojego pokoju i po chwili wyszła z niego z dziwnie wypchaną lewą kieszenią swego białego fartucha.

Kiedy wreszcie dotarła do labiryntu wyciętego z krzewów bukszpanu, Sebastian zawołał ją szeptem. Weszła w najbliższą aleję, gdzie czekali na nią pozostali. Wśród nich był również policjant James. Kate powiedziała im o wszystkim, czego dowiedziała się od Sama, na dowód pokazując zakrwawiony sweter. Młodzi ludzie oglądali go uważnie, podając go sobie z rąk do rąk.

James syknął na to groźnie.

- W ten sposób zacieracie wszystkie ślady - chwycił ubranie przez chustkę i schował do plastikowego worka, który wyjął z kieszeni. - Prześlę to jeszcze dziś do laboratorium. Powiedziałaś, że znalazł to Sam - zwrócił się do Kate. - Kto to jest?

- To ogrodnik - wyjaśnił szybko Sebastian.

- Muszę z nim porozmawiać.

- Zaprowadzę cię do niego - zaproponował chłopak.

- Chodź z nami, Kate - powiedział James. Wy wracajcie do pracy - poinstruował Gosię i Jakuba. - Wasza nieobecność może wzbudzić podejrzenia. Prowadź - rozkazał Sebastianowi.

Szli szybko w stronę chaty Sama. Wszyscy byli zbyt przejęci całą sytuacją, żeby rozmawiać. Kiedy byli już w obejściu domostwa ogrodnika, Sebastian zauważył, że jedna z firanek w kuchni drgnęła, jakby ktoś przed chwilą stał przy oknie.



- Może najpierw ja zapukam? - zaproponował.

W tym samym momencie usłyszeli huk wystrzału ze strzelby. Instynktownie zgięli się wzdłuż, próbując uniknąć zagrożenia. James wyciągnął broń, żeby odpowiedzieć ogniem w razie niebezpieczeństwa. Sebastian i Kate schowali się za szopą z narzędziami, a James ostrożnie podszedł do drzwi wejściowych domu Sama. Otworzył drzwi kopniakiem i wszedł do środka.

- Chodźcie tu szybko! - zawołał.

Kate i Sebastian natychmiast pobiegli do niego. Kiedy wpadli do środka, ich oczom przedstawił się makabryczny widok. Sam leżał na podłodze i w dłoni trzymał strzelbę, której lufa skierowana była w jego pierś. Koszula zboczona była krwią, dało się słyszeć świst płuc, gdy Sam oddychał ciężko. Na jego ustach pojawiła się krwawa piana. James pochylał się nad nim.

- Sebastian, biegnij po pomoc - zapiszczała Kate, wyciągając telefon z kieszeni.

- Nie! - zawołał Sam, wyciągając rękę w stronę Sebastiana. - Seb... Sebastian! - wycharczał. Chłopak w mgnieniu oka znalazł się tuż przy swoim przyjacielu. - To nie człowiek, to demon... - wyszeptał Sam tak cicho, że Sebastian musiał niemal przytknąć ucho do jego ust.

- Co...? - zapytał niepewnie Sebastian, patrząc Samowi w oczy. Mężczyzna ostatkiem sił złapał go za koszulę i przyciągnął do siebie.

- Człowiek-lew... Czai się w ciemności... Uciekajcie...

To były jego ostatnie słowa.

- Wezwałam karetkę - zawołała Kate.

- Za późno... - powiedział James. - On już nie żyje.

## XXII

Pogrzeb Sama McDougala odbył się trzy dni później. Został pochowany w nowszej, wschodniej części cmentarza, gdzie spoczywał ojciec sir Lockwooda. Poza nielicznymi pracownikami hotelu, pośród których był Sebastian, Gosia i Kuba oraz Charlotte Taylor, obecny był również sir Lockwood oraz nieznany im mieszkaniec pobliskiego miasteczka. Był to kędzierzawy mężczyzna, niewiele starszy od sir Lockwooda. Wydawał się być bardzo poruszony śmiercią Sama. Sebastian chciał podejść do niego zaraz po pogrzebie, ale nieznajomy zniknął, zanim uroczystości żałobne się zakończyły.

Postanowił więc, że koniecznie musi się dowiedzieć, kim jest ten mężczyzna. Może zna on rozwiązanie zagadki, z jaką zostawił go Sam? Ta sprawa nie dawała mu spokoju i została poruszona przez Sebastiana na kolejnym potajemnym spotkaniu z Jamesem. Co dziwne, James nie wydawał się w żaden sposób poruszony ostatnimi słowami Sama. Uważał je za bredzenie umierającego pijaka.

- Do cholery, James! - warknął Sebastian, patrząc ze złością na policjanta. - Znałem Sama bardzo dobrze i wiem, że nie miał problemów z głową!

Gosia ukradkiem spojrzała na swego przyjaciela. Przez ostatnie trzy dni z obsesją maniaka wracał do słów Sama o człowieku-lwie.

- Gosiu, a ty co myślisz? - zapytał ostro Sebastian.

- Nie wiem... - odparła płacząco, wzdychając ciężko. Z ledwością hamowała ciskające się do oczu łzy. Wbiła ręce w kieszenie polaru, zgniatając w dłoni list od Anety, do której nadal miała żal. - M-

może... może powinniśmy odwiedzić miasteczko? Popytać ludzi... - wyjąkała, wbijając wzrok w ziemię.

- Świetna myśl! - ucieszył się Sebastian. - Ten mężczyzna, który był na pogrzebie...

- Nie dowiesz się wiele - przerwał mu James. - Już ich pytałem. Oni nic nie wiedzą...

- Albo nie chcą wiedzieć - dodał Sebastian, pocierając dłonią zmęczoną twarz. Przed jego oczami pojawił się obraz konającego Sama, który natychmiast od siebie odpędził. Ogrodnik w ciągu paru tygodni stał się mu bardzo bliski. Wolał pamiętać go żywego, rubasznie roześmianego, prawiącego swoje cenne prawdy życiowe.

Spojrzał na Gosię. Widać było po niej, że jest przerażona. Poczul nagły przyływ sympatii do niej. Była przeciwna jego związkowi z Karoliną. Wiedział o tym i szanował jej zdanie. Kiedy Karola go zostawiła, Gosia jako jedyna go wspierała. Teraz nie wahała się ryzykować życiem, chcąc ją odnaleźć. Dopiero teraz to do niego dotarło i poczul się naprawdę wzruszony jej lojalnością.

- Powinnaś się przespać. Widzę, że padasz z nóg - powiedział, ściskając jej dłoń w geście wsparcia.

- Nic mi nie jest - odparła lekceważąco. - Nadal uważam, że powinniśmy popytać w miasteczku. Katie nam pomoże, na pewno ma tam znajomych.

- Kate Taylor? - zdziwił się James. - Nie było dobrym pomysłem przyprowadzenie jej na nasze spotkanie.

- A to niby czemu? - oburzyła się Gosia.

- Manipulowana przez dominującą matkę - wyszeptał konspiracyjnie James. - Brak reakcji ze strony menedżera hotelu na wszystkie te tragiczne wydarzenia jest, moim zdaniem, zastanawiający.

- Myślisz, że stara Taylor może coś wiedzieć? - zapytała z ożywieniem Małgorzata. - Może zabieramy się do tego ze złej strony? Zwlekaliśmy, żeby wypytać Sama... Teraz mamy okazję przycisnąć panią Taylor albo...

- Samego Lockwooda? - podpowiedział Sebastian. Gosia pokiwała przecząco głową.

- Miałam na myśli Kate.

- Wiecie co? - zapytał niespodziewanie Kuba. - Przyszło mi do głowy, że byłby niezły numer, gdyby Lockwood okazał się niewinny.

Widząc zaś miny Gośki i Sebastiana, szybko wyjaśnił:

- Sami pomyślcie, czy to nie nazbyt oczywiste rozwiązanie? Pierwszy babiarz Anglii zabija swoje wybranki zaraz po skonsumowaniu związku? To nie ma sensu!

- Ma sens! - powiedział ostro Sebastian. - Facet ma forsy jak lodu, trzęsie całą okolicą, zatrudnia połowę mieszkańców pobliskiego miasta. Jest jak jakiś feudalny książę! Może robić, co mu się podoba i wszyscy mogą mu naskoczyć, bo nie ma dowodów, świadków, ofiar, niczego!

- A ty co myślisz o tym, James? - zapytała Gosia.

- Trudno powiedzieć, coś jest w tym, co powiedział Jacob - odrzekł.  
- Gdyby ktoś celowo wybierał ofiary spośród kobiet, które Lockwood znał, po to, żeby go obciążyć... Człowiek taki jak on na pewno ma wielu wrogów.

- Co za paranoja! To w takim razie kim jest człowiek-demon? - zapytał Sebastian. Gosia wymownie przewróciła oczami, dając tym samym do zrozumienia, że ma dość wałkowania wciąż tego samego tematu.

- On umierał wtedy! Sam nie wiedział, co mówi!

- To nie oznacza, że nie możemy mieć na uwadze słów tego człowieka, choć trzeba przyznać, że nie bardzo rozumiem, co o nich myśleć - powiedział niespodziewanie James.

- Zamierzasz się ujawnić? - zapytała nagle Gosia. - Zaczynają się dziać naprawdę niepokojące rzeczy.

- Ujawnię się w swoim czasie - odparł James, uśmiechając się tajemniczo. - Lubię niespodzianki.

- Nie wiem czy Lockwood będzie zachwycony tą niespodzianką - odburknął Sebastian.

- Zapewniam was, że będzie - James roześmiał się dźwięcznie.

\* \* \*

Wieczór był dość ciepły i pogodny, wprost idealny na spacer. Jednak misja, z jaką szli do miasta nie nastrajała ich zbyt optymistycznie.

- Matka nie chce, żebym się w to mieszała - wyznała Kate szeptem. - Z tego, co udało mi się od niej wyciągnąć, jakieś trzydzieści lat temu w tych okolicach grasował seryjny morderca. Moja mama była wtedy mniej więcej w moim wieku. Nigdy nie udało się go złapać, ponieważ nie było żadnych dowodów. Kobiety po prostu zniknęły. W dniu, kiedy Sam się zastrzelił, powiedział mi, że TO znów się zaczęło...

- Siostra Sama zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach... - powiedział Sebastian. - Wiódł bardzo nieszczęśliwe życie - zauważył. - Nigdy nie wybaczył sobie, że nie udało mu się jej odnaleźć. Ruth, jego siostra, miała wyjść za mąż za ojca Lockwooda.

- To by wiele wyjaśniało... Mam na myśli jego styl życia - Kate zamyśliła się na chwilę. - Skąd o tym wiesz?

- Sam mi powiedział.

- Skupmy się lepiej na tym, co powiemy Martinsonowi... - wymamrotała Gosia, gdy zaczęli dochodzić do przedmieść. - Jesteś pewna, że będzie chciał mówić o swojej matce?

- Mam taką nadzieję. Nathaniel kiedyś pracował w Esu Ohl Ive. Zawsze był z niego równy gość - wyjaśniła Kate, kiedy doszli do małego domu z szarego kamienia. Zapukała do drzwi. Musieli trochę poczekać, nim się otworzyły.

- Och, to ty - burknął mężczyzna, zerkając nieprzyjaźnie na Kate i jej towarzyszy. Sebastian drgnął na jego widok. Był to ten sam mężczyzna, którego widział na pogrzebie.

- Skąd taka kwaśna mina? - zapytała Kate pojednawczo. - Nie zaprosisz nas?

Nathaniel niechętnie wpuścił ich do domu i bez słowa poprowadził wąskim korytarzem do salonu. Gosia zauważyła, że dywan, po którym szli, był niemal szary od kurzu. Weszli do niewielkiego, jasnego saloniku. Z wychodzącego na północ okna rozciągał się widok na pobliskie lasy. Usiedli niepewnie, gdzie kto mógł, zmęczeni po długiej drodze.

- Potrzebuję twojej pomocy - wyznała bez skrępowań Kate, gdy tylko weszli do salonu. - TO znowu się dzieje. Wiesz, o czym mówię.

Nathaniel zmierzwił kasztanowe włosy, gdzieniegdzie poprzetykane srebrnymi nitkami.

- A jak ja ci mogę pomóc? - zapytał w zadumie. - Czy w ogóle można cokolwiek zrobić? Poruszyłem niebo i ziemię, by odnaleźć matkę, ale ona po prostu zniknęła, jak kamień w wodę.

Na jego twarzy malowało się cierpienie. Wspomnienia, które w mgnieniu oka do niego powróciły, musiały być bardzo bolesne.

- Kto zaginął? - zapytał zrezygnowany.

Kate spojrzała niepewnie w stronę Sebastiana.

- Jego dziewczyna - wyszeptała.

- Był tu taki jeden gość... Wypytywał o to samo, co ty.

- To nasz przyjaciel James. Pomaga nam w odnalezieniu Carol - wyjaśniła Kate.

Na moment nastąpiła niezręczna cisza.

- Nasza przyjaciółka zaginęła - wypaliła Gosia. - Wiemy, że w okolicy już wcześniej dochodziło do podobnych wypadków...

Mężczyzna przeszył ją wzrokiem.

- Nie pomogę wam - powiedział wypranym z emocji głosem. - Nie macie czego tutaj szukać. Wszyscy wiedzą tyle, co i wy. Najlepiej będzie dla was, jeśli stąd wyjedziecie.

- To jakiś absurd! Od kilkudziesięciu lat giną kobiety i nikt nic nie wie! - parsknął z oburzeniem Jakub.

- Pan był na pogrzebie - powiedział Sebastian. - Znał pan Sama.

Nathaniel przytaknął.

- Tak, znałem go. Tutaj wszyscy się znają. Od zniknięcia swojej siostry zaczął się staczać. Byłem szczeniakiem, kiedy to się stało. Pił dużo i awanturował się. Wszyscy się go bali, choć na ogół był bardzo miły. Gdy się napił, nie było lepszego gawędziarza od niego, ale gdy tylko ktoś wspomniał o Ruth albo zdenerwował go w jakiś inny sposób... Nie chciałem być w skórze tej osoby! Jednego gościa mało nie zatłukł na śmierć... Potem przestał chodzić do miasta. Chyba się przestraszył tego, co zrobił. Czasem go odwiedzałem, szczególnie po tym, jak i mnie dotknęło to samo, co jego. Ale on nie chciał o tym

mówić. Na moje pytania, czy cokolwiek wie o Ruth albo o mojej matce, odpowiadał, że lew je zjadł... Takie tam bredzenie...

- Co takiego?! - Sebastian aż wstał z krzesła. - Co takiego mówił?

- Że... że lew je zjadł - odpowiedział niepewnie Nathaniel.

- Co to miało znaczyć? - dopytywał się Sebastian.

- Nie mam pojęcia. Nic więcej nigdy nie powiedział. Tylko tyle, że lew je zjadł.

Nastąpiła cisza, bo każdy próbował przetrawić to, co usłyszał.

- Może to ten zamek... - przerwał ciszę Nathaniel. - Zamek to przeklęte miejsce. Wiele okropieństw się tam wydarzyło. Książę Lockwood był okrutnikiem. Nie zapominajcie, że to miejsce jest naznaczone krwią czarownic. Wiele legend mówi o jego obrzydliwych wyczynach, o potwornych torturach, jakim poddawał te biedne kobiety. Jedna z nich ponoć naprawdę była czarownicą i rzuciła klątwę na księcia i cały jego ród. Przepowiedziała mu, że odtąd w rodzie Lockwoodów nie będzie nigdy kobiety. Coś w tym jest, ponieważ wszystkie kobiety, które wiązały się z kimś z Lockwoodów, niedługo potem umierały. Ale... to tylko średniowieczna legenda...

\* \* \*

- Możliwe, że jest w tym ziarno prawdy, ale wątpię, żeby miało to cokolwiek wspólnego z czarami. Lockwood doskonale radzi sobie bez nich - powiedział Sebastian, gdy wracali do domu.

- Uparłeś się uważać go za winnego - zauważyła Kate.

- Ja nie uważam, ja to wiem.



- Ale nie masz na to żadnych dowodów, a bez tego twoje przeczucia niewiele znaczą - powiedział Kuba.

- Wiem o tym, dlatego musimy je zdobyć. Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę tego pacana zakutego w kajdanki.

- Obyś tylko nie zobaczył wcześniej nas w plastikowych workach - powiedział Kuba, psując innym nastrój swoimi dobitnymi uwagami.

- Nic nam się nie stanie - powiedziała Gosia z przekonaniem. - Będziemy się trzymać razem i działać razem. Poza tym jest jeszcze James. On jest naszą tajną bronią.

- W sumie ta cała wycieczka niewiele nam pomogła - powiedziała Kate.

- Właśnie, że pomogła. Wiemy już, że Sam wcale nie bredził. Musimy odnaleźć człowieka-lwa.

- Ok, tylko powiedz mi, gdzie mamy zacząć? - zapytała Gosia.

- Jak to gdzie? Od prywatnych apartamentów Lockwooda.

## XXIII

Podczas śniadania Charlotte Taylor poinformowała pokojówki, że oprócz hotelowych pokoi, również gabinet sir Lockwooda wymaga uporządkowania. Dziewczyny przyjęły tę informację bez entuzjazmu. Był to dodatkowy obowiązek do wypełnienia w napiętym do granic możliwości planie dnia. Wszystkie były przepracowane i zmęczone. Żadna z nich nie miała ochoty brać dodatkowej pracy. Gosia natomiast, widząc nadarzącą się sposobność znalezienia

jakichkolwiek informacji na temat tego, co się stało z Karoliną, natychmiast zgłosiła się na ochotnika do posprzątania gabinetu.

Po przekroczeniu progu pokoju odczekała pięć minut i zadzwoniła do Kuby. Chłopak pojawił się po niedługim czasie, a Gośka zamknęła za nim drzwi na klucz, żeby nikt im nie przeszkadzał.

- Od czego zaczniemy? - zapytała.

- Od biurka, oczywiście!

Zaczęli przetrząsać nagromadzone stosy papierów. Było to żmudne i nieciekawe zajęcie, które okazało się całkowicie bezowocne.

- Właściwie czego my szukamy? - zastanawiał się głośno Kuba, widząc bezcelowość ich poszukiwań. - Dziennika z opisem jego poczynąń?

- Wszystkiego, co wyda się podejrzanе - wyjaśniła Gosia, zaglądając po kolei do każdej z szuflad. Jediną interesującą rzeczą, jaką znalazła, była stara, zakurzona księga. Szybko jednak ją odłożyła, szukając czegoś bardziej przydatnego. Wyjęła papiery z szuflady i zaczęła opukiwać jej dno, sprawdzając czy nie jest podwójne.

- Ten gość musiał mieć przerabane w szkole - zaśmiał się Kuba.

- Dlaczego? - zapytała Gosia, wkładając z powrotem dokumenty do szuflady.

- Wiesz, jak facet się nazywa?

- Lockwood.

- Takie ma nazwisko, a na imię mu dali Leander Sammael!  
Niektórzy ludzie to mają fantazję!

- Mógłbyś powtórzyć?

- Leander Sammael.

Gośka otworzyła szufladę, którą przed chwilą zamknęła. Wyciągnęła z niej starą książkę, którą poprzednio zlekceważyła. Kiedy ją otworzyła, odczytała tytuł: „Siedemdziesiąt siedem drzwi Sammaela”. Mogła przeczytać jedynie tytuł, ponieważ reszta książki zapisana była w języku, którego nie знаła.

- Zaczekaj. Ciekawe co na to powie pan Google - powiedział Kuba, włączając komputer i wpisując tytuł książki w internetową wyszukiwarkę. Nie pokazała ona jednak niczego konkretnego ani pomocnego.

- Wpisz Sammael - poleciła Gosia.

- Sammael - zaczął czytać Kuba - to anioł śmierci, duch zniszczenia. Przez artystów często przedstawiany jest jako kobieta. Słowo Sammael wywodzi się z języka hebrajskiego: „sami” - ślepy lub aramejskiego „samu” - jad, trucizna. Można więc to imię przetłumaczyć jako: „ślepy bóg” albo „jad boga”. W tradycji żydowskiej Sammael to anioł śmierci, zarządzający „Siódmym Niebem”, jeden z siedmiu wysłanników Boga na świecie. Niektóre teksty żydowskie mówią, że Sammael został stworzony szóstego dnia stworzenia i był ulubionym aniołem Boga. Po upadku to on kusił Ewę w raju jako wąż, ponieważ to właśnie kobiety uważał za swoje sojuszniczki, istoty szczególnie podstępne, przebiegłe, a jednocześnie plugawe i skore do grzechu. Na temat Sammaela powstała osobna rozprawa, napisana w 1866 roku przez doktora teologii Lucjana Lockwooda, pod tytułem „Siedemdziesiąt siedem drzwi Sammaela”. Ze względu na swą treść

została odrzucona i zakazana przez Kościół, a jej autor został ekskomunikowany.

- Boże, co to ma być? Dali mu imię na cześć demona?

- Chwileczkę... - zastanowił się Kuba i wpisał trzy litery w wyszukiwarce. - Jego pierwsze imię to Leander, w skrócie Leo... A co znaczy Leo?

- Lew... - wyszeptała Gosia, uświadamiając sobie, że to wszystko jest niestety prawdą.

- Leo-lew, „ander” od greckiego „aner, andors” - mąż, człowiek...

- Człowiek-lew i człowiek-demon to jedna i ta sama osoba... - wyszeptała Gosia.

- Czyli Lockwood - powiedział Kuba.

- Teraz już mamy pewność. Sam wcale nie bredził...

- Jakoś dziwnie mnie to nie cieszy - odpowiedział przekornie Kuba.

- I co teraz? - zapytała drżącym głosem Gosia.

- Jak to co? Ty sprzątasz, ja idę tachać cudze bagaże - Kuba udął, że nie rozumie.

- Nie to mam na myśli...

- Ach. No cóż... Mamy dwie opcje: albo spieprzamy stąd w podskokach, aż się będzie za nami kurzyło, albo przyszpilimy drania. O ile to on jest tym draniem, którego szukamy, ale to już chyba zostało ustalone...

- Trzeba będzie podjąć jakąś decyzję.

- Decyzja nie należy do nas. Są jeszcze Sebastian i James. No i Kate - dodał po chwili. - Naradzimy się i zobaczymy co dalej. Teraz z kolei musimy znów udawać, że wszystko jest cacy. Już pewnie zauważyli, że mnie nie ma. Muszę iść.

- Kuba! - zawołała Gosia, zanim jej przyjaciel doszedł do drzwi. Rzuciła mu klucze, które Kuba złapał bez problemu. - Kuba! - zawołała znów, zanim Jakub wyszedł. - Boję się - wyznała.

- Wiem. Ja też.

Widząc zaś, że Gosia robi się blada jak ściana, dodał ze śmiechem:

- Też się boję, że znów będzie owsianka na kolację. Będzie dobrze, stara - posłał jej szeroki uśmiech. Po chwili już go nie było.

## XXIV

Gosia wyjrzała przez okno. Niebo tego dnia było bezchmurne, na zewnątrz panował trudny do wytrzymania upał. Niemal wszyscy skryli się w chłodnych murach zamku. Goście woleli korzystać z uroków tutejszego basenu i salonu SPA. Sebastian natomiast, na polecenie sir Lockwooda prażył się na słońcu, podlewając trawnik. Gosia widziała, jak korzystając z chwili swobody, zdjął przepoconą koszulkę i zrosił swój tors wodą z węża ogrodowego. Dziewczyna marzyła o tym, by też móc się ochłodzić w ten sposób. Zamknęła okno i już miała wyjść z wysprzątanego już apartamentu, gdy mimowolnie spojrzała na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Wyglądała okropnie, a w tak ostrym świetle każda niedoskonałość była widoczna bardzo wyraźnie. Sińce pod oczami, zmierzwiłone kosmyki wymykające się z końskiego ogona sprawiały, że jej ładna buzia wyglądała na wymizerowaną i smutną. A może faktycznie tak było? Cała ta sprawa pochłaniała ją bez reszty. Dzisiaj postanowiła odpocząć i zrobić coś dla siebie. W końcu wydepiluje brwi, zafunduje sobie peeling i położy odżywczą maseczkę na twarz i włosy. Na swoje dłonie wolała nawet nie patrzeć. Wystarczyły dwa miesiące fizycznej pracy i jej dłonie wyglądały okropnie.

- Hej, paniusiu! - głowa dziewczyny przyjętej na miejsce Anety pojawiła się w drzwiach. - Pospiesz się!

- Już idę, Amando - warknęła, wrzucając żółte gumowe rękawiczki do kosza na swoim wózku. Wypchnęła go na korytarz i zamknęła drzwi na klucz. Nowa dziewczyna była jeszcze gorszą służbistką i pedantką niż Aneta. Gosia nie sądziła, że to możliwe. Uśmiechnęła się na wspomnienie o przyjaciółce. Zaraz jednak zaczęła analizować, jaka może być przyczyna tego, że telefon Anety nie odpowiada. Chciała wiedzieć, czy u niej wszystko w porządku. Domyślała się, że Aneta po prostu nie ma odwagi odebrać i porozmawiać z nią po tym, jak oboje z Miłoszem uciekli. O Karolinie starała się nie myśleć. Wystarczyło jednak wspomnienie rodziców, domu, by oczy Gosi zasły łzami. Pragnęła znów mieć siedemnaście lat i mnóstwo marzeń oraz planów. Pragnęła z nadzieją patrzeć w przyszłość i przestać się bać.

- Ten jest twój, koleżanko - nowa szorstko przerwała jej rozmyślania. Amanda była wysoką, ciemnowłosą dziewczyną. Miała porcelanowo-białą cerę, czarne oczy i wąskie, niemal zawsze, zaciśnięte usta. Ciężkie, gęste włosy miała gładko przyczesane i ciasno związane na karku, przez co jej wypukłe czoło wydawało się jeszcze bardziej okrągłe. Jej antypatyczne usposobienie zniechęcało do prób lepszego jej poznania. Poza tym Gosia miała teraz zupełnie inne sprawy na głowie, więc kiedy skończyły pracę, bez cienia żalu pożegnała nową koleżankę. Przebywanie z nią powodowało, że dzień dłużył się niemiłosiernie. Ponieważ bardzo tego potrzebowała, zrobiła sobie długą kąpiel z dodatkiem olejków o zapachu figi i rozmarynu. Nie potrafiła się jednak odprężyć. Imię szefa nie dawało jej spokoju. Co za okropne imiona nosił! Inni byli już o tym przekonani, ale ona wciąż się wahała, czy należy uznać, że są to imiona mordercy.

Wyszła z wody, narzucając na siebie ręcznik.

Musieli działać i nie było już z tego bagna odwrotu. Zaszli za daleko, żeby się wycofać. Może nawet nie mieli już innego wyjścia?

Gosia wyszczotkowała energicznie zęby, ubierając się w pośpiechu w przewiewną, ulubioną oliwkowozieloną sukienkę z organtyny. Poszła do kuchni, po której krzątała się Kate i Maggie.

- Gdzie reszta? - zapytała, biorąc z koszyka jabłko. Maggie podała jej obiad.

- Późno dzisiaj skończyłaś. Jak ta nowa? - zagadnęła. Gosia wzruszyła ramionami, zabierając się za jedzenie.

- Dobrze sprząta. Nie ociąga się. Nie muszę jej pilnować. Jest prawie tak dobra jak... jak... - nie potrafiła dokończyć zdania. Na myśl o Anecie robiło jej się przykro. Musi koniecznie jeszcze raz do niej zadzwonić. Musiała mieć pewność, że z Anetą wszystko jest w porządku, nawet jeśli ich przyjaźń już nie istniała. - Gdzie reszta? - powtórzyła pytanie.

- Sebastian podlewa kwiaty - odparła Kate, siadając naprzeciwko Gosi. - Kuba biega po piętrach i raczej szybko się nie urwie. James chce się z nami spotkać - zakończyła, ścisząc głos, tak by Maggie jej nie usłyszała. Gosia przytaknęła.

- Podał jakieś konkretne miejsce? - zapytała, gmerając widelcem w swoim talerzu.

- Powiedział, że przyjdzie do sypialni chłopaków około dziesiątej.

- Znalazł może coś nowego? - ożywiła się Gosia. Kate zerknęła ukradkiem na Maggie, dając tym samym znak Gosi, że wrócą do tego później.

\* \* \*

- Nie zdradził za wiele - powiedziała Kate z lekkim podenerwowaniem, siedząc na łóżku w sypialni dziewcząt. - Zresztą wiesz, jaki on jest. Czasami to aż mnie doprowadza do szału...

- Wiem, o czym mówisz - westchnęła Gosia, piłując z namaszczeniem paznokcie. Dziś miała w końcu swój dzień urody. Kate wyszła, żeby się nieco odświeżyć przed spotkaniem. Gosia niecierpliwie zerknęła na zegarek. Gdy tylko wybiła dziesiąta w nocy, w podskokach ruszyła do sypialni chłopaków.

- Jak w pracy? - od progu przywitał ją James.

- Nie jest źle - Gosia obdarzyła go zmęczonym uśmiechem. - Podobno chcesz nam coś powiedzieć.

- Dużo myślałem nad tym, co sami ostatnio odkryliśmy...

- A dość już wiemy, żeby gnoja przyskrzynić - dokończył za niego Sebastian. Twarz wykrzywił mu złośliwy uśmieszek. Gosia jęknęła cicho.

- Na dobrą sprawę nic nie wiemy - odrzekła natychmiast Kate, czerwieniejąc na twarzy ze złości.

- Znowu się zaczyna... - mruknął z niezadowoleniem Jakub.

- Przecież to on jest tym człowiekiem-lwem! To już pewne! Jego imię... Leander to inaczej człowiek-lew... - perorował Sebastian.

- Sebastian... - Gosia machnęła lekceważąco ręką.

- Ale to jeszcze nic. Wiecie, kim jest Sammael? Wiecie, co oznacza jego drugie imię? Anioł śmierci, uwodziciel, duch zniszczenia - wyjaśnił z triumfalnym błyskiem w oczach.

- No fajnie, przejrzałeś sobie neta, a teraz przystopuj nieco. Kompletnie ci odwaliło, stary! - prychnął Kuba.



- Kuba, to coś znaczy! Sam przecież o tym nam powiedziałaś. Sam o tym mówił!

- A czy ty myślisz, że on sam się tak nazwał? - fuknęła Kate.

James chrząknął, zerkając ze stoickim spokojem na Gosię. Nie brała dzisiaj udziału w rozmowie, była na to zbyt zmęczona. Jakub, Sebastian i Kate spojrzeli na Jamesa.

- Mam dla was propozycję, dzięki której możemy sprawdzić, czy nasz demonek faktycznie jest mordercą, czy też zwykłym - tu pozwolił sobie na ukłon w stronę Kate - kobieciarzem.

- Zamieniamy się w słuch - powiedział powoli Kuba.

- Zastawimy na niego sidła i zapolujemy, jak na lwa przystało.

- Nie rozumiem... - Kate zmrużyła oczy i pokręciła głową.

- Załatwimy go jego własną bronią - odparł policjant z szelmowskim uśmiechem. - Gosiu, tutaj potrzebuję twojej pomocy. Jesteś nam bardzo potrzebna. Widzisz, moja droga, myślę, że on mógłby się tobą zainteresować. Musisz go tylko oczarować, a będzie twój.

- Mam się przed nim płaszczyć, pochlebiać mu? Podrywać go?! - zapytała z niedowierzaniem w głosie Gośka. Pozostali wpatrywali się w nią w milczeniu.

- Nazwij to jak chcesz - odrzekł uprzejmie James. - Musisz się z nim... zaprzyjaźnić. Musisz go sobą zafascynować. Nie bój się, będziemy śledzić każdy twój ruch, aż w pewnym momencie...

- Jeżeli faktycznie okaże się zbirzem ... - kontynuowała zaczepnie Kate. James posłał jej lekko zażenowany uśmiech.

- Wkroczyliśmy do akcji - dokończył.

- Brzmi świetnie! - odparł ironicznie Kuba. - Tylko że ja się na to nie zgadzam. Mamy do czynienia z gościem, który nie jest nowicjuszem w zabijaniu!

Gosia milczała i patrzyła przed siebie niewidzącymi oczami, jakby cała rozmowa dotyczyła kogoś innego, kogoś obcego.

- Jeżeli nie spróbujemy, nie będziemy wiedzieli - dodał pewniejszym tonem Sebastian, ale na widok wściekłej miny Kuby zamilkł.

- James, musisz wymyślić coś innego! Albo znajdź kogoś innego na miejsce Gosi - krzyczał Kuba. Sebastian patrzył palącym wzrokiem na Gosię.

- Przestań się na nią gapić! - syknął Kuba. - Poświęcasz ją dla tego kurwiska? Taki z ciebie przyjaciel?!

Sebastian zacisnął zęby, próbując opanować rosnący gniew.

- Gosia będzie przez nas śledzona. Nie pozwolimy, żeby cokolwiek jej się stało - zapewnił ich James.

- Muszę to przemyśleć - powiedziała w końcu Małgorzata. - Teraz idę już spać. Jestem zmęczona.

- Powaliło was?! - Kuba nie mógł uwierzyć, że James wymyślił taki plan, a inni na niego przystali.

- Gosia się zastanowi. To chyba wszystko na dziś? - upewnił się James. Wyszli we trójkę z sypialni chłopaków, zostawiając Kubę i Sebastiana w bojowych nastrojach. James uścisnął dłoń Gosi.

- Nie liczyłem, że się zgodzisz, maleńka - powiedział, uśmiechając się do niej przymilnie. - To tylko jeden z wielu pomysłów.

Z drugiej strony Kate szeptała jej do ucha:

- On jest niewinny, Gosza. Fakt, znał te wszystkie kobiety, ale ich nie zabił, jestem tego pewna. Gdybyś jednak zdecydowała się na plan Jamesa, pomogłabyś niewinnemu człowiekowi.

Gosia zmarszczyła brwi, myśląc intensywnie. Pożegnała się z nimi jak najszybciej, pragnąc zastanowić się nad planem Jamesa. Usiadła zrezygnowana na łóżku.

- To chyba jedyne wyjście - powiedziała cicho, patrząc na wschodzący za oknem księżyc.

## XXV

Kolejnych kilka dni minęło dość spokojnie. Był to czas na przemyślenie planu działania. Gosia zgodziła się stać się kolejną „wybranką” Lockwooda, co wzbudziło entuzjazm we wszystkich konspiratorach, poza Kubą. Wciąż starał się przemówić przyjaciółce do rozumu, ale Gośka była uparta. Ponieważ inni popierali jej decyzję, chłopak był na straconej pozycji.

- Nie mogę w to uwierzyć! - syczał Kuba podczas śniadania. Patrzył z obrzydzeniem na Sebastiana, który spokojnie gryzł tosta z marmoladą. - Nadal utrzymujesz, że plan Jamesa jest dobry? Ona nie będzie przynęta! - powiedział kategorycznie.

Sebastian zacisnął usta, zerkając ukradkiem na dziwnie spokojną Małgorzatę. Wyraźnie pobladła, ale nie wypowiedziała ani jednego słowa, zupełnie pogodzona ze swoim losem.

- W tej chwili mamy tylko nasze domysły. Potrzebujemy dowodów, żeby zły człowiek poszedł do więzienia za swoje potworne czyny. Jeśli jest winien, nic jej się nie stanie, ponieważ będziemy ją chronić.

Jeśli jest niewinny, jak twierdzi Kate, w co osobiście nie wierzę, tym bardziej nic jej nie grozi. Nie dopuszczę do tego, by choć włos spadł jej z głowy - powiedział Sebastian, chwytając dłoń Gośki. - Podobnie jak James. Na ciebie, domyślam się, również można liczyć?

- Wiem, w co się pakuję - wyszeptała Gosia nienaturalnie cienkim głosem. Odwzajemniła uścisk dłoni Sebastiana i uśmiechnęła się do niego blado.

Kuba patrzył na nich z niedowierzaniem. Plan Jamesa był kompletnie niedorzeczny. Wymagał dokładnego przemyślenia, precyzyjnej organizacji, długich przygotowań i świetnej gry aktorskiej. Zamiast tego mieli tylko czczą paplaninę, że wszystko będzie w porządku. Poza tym Gośka była ostatnią osobą, która się do tego nadawała. Była zbyt niewinna, prostoduszna, czysta i naiwna, jak dziecko. Dlatego też była na tyle głupia, by zgodzić się na to wszystko. Wpychanie jej w łapy tego zbrojnego było dla Kuby po prostu nie do pomyślenia. Zakrył dłońmi twarz, by ukryć cisnące się do oczu łzy. Jeśli coś by jej się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

- To czyste szaleństwo! - wymruczał pod nosem. Był wściekły na Sebastiana, który chciał poświęcić Gosię dla tej żony, Karoliny.

- James uważa, że to świetny pomysł. Podobnie Kate - Sebastian wzruszył ramionami. Wydawał się być zupełnie nieprzejęty całą sytuacją. Dla niego to była zabawa w policjantów, nic więcej.

- James tak samo, jak ty, nie myśli racjonalnie! A co, jeśli coś pójdzie nie tak? Gośka może zginąć! A tak poza tym... Skoro Kate myśli, że to dobry plan, może niech sama stanie się przynętą. W końcu Lockwood jest niewinny!

- Tu chodzi o świeżą krew! - powiedział Sebastian z naciskiem na dwa ostatnie słowa.

- Zajebiecie! - prychnął Kuba.

- Kate pracuje tu jakiś czas, więc Lockwood ją zna i nie wykazał zainteresowania nią, więc słaba z niej przynęta - podsumował Sebastian. - Poza tym, co tu kryć, Gośka jest o wiele ładniejsza. Jakbyś miał do wyboru je obydwie, którą byś wolał?

- Przestań, Sebciu - Gosia aż poczerwieniała ze wstydu i zażenowania.

- Nie wiem, jakie preferencje ma Lockwood. Jak do tej pory gustował w zdzirach, więc Gośka jest ostatnią, która się do tego nadaje...

- Kuba... - wyszeptała dziewczyna, jednocześnie próbując uspokoić wściekłego Sebastiana. - Uspokójcie się obaj! Nic mi nie będzie. Jeżeli tak mogę pomóc, to niech tak będzie. Ufam Jamesowi, ufam wam. Wiem, że nie pozwolicie, żeby cokolwiek mi się stało.

Jakub kiwnął głową, zerkając na swój zegarek. Śniadanie dobiegało końca. Musieli się rozejść do swoich obowiązków.

\* \* \*

Taylor przydzieliła Gosi i Amandzie nową dziewczynę do przyuczenia, więc praca rozdzielona między trzy osoby szła o wiele szybciej. Szybko zapełniły cały wózek brudną pościelą, więc Gosia musiała zjechać z nim na parter, do pralni. Gdy wracała na trzecie piętro, gdzie pracowała ze swoimi koleżankami, została zatrzymana przez gospodynię.

- Panno Margareth! - zawołała kobieta w momencie, gdy Gośka już miała wsiadać do windy. - Gdy skończy pani pracę, sir Lockwood prosi, by posprzątała pani również jego prywatny apartament. Ostatnio

był bardzo zadowolony z pani pracy i chce, żeby tylko pani się tym zajmowała.

Gosia aż oniemiała z zaskoczenia. Do tej pory martwiła się, w jaki sposób dotrzeć do Lockwooda. Natomiast los sam zesłał jej odpowiedź. Jej milczenie zostało mylnie odczytane przez gospodynię.

- Oczywiście pani praca, panno Margareth, zostanie w odpowiedni sposób wynagrodzona. Sir Lockwood nie jest skąpcem. Podwójna stawka za nadgodziny odpowiada pani?

- Yyy... taak.

- Dobrze. To klucz do apartamentu. Po pracy zostawi go pani w moim biurze.

- Dobrze.

- Cieszę się, że się rozumiemy. Miłego dnia - pani Taylor skinęła głową i odeszła szybkim krokiem.

Gosia z bijącym sercem czekała na koniec zmiany. Razem ze wszystkimi zjadła obiad. Nie powiedziała chłopakom o tym, że będzie jeszcze dziś sprzątać pokoje Lockwooda. Skoro została tam posłana służbowo, wiedziała, że nic jej nie grozi. Nie chciała ponadto wysłuchiwać kolejnych kłótni. Zanim wyszła z kuchni, Kate zatrzymała ją na chwilę, odciągając na bok, by mogły porozmawiać.

- Wiem o wszystkim. Mama mi powiedziała. Wpadłaś mu w oko, tak przynajmniej ona przypuszcza, bo wypytywał o ciebie. Nie bój się, James też wie, gdzie idziesz i będzie w pobliżu. Masz telefon przy sobie?

- Tak.

- Miej go w pogotowiu. Będzie dobrze - Kate uściskała ją. - Powodzenia.

Gosia z bijącym sercem wjechała na najwyższe piętro. Przewornie zapukała, zanim otworzyła drzwi kluczem. Apartament był pusty. Odetchnęła z ulgą.

„Jeszcze nie dziś” - pomyślała.

Natychmiast zabrała się do pracy, by móc jak najszybciej uciec z tego złowrogiego pomieszczenia. Cały czas drżała, jakby było jej zimno. Myśl, że jest w miejscu, gdzie bywał również on, napawała ją strachem. Zaczęła też czuć coraz większe wątpliwości, czy podoła powierzonym zadaniom. Pracując, myślała też o Karolinie. To dla niej tak się wszyscy poświęcali, ryzykowali, nadal tkwiąc w tym przeklętym miejscu.

„Aneta miała rację” - przeszło jej nagle przez myśl - „Ona nigdy nie ryzykowałaby dla nas tak wiele”.

Tyle że Gosia nie była Karoliną...

Była w połowie pracy, gdy niespodziewanie drzwi się otworzyły. Wszedł nie kto inny, jak sam sir Leander Sammael Lockwood. Gosia opanowała drżenie głosu i przywitała się cicho. Mężczyzna odpowiedział jej serdecznie, bez cienia rezerwy.

- Nie przeszkadzaj sobie - powiedział, idąc do wysprzątanej łazienki. Nie spędził tam jednak zbyt dużo czasu, a potem kręcił się po pokojach, z rozmysłem przeszkadzając dziewczynie w pracy. - Jesteś zadowolona z pracy tutaj? - zagadnął. Nie było w nim typowego chłodu, z którym traktował większość ludzi. Lew wyruszył na łowy i łąsił się do swojej ofiary niczym pocieszny, słodki kotek.

- Tak - odpowiedziała Gosia, nawet na niego nie patrząc. Wbrew temu, co powinna była robić, nie potrafiła się przemóc i zacząć go kokietować. Czuła do niego tak potworne obrzydzenie, że nie potrafiła udawać. „Nie dam rady” - pomyślała. „James będzie musiał wymyślić

nowy plan". Otarła pot z czoła. Było już późno, a ona była bardzo zmęczona po dziesięciu godzinach sprzątanania.

- Usiądź - Leo delikatnie, acz stanowczo ujął ją pod ramię i posadził na fotelu przy kominku i sam usiadł naprzeciwko dziewczyny. Nalał jej wody z kryształowej karafki. Gosia udała wdzięczność i przytknęła szklanekę do ust. Była spragniona, upiła więc łyk. Po chwili jednak zrozumiała, jak było to nierozważne. Mógł przecież dosypać jej czegoś do wody. Odetchnęła, gdy on również nalał sobie wody i niemal od razu wypił całą szklanekę.

- Straszny upał - zauważył.

- Tak, to prawda...

Siedzieli przez moment w milczeniu. Leo wpatrywał się w nią badawczo. Workowaty uniform nie zdołał ukryć doskonałych proporcji ciała Gosi, jej szerokich bioder, pełnych piersi i wąskiej talii. Jednak wszystko to było niczym w porównaniu z delikatnymi rysami jej twarzy. Leo niemal z żalem patrzył na nią. Nie mógł pojąć, jak to możliwe, że tak piękna kobieta, o delikatnej, brzoskwiniowej cerze, intrygujących zielonych oczach w kształcie migdałów i pełnych, karminowych ustach, musi pracować tak ciężko.

- Na dziś już koniec - powiedział przyjaźnie. - Pani jest bardzo zmęczona. Nie mogę dłużej pani tak męczyć.

- Dobrze, dokończę jutro - powiedziała sztywno Gosia. Wstała szybko, chcąc czym prędzej uwolnić się od towarzystwa tego znienawidzonego człowieka.

- Chwileczkę! - zawołał. - Chciałbym jednak, żeby wyświadczyła mi pani pewną przysługę... Zapraszam panią na kolację. Nie przyjmę odmowy - powiedział, widząc, że Gosia zamierza oponować. - Musi pani wiedzieć, że nienawidzę jadać sam.

- W takim razie zgoda - powiedziała Gosia z ciężkim sercem.



- Za dwie godziny? W altanie przy oranżerii? To moje ulubione miejsce w całym ogrodzie.

Gosia skinęła głową i uśmiechnęła się z wysiłkiem. Wiedziała, że nie ma sensu się spierać. Zanim wyszła, Lockwood powiedział:

- Będę tam na panią czekać.

Gosia po raz kolejny zmusiła się do uśmiechu. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, rzuciła się pędem w stronę windy. W biegu jej falowane, miedziano-brązowe włosy rozsypały się w nieładzie. Plan się powiódł, właściwie nie musiała nic robić. Wszystko potoczyło się samo. Teraz ona będzie kolejną ofiarą. Wsiadła do windy przestraszona i jednocześnie uradowana, że poszło tak łatwo. Dopiero po chwili uderzyła ją myśl, że jeśli coś pójdzie dziś nie tak, jak powinno, to jest to ostatni dzień jej życia.

## XXVI

Sebastian i Kuba obserwowali każdy ruch Gośki, która wystrojona w niebieską sukienkę wyglądała bardzo ładnie - dziewczęco i niewinnie.

- Ekstra wyglądasz. Lockwood padnie na twój widok - rzekł Kuba.

- Dzięki - powiedziała Gosia z uśmiechem, ale po chwili mina jej zrzędała. - Niedobrze mi - usiadła na łóżku.

- Nie rób tego - powiedział niespodziewanie Sebastian.

- Nagle masz wyrzuty sumienia? - powiedział zjadliwie Kuba.

- Tak.

- A to coś nowego...

- Chłopaki... - jęknęła Gosia.

- Olejmy to wszystko i spadajmy stąd! Karolinie już i tak nie pomożemy! Ja myślę, że ona... że ona nie żyje - westchnął Sebastian.

- Skąd to nagle zwątpienie? Tchórz cię obleciał - Kuba nie przestawał szydzić.

- Tak, boję się, ale nie o siebie, tylko o nią - wskazał Goškę. - I... o ciebie, głupku - głos Sebastiana nagle się załamał. - Jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi! Nie chcę, by coś złego was spotkało!

Oczy Kubę ze wzruszenia na moment zaszły mgłą. Opanował się natychmiast, Gosia zaś popłakała się w mgnieniu oka. Obaj chłopcy rzucili się, by ją przytulić. Kuba przy okazji zdobył się nawet na to, by przyjacielsko klepnąć Sebastiana w plecy.

- Ktoś w końcu musi powstrzymać to szaleństwo. Poza tym James liczy na nas - przypomniała Goška, ocierając łzy.

- Do cholery z Jamesem! Aneta i Miłosz mieli rację, zrywając się stąd! To jest zbyt niebezpieczne! - krzyknął porywczo Sebastian.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Pierwsza odezwała się Gosia.

- Muszę tam iść. Spróbujmy chociaż, dla tych wszystkich biednych dziewczyn... i dla Jamesa.

- Do cholery z Jamesem! - powtórzył Sebastian. - Czy w tym kraju nie ma policji? To jakaś farsa!

- No przecież James jest z policji! Rozpracowuje Lockwooda, dlatego musi być ostrożny. Pomóżmy mu, przecież on działa w imieniu sprawiedliwości! - powiedziała nieco patetycznie Gosia.

- Ja mam inny pomysł - powiedział Kuba. - Zróbmy to, co mu obiecaliśmy. Niech mu będzie, że pójdziesz dziś na tę nieszczęsną kolację. Myślę, że dziś nic ci nie grozi, Gosiu. Można powiedzieć, że to jest wieczorek zapoznawczy. Jak każdy morderca, o ile Lockwood

nim jest, ma swój rytuał, który z pewnością nie zmienia się z dnia na dzień. On chce czuć się panem sytuacji, chce, żebyś oszalała na jego punkcie, żebyś sama do niego przybiegła. Masz być jego zdobyczą, kolejnym trofeum. Daj mu się oczarować, udawaj, że bardzo ci się podoba. Umów się z nim na kolejne spotkanie, to uśpi jego czujność. Będzie czuł się bezpieczny, a tym samym i ty będziesz, jak na razie. Nie wolno ci się zdradzić z tym, że cokolwiek wiesz, inaczej będzie po tobie i przy okazji po nas. Jutro z samego rana pogadam z Henrym, odwiezie nas do Frodsham. Niech sobie Angole sami łapią swoich psycholi. Wracajmy do domu!

- Ok - powiedziała z ciężkim sercem Gosia. Czowała się bardzo źle z tym, że złamię dane słowo.

- W porządku - zgodził się Sebastian.

- Już czas - Kuba spojrział na zegarek. - Będziemy w pobliżu. James już zajął swoją pozycję. Jest nas trzech na niego jednego. Nic ci nie grozi.

- Liczę na was, chłopaki - Gosia pocałowała każdego z nich w policzek.

- Będzie dobrze - obiecał Sebastian.

\* \* \*

Gosia wyszła z zamku, rozglądając się niepewnie. Idąc do altany, myślała cały czas o tym, co powiedział jej Kuba. Była bezpieczna, ufała swoim przyjaciółom. Po kolacji powie Jamesowi, że odchodzą z tego przekłętogo miejsca. Była pewna, że będzie zawiedziony. Jaka szkoda, że poznali się w taki sposób! Na myśl o Jamesie uśmiechnęła się, akurat w momencie, gdy Lockwood ją zauważył i wstał, by ją

powitać. Gosia przymknęła oczy, zaciskając dłonie w pięści. Musiała zagrać wiarygodnie.

„Myśl o Jamesie, wtedy się uda” - powtarzała w duchu.

- Kazałaś mi na siebie długo czekać - powiedział cichym, melodyjnym głosem, ujmując jej dłoń i całując jej grzbiet.

- Niech mi pan wybaczy - odpowiedziała formalnie.

- Ależ proszę, mów mi Leo.

- Leo? Od Leonarda? - zapytała Gosia. Na moment poczuła, że ma ochotę zabawić się kosztem tego człowieka.

- Nie. Leo od Leander.

- Leander... Niespotykane imię. Wiesz może, co oznacza? Zawsze mnie fascynowało znaczenie imion. Imię wiele mówi o człowieku, który je nosi.

- Niestety, nie wiem, moja perło - odpowiedział Lockwood z uprzejmym uśmiechem. Pomógł jej usiąść i sam zaraz usiadł naprzeciwko niej. Nie było nikogo oprócz nich, dlatego Leo obsługiwał dziewczynę z wyraźną radością i staroświecką galanterią. Nalał jej wina i ochoczo zaprosił ją do skosztowania tego doskonałego trunku. Gosia niepewnie zerknęła na kieliszek. Nie przepadała za alkoholem, a obecna sytuacja wymagała od niej bystrości umysłu. Zwilżyła więc tylko usta i uśmiechnęła się promiennie.

Daniem głównym było carpaccio z wołowiny marynowanej w ziołach z dodatkiem białych trufli. Akurat była w kuchni, kiedy Maggie przyrządzała tę potrawę, wyzywając przy tym ich szefa od najgorszych.

- Smakuje ci? - zapytał, sącząc wino.

- Jest przepyszne - odparła szczerze.

- Opowiedz mi o sobie - zachęcił ją po chwili.

Gosia westchnęła bezgłośnie, zastanawiając się, od czego zacząć. Spoglądając spod rzęs na wpatrującego się w nią uważnie mężczyznę, zaczęła opowiadać o swoich studiach, pasjach i marzeniach. Lockwood co jakiś czas obdarzał ją lekkim uśmiechem.

- Przejdźmy się trochę - powiedział Leo po kolacji. - Chciałbym ci pokazać moje ukochane miejsce. Wiążę z nim wiele przyjemnych wspomnień - powiedział, podchodząc do niej i ofiarując jej swoje ramię, żeby się na nim oparła.

Gosia mimowolnie wstrzymała oddech. Przez chwilę zapomniała, po co tutaj tak naprawdę przyszła i kim był Lockwood. Więc jednak miał zamiar ją zamordować... Dzisiaj! Wyglupiała się tym pytaniem o imię, a on postanowił, wbrew swym zwyczajom, pozbyć się jej jak najszybciej. Już dawno zapadł zmrok, pojawił się nawet księżyc. Bała się, że chłopcy nie zdążą jej przyjść z pomocą w tych ciemnościach.

- Spacer po ogrodzie? - zapytała drżącym głosem. Leo wskazał wolną dłońią na las. - A będziemy cokolwiek widzieć? - zastanawiała się głośno, udając swobodny ton, choć kompletnie jej to nie wychodziło. Lockwood z kolei był całkowicie rozluźniony, choć milczący. Wydawał się być rozbawiony, zapewne jej niezręcznością i strachem.

Szli powoli w stronę lasu. Wokół było cicho i spokojnie. Choć wieczór był dość ciepły, Gosia wzdrygnęła się. Była śmiertelnie wystraszona. Rozejrzała się nerwowo, modląc się w duchu, żeby jej przyjaciele nie stracili jej z oczu.

- Zimno ci? - zapytał Lockwood. Zatrzymali się przy ścianie lasu, by Leo mógł otulić Gosię swoją marynarką. Jednocześnie spojrzął jej w oczy, w których odbijały się setki gwiazd. Pocałował ją zniechęta, choć bardzo delikatnie i niespiesznie. Ponieważ Gosia była zbyt zaskoczona, nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Zachęcony tym Leo

pocałował ją jeszcze raz. Wbrew sobie Gosia poczuła, że ciepło rozlewa się po jej ciele. Przerwała jednak zaraz tę pieśczętę, pamiętając, kto przed chwilą złożył pocałunek na jej ustach. Lockwood chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Po paru chwilach byli już na starym cmentarzu.

- Kocham to miejsce - powiedział Leo, delikatnie obejmując Gosię w talii. - Jest takie piękne... Nic jednak nie może się równać z twoją urodą.

Gosia rozejrzała się nerwowo, szukając choć mglistego widoku swoich przyjaciół. Jedyne, co zobaczyła, to stare nagrobki.

- Jesteś bardzo spięta - szepnął, znów delikatnie ją całując. - Ze mną niczego nie musisz się bać. Zapewne Kate uraczyła cię moją ulubioną historią o wiedźmach.

- Coś tam wspomniała... - przyznała Gosia, nerwowo trąc ramiona.

- Myślisz, że to prawda? Wierzysz w czary? - wyszeptał, obejmując ją ciasniej w talii.

- Czytałam Harry'ego Pottera - wyznała Gosia, rozśmieszając ponownie Lockwooda.

Weszli głębiej w ciemny las.

- Tutaj... - powiedział, gdy zatrzymali się przy nagrobku, którego strzegł posepny Czarny Anioł. - Lubię tu przychodzić... To grób mego wuja, Lucjana. Myślę, że to miejsce jest na swój sposób... romantyczne i piękne.

- Faktycznie, romantyczne miejsce... Na swój sposób - przyznała oschle Gosia, oddając marynarkę właścicielowi. - Już mi cieplej.

- Jesteś zupełnie inna od... niż inne kobiety - wyznał, spoglądając na nią z zaciekawieniem. - Poznawanie ciebie to fascynująca podróż w nieznane, moja drogocenna perła.

Małgorzacie zaschło w ustach. Nie rozumiała, czemu ma służyć ta cała przemowa. Żałowała, że jednak nie wypła wina. Może śmierć byłaby lżejsza, gdyby alkohol uderzył jej do głowy?

- Wracajmy do zamku. Już późno - powiedział nagle Leo. Wyglądał, jakby coś go zaniepokoiło. Objął ramieniem dziewczynę, a gdy poczuł, że Gośka zadrżała, zapytał: - Może jednak chcesz moją marynarke?

- Dziękuję, nie - odparła Małgorzata, wsłuchując się w szelest dobiegający z głębi lasu. Lockwood też go usłyszał. Obejrzał się przez ramię, próbując cokolwiek wypatrzyć w ciemnościach.

- Zwierzyna... - wymruczał, popychając nieco mocniej Gosię, by szła dalej. - W tych okolicach mamy tylko sarny i zające.

Objął ją jeszcze mocniej i wyprowadził z lasu. Pożegnali się przy tylnym wejściu, ponieważ Gosia stanowczo odmówiła powrotu przez główne drzwi. Nie chciała, by ktokolwiek widział ją z Lockwoodem i pragnęła jak najszybciej się go pozbyć. Mężczyzna ucałował na pożegnanie jej dłoń i delikatnie musnął jej policzek opuszkami palców.

- Śpij słodko - powiedział.

Kiedy odszedł, Gosia szybko zamknęła za sobą drzwi. Była szczęśliwa, jak nigdy dotąd - wciąż żyła! Jak w transie pobiegła od razu do sypialni chłopaków. Chciała tam zaczekać na Sebastiana i Jakuba. Ku swemu zaskoczeniu w ich pokoju zastała Kate, która najwyraźniej właśnie na nią czekała.

- Jak spotkanie? - zapytała beztrosko, jakby Gośka właśnie wróciła z długo wyczekiwanej randki.

- Żyję... - powiedziała oszołomiona Gosia. Wciąż nie mogła uwierzyć, że wszystko dobrze się skończyło. Wbrew sobie zaniósła się szlochem. Dopiero teraz do niej dotarło, jak niebezpieczna była

gra, którą zgodziła się prowadzić. Całe szczęście, że już jutro wyjadą stąd i nigdy tu nie wrócą.

Dziewczyny siedziały dłuższą chwilę, niewiele mówiąc i czekając w napięciu na Sebastiana i Kubę. W końcu Gośka zaczęła się niepokoić.

- Gdzie oni są?! - zapytała, czując narastającą irytację.

- Pewnie zaraz przyjdą - uspokoiła ją Kate. - Muszą być ostrożni, żeby nikt ich nie zauważył. Więc... jaki jest Lockwood?

- Był zupełnie inny, niż wtedy, gdy go poznałam. Uprzejmy, miły...

- Uważasz, że to on jest winien zaginięcia tych wszystkich kobiet?

- Nie wiem... Ted Bundy też był ponoć ujmujący, co nie zmienia faktu, kim był i co robił... Lockwood zabrał mnie na cmentarz. Nie wiem, co to miało oznaczać... Dla mnie to było dziwne.

- Ach to... On uważa, że to bardzo romantyczne.

- A skąd wiesz, że on tak uważa? - zdziwiła się Gosia.

- Jakie inne może być wytłumaczenie?

- Całe miliony! - parsknęła rozgniewana Gosia. - Gdzie oni są? Minęło już pół godziny!

- Powinnaś się położyć. Jesteś śmiertelnie zmęczona, musisz odpocząć - nalegała Kate, wpatrując się troskliwie w Gosię. - Zrobiłam herbaty, pomoże ci zasnąć. Opowiem wszystko chłopakom, gdy wrócą.

- Wolalabym poczekać... - odparła Gosia, sięgając po kubek z napojem.

- Więc poczekajmy razem - zaproponowała Kate, co Gosia przyjęła z wdzięcznością. Czekwały bardzo długo. W pewnym momencie Gosia przysnęła. Kiedy się ocknęła, zobaczyła, że minęło już półtorej godziny od powrotu z kolacji.



- Nie mogę dłużej czekać. Gdy byłam z Lockwoodem w lesie, usłyszałam jakieś dziwne hałasy... Musiało się im coś stać, inaczej dawno by już wrócili!

- W takim razie trzeba ich odszukać... - wymruczała Kate, pocierając twarz. Najwyraźniej też musiała zasnąć. Widząc zaś przestraszoną minę Goški, dodała: - Oni zrobiliby to samo dla nas!

Gosia przyznała rację Kate i ruszyła za nią szybko. Było przed trzecią, gdy zaczęły przetrząsać ogród. Księżyc świecił jeszcze jasno, a na linii horyzontu zaczynała się pojawiać złotawa łuna zbliżającego się wschodu słońca. Poszukiwania zaczęły od oranżerii, ale nie było tam nikogo.

- Pusto... - westchnęła Kate, zerkając niepewnie na Gosię.

- Więc idziemy do lasu - odpowiedziała natychmiast Małgorzata. - Zawsze ginęły kobiety? Nigdy mężczyźni? - zapytała płacząco.

- Nic im nie jest. Pewnie dalej siedzą na stanowiskach w nadziei, że przyłapią na czymś Lockwooda.

Gosia nie odpowiedziała, modląc się w duchu, by Kate miała rację. Rozglądała się nerwowo po lesie, próbując coś zobaczyć. Jednak jedyne co napotkały, to marmurowe pomniki, które wyglądały jak złowrogie postacie czyhające na ich życie.

- Zaraz ich znajdziemy - Kate pocieszała Gosię, która niepewnie dreptała przy niej. Szły w milczeniu, wtulone w siebie i przerażone. Gosia zaczęła w pewnym momencie nawoływać chłopaków, ale Kate szybko ją uciszyła, przypominając, że nie są na pikniku. Szły więc dalej pełne bezsensownej nadziei, że znajdą przyjaciół.

- Tam coś jest! - zawołała Kate, puszczając rękę Gosi i biegnąc w stronę dziwnego blasku przedzierającego się przez mrok. Chcąc nie chcąc, Gosia pobiegła za nią, rozpaczliwie wołając ostatniego

sprzymierzeńca, który jej pozostał. W pewnym momencie jednak Kate zniknęła jej z oczu.

- Kate! Kate!!! - krzyczała zbyt oszalała ze strachu, by myśleć racjonalnie. Czowała się jak dziecko porzucone przez rodziców: zupełnie bezradna, przerażona i pozostawiona samej sobie. Zatrzymała się w pół kroku, wiedząc, że dalsze brnięcie w las będzie oznaczało dla niej zgubę - jeśli nie ze strony mordercy, to choćby z tak prozaicznego powodu, że zgubi się i nie będzie wiedziała, którędy wrócić do domu. Szybko zawróciła w stronę zamku. Miała nadzieję, że chłopcy już na nią tam czekają, jednak przestraszony głosik w jej głowie mówił jej, że to złudna nadzieja. Biegła na oślep przed siebie modląc się na głos, by w ten sposób dodać sobie odwagi.

Gdy zauważyła pierwsze nagrobki, serce podskoczyło radośnie w jej piersi. Jeszcze tylko chwila i będzie bezpieczna. Zwolniła na moment, żeby uspokoić oddech. Nogi miała jak z waty. Mięśnie drżały jej po długim biegu. Niespodziewanie poczuła, że ktoś ją chwytą, wykręcając ręce do tyłu. Nie zdążyła nawet krzyknąć. Jedno silne uderzenie w głowę spowodowało, że straciła przytomność.

## XXVII

Obudził ją chłód. Z trudem otworzyła oczy. Znajdowała się w jakimś dziwnym, ciemnym miejscu. Ledwie mogła cokolwiek dojrzeć, ponieważ jedynym źródłem światła była lampa naftowa, której wąty płomień drgał na wietrze, nie mogąc do końca zgasnąć.

Leżała na twardej, kamiennej podłodze, której chłód przenikał ją do szpiku kości. Próbowwała poruszyć rękoma i wtedy poczuła, że nie jest sama. Sebastian i Kuba leżeli obok niej, jeden po prawej, drugi po jej

lewej stronie. Obaj nieprzytomni i zimni. Słyszała jednak oddech Kuby, co dodało jej otuchy. Wymacała dłoń Sebastiana. Puls był ledwie wyczuwalny. Jego twarz zalana była krwią. Gosia domyśliła się, że jego stan jest bardzo poważny. Spróbowała wstać, co udało się jej dopiero po kilku próbach. Z przerażeniem odkryła, że wszyscy troje znajdują się na dnie kamiennego grobu.

- O mój Boże... - załkała słabo. Przez moment poczuła, że opuszczają ją wszystkie siły. Wiedziała jednak, że nie może się poddać, dopóki istnieje choć wątła iskierka nadziei na ocalenie. Wciąż żyła, musiała więc walczyć do samego końca. Grób miał może ze cztery metry głębokości, więc spróbowała wspiąć się po ścianie, jednak kamienie były śliskie, a szczeliny pomiędzy kamieniami wąskie i nie dawały oparcia dla stóp.

- Nie uda ci się uciec, perło - usłyszała znajomy głos. Na jego dźwięk zapłakała rozpaczliwie, nie zaprzestała jednak prób wydostania się z grobu. - Zrozum, to dla twojego dobra - powiedział Lockwood niemal troskliwie, ukazując się w świetle lampy.

- Chcesz mnie pogrzebać żywcem i to niby dla mojego dobra?! - krzyknęła rozwścieczona. Czowała, jak adrenalina buzuje w jej żyłach. Nigdy wcześniej nie pragnęła żyć tak bardzo, jak w tej chwili. Poczowała nagły przypływ sił i znów próbowała się wspiąć po gładkiej, zimnej ścianie.

- Nie uda ci się uciec - powtórzył Lockwood. Był taki spokojny, niemal uprzejmy, gdy cedził przez zęby niezrozumiałe dla Gosi zdania. - Słońce już wschodzi... Urodzonemu o świcie nie uda się obudzić Anioła Śmierci... Obaj zasną kamiennym snem wieczności... Nie uda mu się zatracić duszy ostatniej córki Ewy...

Gosia rozpaczliwie próbowała wydostać się z grobu. Nie zważała na słowa Lockwooda i na to, że słoneczne światło powoli wdzierało się przez okna rodzinnej kaplicy Lockwoodów. Dopiero cichy zgrzyt

przykuł jej uwagę. Leo z wysiłkiem zaczął przesuwać marmurową płytę.

- Nie rób tego, błagam! - wrzasnęła Gosia, widząc jednak, że jej rozpaczliwe prośby nie dają żadnego rezultatu, upadła na kolana i zaczęła rozpaczliwie szlochać.

- Kuba, Kuba, obudź się! - szarpała nieprzytomnego chłopaka.

- Sebastian! - krzyczała przeraźliwie, kiedy jednak dotknęła dłoni przyjaciela, zrozumiała, że Sebastian nie żyje. - Nie! - jęknęła rozpaczliwie. - Obudź się, obudź! - płakała, próbując zbudzić go z wiecznego snu. - Proszę! Proszę! - krzyczała, jak mogła najgłośniej. Jedyną jej nadzieją było to, że ktoś może ją usłyszy. - Nie zabijaj mnie! Zrobię, co zechcesz, tylko mnie nie zabijaj!

Lockwood na moment przestał przesuwać nagrobną płytę.

- Margareth, moja droga, nie rozumiesz chyba, że są gorsze rzeczy od śmierci. Od nich właśnie pragnę cię ocalić. Nie mam czasu ci tego tłumaczyć, poza tym i tak byś tego nie zrozumiała. Wiedz jednak, że wyświadczam ci przysługę. Może i twoje ciało umrze, ale ocalę twoją duszę od wiecznego potępienia. Nie ma przecież cenniejszej rzeczy, niż ludzka dusza. Powinnaś być mi wdzięczna - powiedział i zaczął znów przesuwać płytę, która zasłaniała grób już niemal do połowy. Gosia rozpaczliwie znów zaczęła się wspinać, choć doskonale wiedziała, że jej los jest przesądzony.

Nagle rozległ się huk wystrzału. Zgrzyt kamienia trącego o kamień ustał momentalnie. Lockwood zamarł z wyrazem zaskoczenia na twarzy, po chwili opadł powoli na kamienną płytę wpatrzony w Gosię pustym, martwym spojrzeniem.

- Gosza?! Nic ci nie jest? - Kate pochyliła się nad grobem, w którym uwięzieni byli Polacy.

- Margareth? - James chwycił lampę, próbując oświetlić wnętrze grobu. - Już wszystko dobrze, zaraz cię wyciągniemy - zapewnił przerażoną dziewczynę.

Gosia zaśmiała się na całe gardło. Była uratowana! Udało się! Potwór z Esu Ohl Ive przestał być zagrożeniem! Oczy zaszły jej mgłą. Po policzkach znów płynęły jej łzy, ale tym razem były to łzy szczęścia. Poczula, jak całe napięcie schodzi z niej, spływa razem ze łzami. W tym samym momencie opadła całkowicie z sił. Do tej pory mogła funkcjonować tylko dzięki krążącej w jej żyłach adrenalinie.

Zemdlała, pogrążając się w przynoszącej ulgę ciemności.

\* \* \*

Białe światło szpitalnych jarzeniówek raziło ją w oczy. Gosia zamrugała, żeby choć na chwilę uciec od bezlitosnego, ostrego blasku.

- Budzi się... - usłyszała.

Nagle zobaczyła, jak pochylają się dobrze znane jej osoby: poważny James, zatroskana Kate, uśmiechnięty Kuba.

- Sebastian... - wyszeptała Gosia.

- Niestety... - powiedział cicho James. - Nie udało się go uratować.

- A Lock...wood? - wyjąkała zrozpaczona dziewczyna.

- Zginął od mojej kuli - odrzekł James. Zdawał się być tym faktem dziwnie zatroskany.

- I bardzo dobrze! - wykrzyknął Kuba. - Jednego czuba mniej na świecie.

- Ale dlaczego on to robił? Dlaczego krzywdził innych? - dopytywała się Gosia.

- Cóż... wygląda na to, że uważał się za kapłana Sammaela, Anioła Śmierci. Poświęcał kobiety, żeby zdobyć przychylność demona i dzięki temu zyskać wieczną młodość. Znaleźliśmy jego chore zapiski. Uważał, że aby Sammael ponownie zjawił się na ziemi, potrzeba złożyć mu w darze siedemdziesiąt siedem dusz ludzkich. Dusz kobiet. Ty miałaś być jego ostatnią ofiarą, która miała sprowadzić na ziemię Anioła Śmierci.

- Mój Boże! Przecież to jest... to jest... - Gosi brakowało słów, by nazwać te wszystkie potworności, które usłyszała.

- Już dobrze - uspokoiła ją Kate. - Jesteś bezpieczna.

- Pacjentka potrzebuje odpoczynku - powiedziała pielęgniarka, przerywając ich krótką rozmowę. - A pan co tu robi?! - wrzasnęła, patrząc na Kubę. - Niech pan szybko wraca do łóżka! To jest szpital, a nie dom wariatów!

- Skąd ta pewność? - zapytał Kuba, czym rozśmieszył Gosię, która mimowolnie parsknęła śmiechem, choć z oczu wciąż płynęły jej łzy.

Pobyt Gosi i Kuby w szpitalu trwał tydzień. Żadne z nich nie chciało wracać do Esu Ohl Ive, jednak musieli wrócić zarówno po swoje rzeczy, jak i po należne im pieniądze. Wydarzenia tamtej koszmarnej nocy szybko obiegiły okolice, a nawet były relacjonowane w ogólnokrajowej telewizji. Sprawa morderstw w Esu Ohl Ive stała się więc powszechnie znana. Co dziwne, liczba przybywających gości zamiast radykalnie się pomniejszyć, wzrosła, i to dwukrotnie. Przybywający na miejsce goście hotelu: turyści, dziennikarze i poszukiwacze sensacji nabijali kabzę Charlotte Taylor, która okazała się być jedyną spadkobierczynią Leandra Sammaela Lockwooda.

Spotkanie z dawną szefową było z pozoru serdeczne, jednak dawało się wyczuć chłód i rezerwę pod maską wyszukanej grzeczności. Dostali swoje gąze, nadspodziewanie hojne.

- Boi się stara jędza i chce nas uciszyć kasą - zauważył Kuba, gdy wracali później samochodem. Towarzyszyła im Kate i James, który zaoferował, że odwiezie ich na pociąg do Londynu.

- Kuba, mówisz o mojej matce! - oburzyła się Kate.

- Wybacz Katie, ale twoja mama jest twoim zupełnym przeciwieństwem...

- Jak mam to rozumieć?

- Jako komplement - zaśmiał się Kuba. Gosia skarciła go spojrzeniem, jednak jego poprzedni nietakt nie był w stanie popsuć nikomu dobrego humoru.

- Właściwie to dziwne... - Kuba nie przestawał drażnić, udając żartobliwy ton. - Pani Taylor widziała go codziennie, czyżby umiał aż tak dobrze się maskować? Taka szajba nie mogła być przecież niezauważona...

Gosia zasmuciła się. Powracanie do nieprzyjemnych wspomnień było ostatnią rzeczą, której pragnęła.

- Co o tym myślisz, James? - dopytywał się Kuba. - Na pewno ją przesłuchiwałeś...

- No cóż, Lockwood potrafił zwieść wiele osób...

- Ale ciebie nie potrafił oszukać. Od razu wiedziałeś, że to on! - powiedział Kuba niby z uznaniem, jednak dało się wyczuć w jego głosie delikatną nutę drwiny.

- Lata doświadczenia w pracy policjanta.

- W to nie wątpię - uśmiechnął się Kuba. - Jednak dziwne to wszystko... Tyle lat zarzynał te wszystkie laski i nikt się tym nie zainteresował... Aż do teraz.

- To już jest za nami, po co do tego wracać? - westchnęła Kate.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, James stracił panowanie nad samochodem, który zarzuciło na sąsiedni pas i tylko cudem udało się im uniknąć zderzenia z nadjeżdżającą z naprzeciwka ciężarówką. James skręcił ostro, samochód z piskiem opon powrócił na właściwą stronę jezdni. Gosia i Kate krzyczały przestraszone. Kuba klął. Rozpędzony pojazd, wybity z toru jazdy zbyt gwałtownymi ruchami kierownicą, zaczął wirować na drodze, ponownie zjechał na przeciwny pas, po czym wypadł z drogi i roztrzaskał się o drzewo.

## XXVIII

W pierwszym momencie Gośka pomyślała, że to jest tylko koszmarny sen. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko mogło się tak skończyć, gdy byli już tak blisko szczęśliwego powrotu do domu. Słyszała wokół siebie skłębione głosy, ale przede wszystkim czuła ból, który był nieporównywalny do żadnego, który do tej pory znała.

- Gdzie chłopak? - usłyszała szept.

- Nie będzie już sprawiał problemów - zapewnił swego rozmówcę męski, głęboki, dobrze znany baryton. - Przynieś świecę.

Pierwszy mężczyzna wyszedł natychmiast.

- Możesz już otworzyć oczy - powiedział James. - Wiem, że mnie słyszysz.



Gosia, choć bardzo tego nie chciała, zrobiła, jak jej rozkazał mężczyzna. James pochylał się nad nią, jakby chciał ją pocałować, jednak tylko patrzył, a w jego spojrzeniu było coś złowrogiego, coś, co zupełnie do niego nie pasowało.

Byli w jakiejś ciemnej komnacie, być może piwnicy, oświetlanej płomieniami czarnych świec. Gosia leżała na czymś, co przypominało kamienny ołtarz. Nie mogła tego wiedzieć, lecz zarówno ołtarz, jak i kamienna podłoga tuż pod nim, zbroszone były zaschlą ludzką krwią.

- Pamiętam, że mieliśmy wypadek! Gdzie jest Kuba? Co z Kate?

- Kate ma się dobrze. Kuba niestety trochę gorzej, ale tym bym się nie przejmował.

- Jak to? - Gosia próbowała wstać, ale nie mogła się ruszyć. Czuła, że dosłownie każdy skrawek jej ciała płonie od bólu.

- Nie szarp się, bo nic ci to nie da. Masz złamane obie nogi i prawą rękę. Ale nie martwiłbym się tym na twoim miejscu. Twoje życie nie potrwa długo - uśmiechnął się mimowolnie.

- To byłeś ty? Ty zabijałeś te wszystkie dziewczęta?

- Tak, ja.

- I kazałeś nam wierzyć, że to Lockwood jest wszystkiemu winien! Zabiłeś go! Kim ty jesteś?! Ty potworze! - Gosia krzyknęła histerycznie.

James uśmiechnął się na wzmiankę o Lockwoodzie.

- Ach, Leo... Nasz biedny, biedny Leo... Zawsze uważałem, że pociąg do pięknych kobiet okaże się dla niego zgubny. Oczywiście zawsze to były dla niego tylko zabawki, ale, wyobraź sobie, biedny Leo się zakochał! Słuchaj uważnie, bo nie w kim innym, tylko w tobie.

- We mnie? Dlatego chciał mnie zabić?! Pogrzebać żywcem?!

James po raz kolejny parsknął śmiechem.

- No cóż, trudno zrozumieć umysł psychopaty, ale on uważał, że w ten sposób cię ratuje. Przede mną. Nigdy nie grzeszył inteligencją, trzeba mu to przyznać. Za głupotę się płaci - James wzruszył ramionami.

- Kim ty jesteś? Dlaczego robisz to wszystko?

- Mamy jeszcze czas, a ja nawet cię polubiłem, więc opowiem ci o sobie. Potraktuj to jako prezent. Urodziłem się tu, w Esu Ohl Ive, jako syn z nieprawego łoża sir Lockwooda seniora. Dziwi cię to? - uśmiechnął się. - Słuchaj dalej. Moje życie było całkiem zwyczajne, dopóki nie zetknąłem się z pewnym dziełem, napisanym przez mojego przodka. Było to „Siedemdziesiąt siedem drzwi Sammaela”. Mój przodek i imiennik, Lucjan Lockwood, wiele lat przed moim narodzeniem odkrył, jak można przywołać Anioła Śmierci i tym samym stać się panem śmierci. Początkowo traktowałem te księgi jako banialuki napisane przez zdzięcinniałego starca, jednak zacząłem się zastanawiać... A jeśli to prawda? Otworzenie siedemdziesięciu siedmiu drzwi nie było jednak rzeczą łatwą. Każde drzwi wymagały ofiary z ludzkiej krwi, a dokładniej kobiecej krwi. Ofiary z kobiety - przyczyny upadku mojego Pana. Pierwszy raz był najtrudniejszy. Ruth była narzeczoną mojego ojca, byłem wtedy tylko dzieckiem... Słodkim małym chłopaczkiem... Zaledwie trzynastoletnim urwisem.

- Zabiłeś siostrę Sama?! - pisnęła Gosia.

- Wierz mi, to nie było łatwe! To była najtrudniejsza rzecz, jaką zrobiłem w życiu. Ale nie zrobiłem tego dla siebie! Mój kochany przyrodni brat Leo cierpiał na hemofilię. Zaledwie draśnięcie powodowało krwotok niebezpieczny dla życia. Moglibyśmy obaj stać się wolni od ludzkich słabości, od bólu, cierpienia, strachu, przemijania. Czy można oprzeć się takiej pokusie?

- Wolalabym umrzeć, niż stać się tym, czym ty się stałeś!

- Moja droga przyjaciółko, umrzesz. Tego możesz być pewna. Śmierć nie będzie miała nad nami władzy! Dziś zostaną otwarte ostatnie wrota, przez które przejdzie Sammael. Nikt i nic nam nie przeszkodzi.

- Lucjanie, nie zanudzaj naszego gościa - powiedziała Charlotte, wchodząc. Tuż za nią szła Kate i Leander.

- Kate błagam, pomóż mi! Kate! - krzyczała Gosia, Kate jednak patrzyła przed siebie nieprzytomnym wzrokiem. Wyglądała, jakby była odurzona. - Ty? Ty przecież nie żyjesz! - załkała Gosia. - Widziałam, jak umierasz!

- Widziałaś tylko to, co miałaś zobaczyć - powiedział James-Lucjan, jednocześnie patrząc na Leo nieco wyniośle. Widać jego brat był wciąż w niełasce, ponieważ skulił się pod wzrokiem tego pierwszego, jakby dostał batem. Mimo to zerkał na Gosię wzrokiem pełnym współczucia.

- Pomimo tych wszystkich komplikacji, właściwie ta niefortunna sytuacja okazała się być nadzwyczaj pomocna. Seryjny morderca zginął. Sprawa została zamknięta, a my możemy zacząć nasze nowe życie gdzieś daleko stąd, nie niepokojeni przez nikogo.

- Kate?! Pani Taylor?! Jak to możliwe? Jak mogliście się dać opętać temu szaleńcowi? - Gosia łkała rozpaczliwie.

- Moi synowie może i mają kontrowersyjne rozrywki, ale to w imię konieczności! - powiedziała Charlotte czule. - Nie jesteś matką, nie wiesz, co znaczy patrzeć codziennie na cierpienia własnego dziecka! Wyczerpałam wszystkie ziemskie możliwości. Dlatego zwróciłam swoje oczy w stronę tego, który jest Panem Śmierci.

- Kate, Kate! Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką. Kate?!

Kate jednak patrzyła nadal tępo przed siebie. Wyglądało na to, że jest obecna tylko ciałem, ale nie duchem.

- No cóż, nasza siostra Kate, niestety, okazała się być nie do końca przekonana, gdy zarówno ja, jak i nasza kochana mama obiecaliśmy jej wieczne życie bez żadnych trosk. Zapewne będzie nam wdzięczna, gdy nasze dzieło zostanie dokonane.

- Nie... - załkała Gosia.

Kate obojętnym, nieprzytomnym wzrokiem patrzyła na nią, zupełnie nieświadoma tego, co się zaraz miało stać.

- Zaczynajmy - ponagliła Charlotte swego ukochanego syna. - Już świta. Już czas. Zrodzony o świcie, o świcie stanie się Panem Śmierci.

Rozpoczęli ponury rytuał nad półprzytomną ze strachu Gosią. Kolejno wypowiadali imiona kobiet, które padły ofiarą bezlitosnych morderców. Gosia zanosła się szlochem, gdy jako ostatnie usłyszała imię „Aneta”. Więc i jej przyjaciółkę spotkał los podobny do tego, który za chwile miał stać się również jej udziałem...

Lucjan odciął kosmyk włosów Małgosi i przyłożył go do płomienia świecy. Włosy natychmiast się zapaliły, wypełniając pomieszczenie zapachem siarki.

- Dziś zostaną otwarte ostatnie wrota, przez które przejdzie Anioł Śmierci, odwieczny Sammael. Dar wiecznego życia spłynie na nas! Nasz Pan Bożym jadem zaleje całą ziemię! - szepnęła Charlotte.

- Małgorzata - powiedział Lucjan i zgasił świecę dmuchnięciem. W jego dłoni błysnął nóż. W tym samym momencie Leo i Charlotte zaczęli wypowiadać słowa modlitwy:

W pokorze kłaniam się Tobie,

Ja, twój sługa gaszący świecę.

Wierny Ci na kolana padam,

Twej łaski pragnący nad życie.

Ku czci twego imienia,

Składam ci dziś w ofierze

Kobiety ostatnie tchnienie,

Na ofiarnym ołtarzu oddane.

In flammam flammam.

Płomieniem podsycam płomień

Piekielnej otchłani mej duszy.

Kolejna świeca zgaszona.

Nagle padł strzał. Kate zachwiała się i upadła, nie wydając najmniejszego dźwięku. Gosia krzyknęła ze strachu. Charlotte, gdy zrozumiała, co się stało, rzuciła się w stronę postrzelonej córki. Po chwili również upadła, chwytając się za szyję, z której trysnęła fontanna krwi.

Lucjan w odpowiedzi na ten atak chciał zatopić nóż w piersi dziewczyny.

- Rusz się choć o krok, a rozwalę ci łeb - wykrzyknął Kuba, wychodząc z ukrycia. Jego ubranie było mokre i ubłocone. Krew z rozciętej głowy spływała po skroni. Stał z wyraźną trudnością, starając się nie opierać za bardzo na lewej nodze. Na jego twarzy malowała się wściekłość, strach i determinacja.

- Już za późno - zawołał Lucjan. - Ona należy już do niego, została poświęcona. Przez nią przejdzie Sammael i pożre ciebie. Ty jesteś już martwy...

- A ty masz nierówno pod kopułą, skoro wierzysz w te satanistyczne brednie. To oznacza tylko jedno, że jesteś nieznośnie głupi - zakpił Kuba. - Odsuń się od niej - rozkazał.

- Jak udało ci się wydostać z samochodu? - zapytał Leo.

- Za bardzo się spieszyliście na to wasze przyjęcie. Wtoczyliście samochód do jeziora, ale udało mi się wypłynąć. Przydały się lata treningów w drużynie pływackiej - Kuba zaśmiał się gorzko.

- Gdy przyjdzie nasz pan, nie pomoże ci to - zaszydził Leo.

Kątem oka zauważył, że nóż w ręku Jamesa-Lucjana opada na pierś Gosi. Strzelił, ale za późno. Mężczyzna padł martwy, jednak zdążył zatopić ostrze sztyletu w sercu dziewczyny.

- To koniec - zaśmiał się Leo, ale śmiech uwiązł mu w gardle, gdy Kuba strzelił mu w pierś. Mężczyzna zacharczał, na jego ustach pojawiła się krwawa piana. Upadł na ziemię z wyrazem bezgranicznego zdumienia na twarzy.

- Gosiu! Gosiu! - Kuba dokuśtykał do kamiennego ołtarza.

Nóż ranił ją, ale nie zdołał przebić mostka. Jej rana była powierzchowna, jednak bardzo krwawiła. Kuba zebrał w sobie resztki sił i wziął ją na ręce. Gosia była lekka jak piórko, jednak jego zwichnięta w kostce noga nie pozwalała mu na szybki marsz. Słońce wzeszło już, gdy wreszcie udało mu się wyjść z zamkowych lochów wyjściem prowadzącym przez kaplicę Lockwoodów. Długo szedł przez las, potykając się i klnąc, jednak nie przestawał iść. Samochód, który ukradł jednemu z gości, stał ukryty w zaroślach przy bocznej drodze, tam, gdzie go zostawił.

Poczuł, że Gosia poruszyła się na jego rękach.

- Kuba? - zapytała.

- To ja - zapewnił ją.

- Gdzie my jesteśmy?

- Wciąż jeszcze w Esu Ohl Ive. Ale już niedługo. Zabiorę cię do szpitala. Wszystko będzie dobrze.

- Uwierzę w to dopiero, gdy będziemy w Polsce - powiedziała Gosia słabym głosem. Po chwili zaś zaniosła się kaszlem. Na jej ustach pojawiła się krew.

- Nie martw się, Gosiu. Mam plan. A dobry plan to podstawa.

Delikatnie położył ją na tylnym siedzeniu samochodu i szybko zasiadł za kierownicą. Przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik warknął głośno, a Kuba nie tracąc czasu, odjechał z piskiem opon.

Opuszczali to przekłete miejsce. Ponure zamczysko i jego tajemnice pozostawili daleko za sobą.

## POSŁOWIE

Drogi (e-)Czytelniku,

przebrnąłeś właśnie przez historię pisaną krwią nie tylko samych autorów, lecz także każdej osoby zaangażowanej (w większym lub mniejszym stopniu) w projekt. W tym i moją.

Dziś mogę powiedzieć, że było to niecodzienne doświadczenie, przeżyte w gronie nieprzeciętnych, bezpośrednich i pomysłowych osób. Niektóre dialogi, konstruktywne uwagi, ironiczne komentarze, czy nawet drobne złośliwości, występujące w dyskusji nad ostatecznym kształtem tekstu, zostaną w mojej pamięci na długo. Podejrzewam zresztą, że nie tylko w mojej...

W praktyce okazało się, że zaplanowany z dokładnością, jak w szwajcarskim zegarku, proces twórczy tej skojarzonej przez Internet grupy ludzi, wymyka się spod wszelkiej kontroli. Tym większe uznanie kieruję więc w stronę Niny Nowak, moderującej akt pisania i przyjmującej ze stoickim spokojem wszystkie ciosy, a jednocześnie potrafiącej zadać także jeden śmiertelny. Tu warto dodać, że nikt z grupy trupa nie zauważył. Może to dziwne, ale oddaje atmosferę pracy nad książką.

W pewnym momencie uznaliśmy, że pisanie to nie zawody i dajemy sobie więcej swobody, zależnej przecież od czynnika koniecznego do wyrażania swoich rozwlekłych wizji - weny twórczej. I to był strzał w stopę! Brak weny pociągnął za sobą mnóstwo innych niesprzyjających pisaniu okoliczności. Przeżywaliśmy więc razem pierwsze roztopy, wsłuchiwalismy się w śpiew słowików, zdawaliśmy egzaminy, zdawaliśmy poprawkowe egzaminy, pojechaliśmy na wakacje, wróciliśmy z wakacji, zbieraliśmy grzyby, przeżywaliśmy depresje, czekaliśmy na pierwszy śnieg. Słowem - życie. Empatyczne podejście grupy sprawiło, że każdy miał swój wkład w opóźnienie prac i czuliśmy się z tym całkiem beztrosko. Sielanka.

I to właśnie sprawia, że uśmiecham się teraz sama do siebie. Cały projekt darzę ogromnym sentymentem, natomiast autorów szacunkiem i podziwem, bo przecież ich emocje, jako twórców broniących własnej historii, muszą być nieporównywalnie większe od moich i tego nikt im nie odbierze. Tego im zazdroszczę. Zawsze będą mogli odtworzyć wspomnienia, gdy tylko sięgną po książkę i przypomną sobie kontekst kolejnych wątków.

Reasumując, trzeba przyznać, że pisanie wspólnego dzieła - przy założeniu, że wszyscy są autorami i krytykami - jest trudne. To nie jest antologia. Nie zebraliśmy opowiadań ludzi piszących do szuflady i nie skleiliśmy w całość po wcześniejszej redakcji i ujednoczeniu. To by było bardzo proste rozwiązanie (choć przyznaję, że możemy się



pochwalić również takimi w naszej działalności wydawniczej).  
Opierają się one na zebraniu w Internecie grupy ludzi, którzy  
podejmują wspólny wysiłek stworzenia czegoś, co da się czytać.

Tutaj daliśmy młodym literatom możliwość realizacji swojej pasji w  
sposób świadomy i celowy, w niezwykle trudnych warunkach, które  
pozwolą im bardziej docenić dzieło, będące wynikiem wspólnej,  
żmudnej pracy nie tylko nad treścią książki, lecz także nad sobą.

Pierwotnym naszym zamierzeniem było stworzenie kolejnego  
projektu popularyzującego ideę czytelnictwa, zwłaszcza w nowej  
formie - bez kartek. Zainicjowaliśmy ten proces podczas „E-book  
Week 2011”. Mamy nadzieję, że książka się Wam spodobała i że sami  
również chcielibyście zasmakować emocji, które być może  
odnaleźliście między wierszami.

Katarzyna Cymbalista

#### UCZESTNICZY PROJEKTU:

Adrian K. Antosik (autor)

rocznik 1988, szczecinianin. Jako gimnazjalista napisał pierwszy  
wiersz, który po latach ukazał się w zbiorowym tomiku „Słowa  
Gorączką Zdjęte” w Szkolnych Zeszytach Literackich „Kuriera  
Szczecińskiego”. Pisarz o ogromnym potencjale literackim. Pisze  
dużo, nie tylko poezji. W ramach [www. bezkartek.pl](http://www.bezkartek.pl) wydał  
„Wakacje” i jest współautorem tomiku „Słowa Uczuciem Pisane”.  
Napisał również „Słowa pisane na skrawku papieru” i „Wyznania  
Zatracone”, uzupełnione doskonałymi rysunkami pani Karoliny  
Mencfeld, zbiór opowiadań pt. „Sny” oraz opowiadanie „Vendetta  
Doznania Przyjemności”. Publikuje również swoje wiersze na stronie  
internetowego wydawnictwa [www.zaszafie.pl](http://www.zaszafie.pl).

Dariusz Drożdżik (autor)

rocznik 1987, kiedyś: kabareciarz w Zielonej Górze, dziś: student Cork Institute of Technology w Irlandii. Poza pracą i studiami fotografuje, czyta, ogląda filmy i słucha muzyki. Wszystko to w różnych proporcjach. Mówi o sobie, że jest szczęśliwy.

Alicja Gunther (autor)

ur. 27.07.1989 r. w Wuppertal. Studiuje filologię angielską. Wolne chwile poświęca na czytanie i pisanie. Jej ulubione gatunki: przygodowy, science fiction z odrobiną humoru i romansu.

Izabela Jankowska (autor)

ur. 14.09.1984 r. w Warszawie. Wielbicielka dobrej literatury, fotografii, szalonych podróży „za jeden uśmiech” oraz swojego psa rasy beagle. Jej pasją jest bibliistyka, szczególnie zaś historia narodu wybranego. Ponieważ lubi wyzwania, postanowiła wziąć udział w nietypowym projekcie wydawnictwa Bezkartek.

Artur Korpik (korekta, redakcja, skład i łamanie)

rocznik 1975, mieszkaniec Wrześni koło Poznania. Od 1998 roku pracownik wydawnictwa w tym samym mieście. Miłośnik rowerów i fotografowania.

Na początku zajmował się składem komputerowym tygodnika, później, po wielu latach, również składem innych publikacji - książek, folderów itp. Lata pracy z tekstem i zamiłowanie do czytania książek wykształciło w nim dość dużą wrażliwość na poprawność tekstu - zarówno pod względem merytorycznym, jak i technicznym. Po dość przypadkowym spotkaniu z portalem bezkartek.pl - i jedną z jego pozycji, którą przejrzał i poprawił - zajął się korektą niniejszej książki.

Nina Nowak (autor, redakcja merytoryczna całości)

ur. 3.07.1980 r. w Wejherowie. Ukończyła psychologię na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. W czasie studiów, jako wolontariuszka, opiekowała się osobami chorymi psychicznie. Po studiach pracowała jako psychoterapeutka w poradni zdrowia psychicznego w Gdańsku. W chwili obecnej mieszka i pracuje w Warszawie.

Marta Rajska (autor)

ur. 16.05.1988 r. w Zamościu. Studiuje Ochronę Środowiska na Uniwersytecie Warmińsko- Mazurskim w Olsztynie. Jej pasją jest literatura, gra na gitarze oraz prehistoria ziem polskich.

Janusz Szopka (autor, pierwsza korekta i redakcja)

Chodzący, czasem pływający i jeżdżący na rowerze, a najczęściej (niestety) siedzący przed komputerem purysta językowy i pedantyczny tropiciel błędów. Zawodowo zajmujący się IT, hobbystycznie czytaniem książek (ostatnio namiętnie e-booków), lubiący dobrą muzykę (klasyczną i filmową). Po zapoznaniu się (w wieku 10 lat) z futurystyczną (wtedy) wizją książek bez kartek (S. Lem, „Powrót z gwiazd”), zachwycony (teraz), że ich doczekał :D.

(stron 85)